

Droga Wspólnota

Patrząc na współczesny świat, tak bardzo zafascynowany młodością, że na każdym kroku zachęca do jej zachowania za wszelką cenę, i na życie Kościoła, w którym ostatnio temat młodzieży jest podejmowany w sposób szczególny, można by się zastanawiać, czy również Kościół nie dotknął ów światowy „syndrom Piotrusia Pana” – młodzieńca, który nigdy nie chciał dorosnąć... Czy na pewno jednak o to nam chodzi, kiedy w piosence roku śpiewamy o „Ojcu o wiecznym młodym obliczu” i wołamy: „Jezu, stwórz we mnie serce młode”?

W naszej formacji nie chodzi o opozycję „stary” – „młody”. Chodzi raczej o przeciwstawienie „starego człowieka”, „nowemu człowiekowi”, który żyjąc formułą „światło-życie” tworzy „nową wspólnotę” i „nową kulturę”. I tu właśnie otwiera się szczególne pole do działania dla małżonków z Domowego Kościoła, dla ich troski jako rodziców o to, by dzieci, które Bóg powierzył ich opiece i wychowaniu, nie stały się znużonymi, a może smutnymi, bo nie widzącymi swojej przyszłości „staruszkami”, ale by ciągle stawały się „nowymi ludźmi w Chrystusie”. Tu jest miejsce na to, co nazywamy „katechumenatem rodzinnym”. Dlatego dobrze, że problem wychowania dzieci w wierze stał się nie tylko „tematem numeru”, ale rozpoczyna również w „Domowym Kościele. Liście do wspólnot rodzinnych” nowy cykl, dotyczący tego właśnie problemu. Podstawowym miejscem wychowania jest rodzina, bo – jak powiedział papież Franciszek w homilii na zakończenie synodu biskupów o młodzieży (28.10.2018): „Wiara przychodzi przez życie. Kiedy wiara koncentruje się wyłącznie na formułach doktrynalnych, grozi jej, że będzie przemawiała tylko do głowy, nie poruszając serca. A kiedy koncentruje się tylko na czynieniu, grozi jej stawanie się moralizmem i ograniczanie do wymiaru społecznego. **Wiara nato-**



miast jest życiem: to życie miłością Boga zmieniło nasze istnienie. Nie możemy być doktrynerami ani aktywistami; jesteśmy wezwani do kontynuowania dzieła Bożego na sposób Boga, stając się bliskimi, trzymając się Jego, w komunii między nami, blisko naszych braci. Bliskość: oto sekret przekazywania istoty wiary, a nie jakiś aspekt drugorzędny. Ta rodzinna bliskość, ten „rodzinny katechumenat” jest najlepszym miejscem, aby – zgodnie ze słowami papieża Franciszka – „wysłuchać, stać się bliskim, świadczyć” (tamże). W poszukiwaniach tego, jak mamy to robić w naszych rodzinach, pomogą nam teksty podejmowane jako temat numeru.

W obecnym numerze znajdziemy również relację „na gorąco” o tym, jak widzi młodych ludzi i ich miejsce w Kościele zakończony w Rzymie, a poświęcony właśnie im, Synod. O tym i o synodalności jako swoistym „znaku czasu” powie jeden z uczestników Synodu, abp Grzegorz Ryś, zaś o „ewenemencie na skalę światową”, jakim było towarzyszenie synodowi na różne sposoby (ogólnopolska modlitewna sztafeta wspólnot młodzieżowych przed rozpoczęciem obrad, czuwania na Jasnej Górze od pierwszego do ostatniego dnia trwania synodu, diecezjalne akcje modli-



tewne, post w intencji biskupów, modlitwa różańcowa w parafiach, specjalne materiały formacyjne dla księży i katechetów, działania w internecie i wszystko, co tylko mogło przybliżyć ideę synodu młodemu człowiekowi) opowie jedna z uczestniczek wyjątkowego tygodnia w Rzymie. Oby takim ewenementem była również recepcja synodu i dalsze życie jego treściami.

Nowy człowiek to człowiek wolny (i wyzwalający), dlatego warto wczytać się w refleksję nad tym, jaką rolę spełniła Krucjata Wyzwolenia Człowieka oraz jaką rolę ma do spełnienia dziś. Do myślenia o tym może nas pobudzić wywiad z ks. Wojciechem Ignasiakiem, moderatorem krajowym KWC. Ta refleksja jest szczególnie ważna w kontekście rocznicy odzyskania przez naszą Ojczyznę niepodległości: świadectwa świętowania tej rocznicy pokazują z jednej strony, jak szerzenie nowej kultury pomogło nam tę wolność odzyskać, z drugiej zaś – jakim owo utrzymanie wolności jest nadal dla nas wyzwaniem (zwłaszcza w kontekście kolejnego roku formacyjnego, który będziemy przeżywać pod hasłem „Wolni i wyzwalający”).

Jak zawsze są w naszym piśmie formacyjnym świadectwa: zarówno tych, którzy mogą sami świadczyć o tym, co Bóg uczy-

nił w ich życiu, jak i świadectwa o życiu tych, którzy odeszli już do domu Ojca, więc świadczą o nich ci, dla których ich życie było przykładem. Dobrze, że do tych świadectw dołączają również „złote jubileusze”, stwarzające szansę wspólnego uradowania się wiernością i wytrwałością małżonków. Zachęcamy do nadsyłania krótkich świadectw również do tego działu, byśmy mogli wzajemnie się budować. Coraz bardziej widać już bowiem, jak nasz kwartalnik się zmienia – choćby po cyklu „Liturgia i życie”, w którym kolejny tekst pokazuje, jak bardzo liturgia dotyczy naszego życia, jak się z nim wzajemnie przenika.

Niech zatem czas, w którym szczególnie mocno doświadczamy niezwykłego ciepła „liturgii rodzinnej” związanej ze świętowaniem przyjscia na świat Zbawiciela, będzie dla nas wszystkich czasem rozpalenia na nowo miłości, zacieśnienia rodzinnych więzów i świadectwa wzajemnej bliskości oraz bliskości z Tym, który dla nas stał się Emmanuelem – Bogiem z nami.

**Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa Domowego Kościoła**

**ks. Tomasz Opaliński
moderator krajowy
Domowego Kościoła**

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. archiwum redakcji; okładka wewnętrzna II – fot. archiwum redakcji i Tomasz Strużanowski; okładka wewnętrzna III – fot. Filip Talaga, archiwum redakcji i Krzysztof Kosiarski; okładka zewnętrzna IV – fot. archiwum redakcji.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy, e-mail: k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Tomasz Opaliński, e-mail: t.opalinski@gmail.com.

Redaktorzy prowadzący: Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl. Odpowiedzialni za dział: **Formacja** – Krąg Centralny DK, e-mail: jagiellonska@oaza.pl oraz Beata i Tomasz Strużanowscy;

Temat numeru: Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl;

Znaki czasu: Krąg Centralny DK, e-mail: jagiellonska@oaza.pl;

Z życia DK: Ewa Krakowczyk, e-mail: krakej@vp.pl;

Świadectwa: Jolanta i Mirosław Słobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl.

Projekt okładki: Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl.

Opracowanie graficzne: Piotr Sinielowicz, e-mail: psinielowicz@hotmail.com.

Druk i oprawa: Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin.

Prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy: Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krośnice n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłat za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: **13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 153”.**

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Grudzień 2018 – luty 2019 r.**



SPIIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Tomasz Opaliński, *Wstęp* 1

FORMACJA

- *Konspekty miesięcznego spotkania kręgu na styczeń, luty i marzec 2019* 4
- Ks. Karol Rawicz-Kostro, *Liturgia i życie (3). Sakrament Eucharystii* 13
- Ewa Krakowczyk, *Ramię prowadzące Polskę do wolności – wywiad z ks. Wojciechem Ignasiakiem, moderatorem krajowym KWC* 18

TEMAT NUMERU

Wychowanie dzieci do wiary i do człowieczeństwa

- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Wprowadzenie* 21
- Jolanta i Krzysztof Gawinowie, *Walka duchowa o nasze dzieci* 22
- Ewa i Andrzej, *Pozwólcie działać Duchowi Świętemu* 26
- Ewa i Adam Łabiakowie, *Jedność małżeńska i konsekwencja* 27
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Wychowanie czy hodowla?* 28

ZNAKI CZASU

- Tomasz Talaga, *Synodalność to współodpowiedzialność – wywiad z abp. Grzegorzem Rysiem* ... 30
- Agata Wachowiak, *Ewenement na skalę światową* 35

Z ŻYCIA DK

- Jacek Skowroński, *VIII Kongregacja Stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło Życie”* 37
- Anna i Leszek Marzec, *Podsumowanie pracy rocznej DK w Częstochowie* 39
- Ania i Hubert Kowalewscy, *Rekolekcje dla par diecezjalnych* 41
- Ewa Krakowczyk (opr.), *Narodowa Debata o Rodzinie II* 42
- Ewa Krakowczyk (opr.), *Bezalkoholowa Randka Małżeńska* 43
- Jarosław Krzemiński, *Niech będzie wiadać, że jesteśmy inni* 43
- Monika Jasina, *Pierwszy piknik w Heluszu* 46
- Aleksandra i Gabriel Krzysztoniowie, *Siódme poty leciały* 48
- Krystyna i Zbigniew, *Bal Niepodległości w Szczecinie* 50
- Ewa i Sylwester Winiarscy, *40 lat DK na terenie diecezji toruńskiej* 51
- Lidia Lawęcka, *Peregrynacja figury Niepokalanej* 52
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Sto lat, Najjaśniejsza!* 53
- Aneta i Krystian Tyrańscy, *Diakonia wychowawcza, czyli misja miłości* 55
- Renata i Krzysztof Kaczorowie, *ORAR II stopnia w Orchard Lake* 55
- Anna i Jacek Zielińscy, *Zakończenie roku formacyjnego w Hamburgu* 57
- *Złote jubileusze – Emilia i Zygmunt Gajdowie* 58

ODESZLI DO PANA

- Śp. Krzysztof Madej 58
- Śp. Gabriela Gilewicz 59

ŚWIADECTWA

- Joanna i Sławek ● Maria i Jan Plewowie ● Kasia i Sławek Kęsicczy ● Alina i Paweł Szczepaniak
- Anita ● Agnieszka i Ryszard ● Joanna i Artur ● Joanna i Robert ● Joanna i Tadeusz Bury
- Agata i Krzysztof ● Wojtek S. ● Marysia i Bogdan ● Asia i Jacek Lachowiczowie
- Karina i Krzysiek Gruca ● Michał i Edyta Karpińscy ● Kasia i Arek Bieleninik ● Ewa G.
- Marzena 61

FORMACJA

Przypomnienie najważniejszych informacji na temat przebiegu każdego miesięcznego spotkania kręgu ☺

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

W ramach dzielenia się radościami i troskami naszego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego proponujemy zwrócić uwagę na zastosowanie w ciągu miesiąca, który upłynął od ostatniego spotkania kręgu, postaw wynikających z treści omawianego na nim błogosławieństwa.

CZĘŚĆ MODLITEWNA

Pamiętajmy o zapaleniu świecy i modlitwie do Ducha Świętego przed odczytaniem tekstu z Pisma Świętego. Dzielimy się **ze wspólnotą, co dziś Pan Bóg mówi do mnie w swoim słowie**. Nie zamieniamy dzielenia się na modlitwę na kanwie słowa – nasza wypowiedź ma być skierowana do wspólnoty. Dopiero potem jest czas na modlitwę jako odpowiedź na usłyszane słowo Boże i dzielenie się życiem. Niech zaproponowany tekst Pisma Świętego będzie słowem, które pragniemy wprowadzać w nasze codzienne życie.

Ufając we wstawiennictwo czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego módlmy się na każdym spotkaniu kręgu, ale także przy innych okazjach, słowami modlitwy za jego wstawiennictwem.

CZĘŚĆ FORMACYJNA

Dzieląc się zobowiązaniami pamiętajmy o atmosferze modlitwy i rzetelnego przyjrzenia się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym.

W ramach zapoznawania się z treścią kolejnych błogosławieństw starajmy się na zakończenie spotkania podjąć konkretne postanowienia – jak w ciągu miesiąca zastosujemy to błogosławieństwo do naszego życia (najlepiej zapisać konkretne postanowienie w ramce). Na następnym spotkaniu, w ramach części formacyjnej, podzielmy się, jak udało się to zrealizować.

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – STYCZEŃ 2019 ŚWIĘTOŚĆ TO GŁODNE I SPRAGNIONE POSZUKIWANIE SPRAWIEDLIWOŚCI

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Dzieląc się radościami i troskami życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania. W jaki sposób wdrażaliśmy w życie prawdy wynikające z błogosławieństwa: „Świętość to umiejętność płakania z innymi”?



CZEŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i **modlitwa do Ducha Świętego**.
- dzielenie się słowem Bożym: **Mt 6,25-34**.
- modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca z dopowiedzeniami: **śmierć Pana Jezusa na krzyżu**.
- modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego Sługi Bożego (patrz: okładka).

CZEŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją wszystkich zobowiązań:** które ze zobowiązań w szczególny sposób pomagało nam w realizacji słów: „Świętość to umiejętność płakania z innymi”?
- **omówienie nowego tematu formacyjnego**

Podczas spotkania kręgu w miesiącu grudniu rozważaliśmy prawdę związaną z umiejętnością współodczuwania z innymi. W bieżącym miesiącu czas na kolejny etap:

Świętość to głodne i spragnione poszukiwanie sprawiedliwości

Zanim wczytamy się w tekst adhortacji papieża Franciszka „Gaudete et exsultate”, zastanówmy się nad pojęciami: „sprawiedliwość”, „bycie sprawiedliwym”, „brak sprawiedliwości”? Pierwsze, najprostsze skojarzenia zapiszmy w poniższej ramce:

Wczytajmy się w teksty papieskie – warto przy tej okazji zaznaczyć najważniejsze sformułowania, odkrycia.

„*Głód i pragnienie*” to doświadczenia bardzo intensywne, ponieważ odnoszą się do podstawowych potrzeb i są związane z instynktem przetrwania. Są osoby, które bardzo pragną sprawiedliwości i dążą do niej, szukają jej z dużym zaangażowaniem. Jezus mówi, że będą nasyceni, ponieważ prędzej czy później pojawi się sprawiedliwość, a my możemy wnieść swój wkład, aby była ona możliwa, nawet jeśli nie zawsze widzimy rezultaty tego trudu (GE 77).

Jednak sprawiedliwość, którą proponuje Jezus, nie jest podobna do tej, jakiej szuka świat, bardzo często splamionej małostkowymi interesami, manipulowanej z jednej lub z drugiej strony. Rzeczywistość pokazuje nam, jak łatwo jest wejść w siatkę korupcji, stać się częścią tej codziennej polityki na zasadzie „daję, aby inni mi dali”, gdzie wszystko staje się kupczeniem. Tak wielu ludzi cierpi z powodu niesprawiedliwości, wielu z nich bezradnie patrzy, jak inni na przemian dzielą się „tortem życia”. Niektórzy rezygnują z walki o sprawiedliwość i postanawiają stanąć po stronie zwycięzcy. To nie ma nic wspólnego z głodem i pragnieniem sprawiedliwości, pochwalanym przez Jezusa (GE 78).



*Taka **sprawiedliwość** zaczyna się wypełniać w życiu każdego z nas, gdy postępujemy **sprawiedliwie** w swoich **decyzjach**, co następnie przekłada się na poszukiwanie **sprawiedliwości** dla ubogich i słabych. Prawdą jest, że **słowo „sprawiedliwość” może być synonimem wierności woli Boga w całym naszym życiu**, ale jeśli nadamy mu sens bardzo ogólny, to zapominamy, że **dotyczy ono zwłaszcza sprawiedliwości wobec bezbronnych**: „Troszczcie się o sprawiedliwość, wspomagajcie uciśnionego, oddajcie słuszość sierocie, w obronie wdowy stawajcie!” (Iz 1,17). Głodne i spragnione poszukiwanie sprawiedliwości jest świętością (GE 79).*

Pytania do wcześniejszego przedyskutowania w małżeństwie, a następnie podzielenia się na spotkaniu kręgu:

- Jaki jest mój wkład w budowanie relacji małżeńskiej, aby była ona święta poprzez poszukiwanie sprawiedliwości?
- Jak rozumiem troskę o sprawiedliwość w naszym życiu rodzinnym?
- Jakie podejmuję działania w pracy zawodowej, wspólnocie, społeczeństwie, aby moje życie nie było bezradnym patrzeniem i rezygnacją z walki o sprawiedliwość?

Zastosowanie:

W jaki sposób chcę w najbliższym miesiącu wprowadzić to błogosławieństwo w życie małżeńskie, rodzinne, zawodowe, wspólnotowe?

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – LUTY 2019 R. ŚWIĘTOŚĆ TO MIŁOSIERNE POSTRZEGANIE I DZIAŁANIE

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podzielmy się przeżyciami – radościami i troskami z ostatniego czasu, który minął od naszego poprzedniego spotkania. W jaki sposób dążyliśmy do sprawiedliwości w naszym codziennym postępowaniu?



CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i **modlitwa do Ducha Świętego**.
- dzielenie się słowem Bożym: **J 21,15-17**.
- modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca z dopowiedzeniami: **głoszenie Królestwa Bożego i wyzwanie do nawrócenia**, jako zachęta do naszej aktywnej służby w rodzinie i we wspólnocie.
- modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego Sługi Bożego (patrz: okładka).

CZĘŚĆ FORMACYJNA

• **dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją wszystkich zobowiązań**; pamiętajmy o rzetelnym przyjrzeniu się, jak wygląda droga duchowego wzrostu w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym. Pomocą mogą być poniższe pytania:

- Jaki fragment Pisma Świętego, przemodlony w ostatnim czasie, szczególnie mnie poruszył i dlaczego?
- Jak realizuję swoje spotkanie ze słowem Bożym? Czy znajduję czas na jego studiowanie, aby coraz lepiej rozumieć to, co Bóg mówi do mnie przez swoje słowo?
- Jaki rodzaj modlitwy małżeńskiej praktykowaliśmy w ostatnim czasie? Co ta forma wniosła w nasze życie?
- Czy były jakieś trudności związane z modlitwą rodzinną (czy gdy nasze dzieci są już „duże”, nie musimy modlić się rodzinnie?)
- Podczas dialogu powinniśmy poruszyć temat *Ja i Bóg*, czy nie zapominamy o tej części? Czy nasz dialog dotyczy również naszej relacji z Bogiem?
- Czy wybrana reguła jest realizowana i czy przynosi zamierzony cel?
- Zapewne zapisaliśmy się już na rekolekcje wakacyjne (dłuższe lub krótsze), czy przygotowuję się do nich duchowo, czy wziąłem już urlop, czy podzieliłem się tym z najbliższymi, by w każdej sytuacji pomogli mi w realizacji tego zobowiązania?

- **omówienie nowego tematu formacyjnego**

Świętość to miłosierne postrzeganie i działanie

Zanim wczytamy się w tekst adhortacji papieża Franciszka „*Gaudete et exsultate*”, zastanówmy się nad tym, jak rozumiemy miłosierdzie (doznawanie miłosierdzia, bycie miłosiernym). Najprostsze skojarzenia zapiszmy w ramce:



Wczytajmy się w tekst adhortacji „Gaudete et exsultate”:

Miłosierdzie ma dwa aspekty: jest dawaniem, pomaganiem, służbą innym, a także przebaczeniem, zrozumieniem. Św. Mateusz podsumowuje to złą tą zasadą: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie!” (7, 12). Katechizm przypomina nam, że prawo to powinno być stosowane „we wszystkich przypadkach”, zwłaszcza gdy „człowiek spotyka się z sytuacjami, które czynią sąd moralny mniej pewnym i utrudniają decyzję” (GE 80).

Dawanie i przebaczenie jest próbą odzwierciedlenia w naszym życiu malutkiego odblasku doskonałości Boga, który obficie daje i przebacza. Dlatego w Ewangelii św. Łukasza nie znajdujemy słów „bądźcie doskonali” (Mt 5,48), ale: „Bądźcie miłośnierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny. Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni; nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni; odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone; dawajcie, a będzie wam dane” (por. 6,36-38). A następnie Łukasz dodaje coś, czego nie można pomijać: „Odmierzą wam bowiem taką miarą, jaką wy mierzycie” (6,38). **Miara, jakiej używamy, aby zrozumieć i wybaczyć, zostanie zastosowana do nas samych, aby nam przebaczyć. Miara, jaką stosujemy, by dawać, zostanie zastosowana do nas w Niebie, aby nam wynagrodzić.** Nie wolno nam o tym zapomnieć (GE 81).

Jezus nie mówi: „błogosławieni, którzy planują zemstę”, ale nazywa błogosławionymi tych, którzy przebaczą i czynią to „siedemdziesiąt siedem razy” (Mt 18,22). Trzeba pomyśleć, że wszyscy jesteśmy armią rozgrzeszonych. Na każdego z nas spojrzano z Bożym współczuciem. Jeśli szczerze zbliżymy się do Pana i wyostreśliśmy słuch, to zapewne czasami usłyszymy ten wyrzut: „Czyż więc i ty nie powinienś być ulitować się nad swoim współsługą, jak ja ulitowałem się nad tobą?” (Mt 18,33). Miłosierne postrzeganie i działanie jest świętością (GE 82).

Papież Franciszek chce, abyśmy zapamiętali, że na miłosierdzie powinniśmy patrzeć szeroko, bo to z jednej strony pomaganie, służba innym, a z drugiej strony to także przebaczenie i zrozumienie. Warto się na wstępie zastanowić, czy słowo *miłosierdzie* widzę właśnie w taki sposób, czy może pomaganie i służenie innym przychodzi mi łatwiej, a o przebaczeniu i akceptacji drugiego już nie myślę? Może chętnie uprasuję współmałżonkowi bluzkę/koszulę, zrobię kolację dla dzieci, ale już nie pójdzie mi tak łatwo, gdy trzeba będzie zaakceptować i przemilczeć jakieś dziwne w danej chwili postępowanie współmałżonka, czy jakże inne od mojego spędzanie czasu i odpoczynek moich dzieci? A może jest odwrotnie: łatwiej przychodzi mi akceptacja odmienności moich najbliższych, a trudniej jest mi poświęcić dla nich swój czas, którego i tak naprawdę mam bardzo mało. Pewnie i nam samym jest niezmiernie miło, jak ktoś się o nas troszczy, dba o nas, pokazuje na różne sposoby miłość, jaką ma dla nas, a także słucha, akceptuje, wychodzi naprzeciw naszym potrzebom, naszym myślom, rozumie nasze postępowanie, czy i my czynimy innym tak samo?

Co więc dzisiaj znaczy *miłosierdzie* i jak je przełożyć na codzienność?



Czy jest to patrzeć z litością na tych, którzy mają gorzej lub inaczej ode mnie, a może jednak bycie z nimi i współodczuwanie ich trudów i radości każdego dnia? Czy nie jest to pokorne, codzienne znalezienie kilku minut na ciepłą rozmowę z mężem/żoną, z pytaniem co jest dzisiaj najważniejsze w jej/jego sercu? Czy nie jest to chwila spędzona każdego dnia z dziećmi, czy to na wspólnej zabawie czy rozmowie, a może wspólnie zjedzony posiłek i rozmowa przy stole na tematy, które są istotne dla domowników, i nie szukanie najlepszych rozwiązań, ale bycie razem? Czy nie jest miłosierdziem poświęcenie czasu w pracy koledze, z którym czasami nie mam ochoty rozmawiać, zaoferowanie mu pomocy albo zgoda na pomoc, gdy nas o nią poprosi? A czy nie jest miłosierdziem rezygnacja z własnej wygody, by spotkać się z przyjaciółmi, ale nie w ramach comiesięcznego spotkania formacyjno-modlitewnego kręgu, ale tak, aby pobyć ze sobą, poznać siebie w codzienności czy podczas wspólnej posługi na różnych wymiarach?

Jeśli możemy twierdząco odpowiedzieć na wiele z tych pytań, to znaczy, że chcemy jako małżonkowie stawać się święci w naszej codzienności.

Oczywiście wiemy, że tylko Bóg jest miłosierny do końca, tylko Bóg jest wzorem, doskonałością, kimś niedoścignionym w miłości i akceptacji człowieka. Każdy z nas jako istota grzeszna, nie może się z Bogiem równać, ale musimy robić wszystko, a wynika to także z naszej wiary, by się zmieniać, by pomagać i służyć innym, by być dla nich dobrym, by dawać swój czas dla dobra drugiego. Mamy tak czynić nie dlatego, że ktoś nam tak czyni, ale dlatego, że tego chce od nas Bóg. Czynimy tak także dlatego, bo chcemy rozradować Boga i dać mu jako nasz dar, gdy będziemy już przebywać razem z nim w wieczności.

Żeby jednak ta nasza świętość w codzienności była możliwa, musimy pamiętać, że tylko bliskość (osobista relacja) z Bogiem i Jego Synem Jezusem Chrystusem, w Duchu Świętym, daje nam taką możliwość.

Jeśli zatem na naszej drodze ku świętości będziemy pomagać innym (w każdej sytuacji i po raz tysięczny), a także będziemy przebaczać innym (w każdym trudzie i wszystkim, a nie tylko tym wybranym), to bądźmy rozradowani, bo kroczymy dobrą drogą.

W ramach zapoznania się z treścią błogosławieństwa o miłosierdziu na zakończenie spotkania podejmujemy jako małżonkowie konkretne postanowienia – jak w ciągu najbliższego miesiąca zastosujemy to błogosławieństwo do naszego życia (najlepiej zapisać konkretne postanowienie w ramce). A może pomocne będą dla nas poniższe pytania:

- Jak w moim życiu (małżeńskim, rodzinnym, społecznym) realizuję postawę miłosierdzia, która wyraża się w bezinteresownym dawaniu siebie?
- *Nie mówię ci, że aż siedem razy, lecz aż siedemdziesiąt siedem razy* (Mt 18,22b)
- Czy takie przebaczenie (w małżeństwie, rodzinie, pracy) jest możliwe?



Zastosowanie:

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – MARZEC 2019 ŚWIĘTOŚĆ TO ZACHOWYWANIE SERCA W CZYSTOŚCI OD WSZYSTKIEGO, CO PLAMI MIŁOŚĆ

DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Dzieląc się radościami i troskami życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania. Jak udało nam się wprowadzić treść ostatniego błogosławieństwa (świętość to miłosierne postrzeganie i działanie) w nasze codzienne życie?

CZĘŚĆ MODLITEWNA

- zapalenie świecy i **modlitwa do Ducha Świętego**.
- dzielenie się słowem Bożym: **Mk 7,14-23**.
- modlitwa spontaniczna jako odpowiedź na słowo Boże i dzielenie się życiem.
- tajemnica różańca z dopowiedzeniami: **niesienie krzyża**.
- modlitwa za wstawiennictwem czcigodnego Sługi Bożego (patrz: okładka).

CZĘŚĆ FORMACYJNA

- **dzielenie się w atmosferze modlitwy realizacją wszystkich zobowiązań:** Które z zobowiązań w szczególny sposób pomagało nam w realizacji postawy miłosierdzia.



- **omówienie nowego tematu formacyjnego**

Podczas spotkania kręgu w miesiącu lutym rozważaliśmy prawdę związaną z świętością jako miłosierdnym postrzeganiem i działaniem. W bieżącym miesiącu czas na kolejny etap:

**Świętość to zachowywanie serca w czystości
od wszystkiego, co plami miłość.**

Zanim wczytamy się w tekst adhortacji papieża Franciszka „Gaudete et exsultate”, zastanówmy się nad tym, co rozumiem przez czystość, zachowanie czystości w odniesieniu do miłości. Pierwsze skojarzenia zapiszmy w ramce poniżej:

Wczytajmy się w tekst adhortacji:

*To błogosławieństwo odnosi się do tych, którzy mają serce proste, czyste, bez brudu, ponieważ **serce, które umie kochać, nie dopuszcza do swego życia czegoś, co zagraża tej miłości, czegoś, co ją osłabia lub naraża ją na niebezpieczeństwo.** W Biblii serce oznacza nasze prawdziwe intencje, to czego naprawdę szukamy i pragniemy, niezależnie od tego, co okazujemy: „bo człowiek patrzy na to, co widoczne dla oczu, Pan natomiast patrzy na serce” (1Sm 16,7). Stara się On rozmawiać z nami w sercu (por. Oz 2,16) i tam chce wpisać swoje Prawo (por. Jr 31,33). Krótko mówiąc, chce nam dać nowe serce (por. Eż 36,26) (GE 83).*

„Z całą pilnością strzeż swego serca” (Prz 4,23). Nic zaplamionego kłamstwem nie ma dla Pana prawdziwej wartości. „Ujdzie On przed obłudą, usunie się od niemądrych myśli” (Mdr 1,5). Ojciec, który „widzi w ukryciu” (Mt 6,6), rozpoznaje to, co nie jest czyste, czyli to, co nie jest szczere, ale jest tylko powłoką i pozorem, jak też Syn, który wie, „co w człowieku się kryje” (J 2,25) (GE 84).

*To prawda, że nie ma miłości bez uczynków miłości, ale **to błogosławieństwo przypomina nam, że Pan oczekuje od nas płynącego z serca poświęcenia się bratu**, bo „gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją, a ciało wystawił na spalenie, lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” (1Kor 13,3). W Ewangelii według św. Mateusza widzimy także, iż to, co pochodzi z wnętrza serca, jest tym, co czyni człowieka nieczystym (por. 15,18), ponieważ stamtąd pochodzą morderstwa, kradzieże, fałszywe świadectwa itp. (por. 15,19). **W intencjach serca mają swe źródło pragnienia i najgłębsze decyzje, które naprawdę nas pobudzają** (GE 85).*

***Kiedy serce kocha Boga i bliźniego (por. Mt 22,36-40), kiedy jest to jego prawdziwą intencją, a nie pustosłowiem, to wówczas serce to jest czyste i może zobaczyć Boga.** Św. Paweł, w swoim Hymnie o Miłości, mówi, że „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno” (1Kor 13,12), ale na tyle, na ile prawdziwie panuje miłość, będziemy mogli zobaczyć „twarzą w twarz” (tamże). Jezus obiecuje, że ci,*



ktoŕzy mają serce czyste, „bęąą oglądać Boga”. Zachowywanie serca w czystości od wszystkiego, co plami miłość, jest świętością (GE 86).

Patrząc na siebie, a także na drugiego (również tego bliskiego) człowieka, niekiedy nawet podświadomie zwracamy uwagę na to, co zewnętrzne. Przytoczone powyżej słowa na nowo uwrażliwiają nas na konieczność spojrzenia we własne serce, na nasze prawdziwe intencje i prawdę o nas samych. Motywują do refleksji nad czystością naszych pragnień, gotowością do poświęcenia i bezinteresownej miłości.

Pytania do refleksji osobistej podczas spotkania kręgu – można dokonać jej w chwili ciszy, albo poprzez indywidualne zapisanie na kartce w formie tabeli/zestawienia.

- Jakimi intencjami kieruję się w podejmowaniu decyzji związanych z życiem osobistym, rodzinnym, wspólnotowym (krąg DK)? Czy są one zawsze szczere, na ile są bezinteresowne, na jakie wartości są ukierunkowane?
- Słyszymy nieraz od bliskich z rodziny i kręgu, jak nas postrzegają – a jak my siebie widzimy, czy te spojrzenia są spójne, czy na zewnątrz jesteśmy „prawdziwi”, szczerzy, bez maski i udawania?

(może warto nad powyższymi pytaniami zastanowić się także na dialogu małżeńskim)

Przykładowe zestawienie:

Jak widzą mnie bliscy?	Jak widzę siebie sam?
Czy obie kolumny zasadniczo się pokrywają? Jeżeli nie, to dlaczego?	

Czas na rozmowę w kręgu na temat tych treści z powyższego zadania, którymi jestem gotów podzielić się ze wspólnotą kręgu.

Zastosowanie:

--



Liturgia i życie (3)

Sakrament Eucharystii

Trzecim z sakramentów wtajemniczenia chrześcijańskiego jest Eucharystia – Najświętszy Sakrament. A skoro wyjątkowość tego sakramentu wyrażona została przez przymiotnik: „najświętszy”, to dzisiejsza katecheza będzie również wyjątkowa, inna od poprzednich. W dwóch ostatnich katechezach poruszyliśmy kwestie związane z sakramentem chrztu świętego i bierzmowania, analizując ich biblijne podstawy, pochylając się nad znaczeniem czynności i gestów oraz omawiając konkretne sytuacje duszpasterskie. Choć pierwszą moją myślą było to, aby poświęcić najświętszemu spośród sakramentów minimum trzy katechezy – tego domagałoby się w miarę szczegółowe omówienie – jednak z racji zachowania ciągłości i jedności redakcyjnej uznałem, że chwalebne będzie również przygotowanie jednej, ale ukonkretnionej. Członkowie Domowego Kościoła wiedzą kto, kiedy i gdzie ustanowił Sakrament Eucharystii, uczestniczyli też niejednemu raz w szkole liturgii, która najczęściej dotyczyła Eucharystii. Pójdźmy zatem odważnie w głąb sakramentu. Podejmijmy dziś temat czynnego uczestnictwa wiernych w sprawowaniu liturgii sakramentu Eucharystii.

Tradycyjnie, zanim przejdziemy do katechezy, dziękuję najpierw za nadsyłane pytania, jak i dzielenie się własnymi spostrzeżeniami. Na wszystkie staram się systematycznie odpowiadać i cieszę się z każdej okazji do dialogu. Korespondencję można kierować na adres carolus.rk88@gmail.com. Poniżej umieszczam refleksję dotyczącą poprzednich katechez, przesłaną przez Grzegorza Kowalewskiego oraz udzieloną przeze mnie odpowiedź.

Szczęść Boże!

Bardzo mi się podoba pomysł i realizacja cyklu o sakramentach na łamach „Listu do wspólnot rodzinnych”. Często brakuje takiej prostej, a jednocześnie opartej na Biblii katechezy. Jako przykład podam sytuację z ostatniej niedzieli, kiedy na mszy był chrzest. Ksiądz pyta: „O co prosicie Kościół Boży?” A rodzice odpowiadają: „O błogosławieństwo”. Ale nie o tym chciałem napisać. Mój list dotyczy sprawy dzieci adoptowanych. Pewna rodzina była niewydolna wychowawczo i sąd nakazał przekazać dzieci do adopcji. Dzieci nie były ochrzczone. Grupa z DK postanowiła, aby ochrzcić te dzieci jeszcze przed adopcją, bo nie wiadomo, w jakie ręce trafią. Ja z żoną byliśmy rodzicami chrzestnymi jednego

chłopca. Było wiadomo, że nasza rola dotyczy tylko chrztu, bo nie przekazuje się informacji, gdzie dzieci trafiły do adopcji, tak że nie mamy żadnej informacji o tych dzieciach.

Moje pytanie dotyczy dalszej sytuacji. Dzieci zostały ochrzczone i przekazane do adopcji. Informacja o chrzcie nie jest przekazywana nowym rodzicom. Jeśli są wierzący i będą chcieli ochrzcić adoptowane dzieci, to co mają zrobić. Oni nie wiedzą, czy dzieci były ochrzczone. Nie mają metryki chrztu dzieci. Jak nie ochrzcza, będą też mieli problem z dalszymi sakramentami dzieci: komunią, bierzmowaniem, małżeństwem. Jak wtedy postąpić?

Chciałbym także dorzucić jedno odkrycie dotyczące sakramentu bierzmo-



wania. Gdy mnie przygotowywano do sakramentu bierzmowania, to mówiono, aby wybrać sobie kolejnego patrona, aby mieć drugiego. Pierwszy raz się spotkałem z podejsiem, aby wybierać patrona chrzcielnego (jeśli takowy jest). Mi się to podoba.

Grzegorz Kowalewski

Bardzo dziękuję za wnikliwą lekturę katechez i za słowa wyrażające potrzebę nieustannej formacji wiernych w kwestiach sakramentalnych.

Jeśli chodzi o sprawę chrztu dzieci adoptowanych:

1. Nie znam przepisów, które zabraniałyby dołączenia aktu chrztu do karty dziecka, z informacją dla przyszoposabiających rodziców. Ta informacja powinna zostać im przekazana. Odrębną sprawą jest tutaj kwestia odnotowania faktu chrztu w parafialnej księdze metrykalnej. Czy należałoby wpisywać dane rodziców biologicznych (jeśli byliby znani)? Raczej nie, z racji obowiązującej tajemnicy. Dodam, że istnieje zwyczaj (nie wszędzie) umieszczania łacińskiego skrótu przy akcie chrztu dziecka: „p.p.a.” – „patris per adoptionem”, który informuje, że rodzice biologiczni dziecka są nieznani, a umieszcza się na nim jedynie dane rodziców adoptujących. W przedstawionej przez Pana sytuacji rodzice adoptujący dziecko byli jeszcze nieznani.

2. Gdyby jednak faktycznie nowi rodzice nie otrzymali takiej informacji, wtedy, jeśli są wierzący, mogą prosić o udzielenie sakramentu warunkowo. Termin ten odnosi się tylko do trzech sakramentów: chrztu, bierzmowania i kapłaństwa, których nie można ponawiać, a co do których ma się wątpli-

wość, czy były ważnie (bądź w ogóle) udzielone. Tzw. chrzest warunkowy udzielany jest zatem w taki sam sposób, jak zwyczajny chrzest – wypowiada się jedynie na początku dodatkowe słowa: „Jeśli nie byłeś ochrzczony(a), (imię) ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

3. W świetle prawa adopcyjnego bardziej zastanawiającą sprawą jest fakt, że ośrodek adopcyjny zezwolił (oczywiście poza niebezpieczeństwem zagrożenia życia) na chrzest na prośbę osób zewnętrznych. Zasadą jest, że za chrzest odpowiedzialni są nowi rodzice (chrzest w wierze rodziców) i to dopiero po uprawomocnieniu się wyroku przyznającego władzę rodzicielską. Oczywiście, niebezpieczeństwo śmierci wyłącza tę zasadę. Zwracam na to uwagę chociażby dlatego, że chrzest wiąże się z przynależnością do konkretnego obrządku. Co by się stało, gdyby adoptujący dziecko rodzice byli np. grekokatolikami? Byłoby to wbrew ich prawu do wychowania dziecka w swoim obrządku. Oczywiście, zawsze pozostaje możliwość kanonicznej zmiany obrządku, ale aby uniknąć takich sytuacji, prawo Kościoła daje rodzicom (opiekunom prawnym) przywilej w przekazywaniu wiary i włączenia dziecka do Kościoła w obrządku jego rodziców.

Duch Święty autorem liturgii

Benedykt XVI w adhortacji „Sacramentum caritatis” o Eucharystii – sakramencie Miłości, pisze: Spotkanie eucharystyczne realizuje się w Duchu Świętym, który nas przemienia i uświęca. On wzbudza w uczniu stanowczą wolę odważnego głoszenia innym tego, co się usłyszało i przeży-



ło, aby i ich doprowadzić do tego samego spotkania z Chrystusem. W ten sposób uczeń, posłany przez Kościół, otwiera się na misję nie mającą granic. W każdej celebracji eucharystycznej decydującą rolę spełnia Duch Święty. On, jako trzecia osoba Trójcy Świętej sprawia, że liturgia, która jest dziełem Boga, „rodzi” na ołtarzu Eucharystię, ta zaś buduje wspólnotę Kościoła, jest źródłem i szczytem jego działalności. Co za tym idzie, każda wspólnota, jako część ludu Bożego, uczestnicząc w celebracji eucharystycznej, włącza się w jedną liturgię sprawowaną przez cały Kościół: ten pielgrzymujący na ziemi (liturgia ziemską) i ten triumfujący w niebie (liturgia niebiańska).

Kościół wyraża się najpełniej w liturgii, w której działa Duch Święty. Co to znaczy? To znaczy, że tam, gdzie celebruje się Eucharystię, czyli wydarzenie zbawcze Jezusa Chrystusa, tam objawia się Duch Święty. Natomiast jeśli nie celebruje się wydarzeń zbawczych, zgodnie z tym, co nakazuje Duch Święty w Kościele, tam nie celebruje się liturgii, ale autocelebruje się samego siebie. Stąd też to nie wspólnota zbiera się dla samej siebie, ale zostaje ona zwołana przez Boga dla celebrowania Jego tajemnic. Gdyby bowiem gromadziła się z własnej inicjatywy, wtenczas celebrowałaby samą siebie i dla samej siebie; tam nie byłaby sprawowana liturgia, nawet gdyby zewnętrznie była jak najokazalej przygotowana.

Zrozumieć na nowo znaczenie Dnia Pańskiego

Piszę o tym wszystkim dlatego, aby zwrócić uwagę na zupełnie inny wymiar naszego celebrowania i uczest-

niczenia w Eucharystii, szczególnie tej niedzielnej – w Dzień Pański. Mamy częstą pokusę, aby coś w liturgii zmienić, dodać, aby stała się bardziej „atrakcyjna” według naszej miary, zapominając o samym wydarzeniu zbawczym, w tym dniu szczególnie celebrowanym mocą Ducha Świętego – **o uobecnieniu męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa**. Aby jeszcze bardziej podkreślić znaczenie tego dnia, trzeba przypomnieć o wydarzeniu z 304 roku, kiedy grupa około pięćdziesięciu chrześcijan z Abiteny (Afryka Północna) została uwięziona z powodu celebrowania liturgii eucharystycznej, co było w ówczesnym czasie prawnie zakazane przez władze rzymskie. Jeden z uwięzionych – co potwierdza zachowany protokół przesłuchania – Emeritus, miał odpowiedzieć prokonsulowi, że podczas zgromadzenia „obchodzili to, co jest Pana”.

Sformułowanie „**obchodzić to, co jest Pana**” oznacza właśnie świętowanie Dnia Pańskiego w zgodzie z tym, czego uczy Kościół, także w kwestii przepisów regulujących sprawowanie liturgii, która jest dziełem Boga. Ale podkreśla ono również samą treść niedzieli, która jest pamiątką zmartwychwstania i obecności Chrystusa w Kościele, szczególnie w Eucharystii. Niestety, chrześcijaństwo przeżywa dziś poważny kryzys świętowania Dnia Pańskiego, gdyż dziś prawie nikt już nie krzyczy wezwania, z którym na ustach ginęli męczennicy z Abiteny: *sine dominico non possumus!* [Bez tego, co jest Pana (Dnia Pańskiego) żyć nie możemy!] Dziś znaczenie niedzieli zredukowane zostało jedynie do sfery zewnętrznej, także w rozumieniu celebracji, gdzie trzeba



„jak najwięcej uczynić”, aby była ona atrakcyjna. To nie ta droga. Trzeba poczynić refleksję nad rozbudzeniem pragnienia spotkania Chrystusa w Eucharystii podczas każdej Mszy Świętej, w której urzeczywistnia się On w sposób całkowity. Widzimy zatem, że jednym z ważniejszych elementów dyskusji na temat liturgii jako celebracji jest ukazanie jej wyjątkowego charakteru, co też próbuję ukazać w tej pogłębionej katechezie. Przyjrzymy się teraz podmiotowi celebracji liturgii – Kościołowi, czyli każdemu, kto bierze w niej udział, obchodząc to, „co jest Pana”.

Kto celebruje liturgię?

Liturgia ze swej istoty ma zawsze charakter święta: zarówno ta sprawowana w dzień powszedni, jak i ta niedzielna. Nic więc dziwnego, że człowiek chce być wolny w swoim świętowaniu, również na płaszczyźnie celebracji. Chodzi tutaj jednak o taką wolność, która jest *wyjściem poza konieczności życia codziennego, poza „przymus roli”, gdzie wolność musi być porzuceniem roli i odstąpieniem tego, co istotne* – przypomina papież Benedykt. Powód do radości świętowania musi być na tyle trwały, aby mógł się ostać w obliczu pytania o śmierć oraz na odkryciu nowości zmartwychwstania, które jest centralnym powodem religii chrześcijańskiej. Stąd też Eucharystię określamy mianem „**święta zmartwychwstania**”, które zakłada **uprzednie zanurzenie się w krzyżu Chrystusa**. Wolność w celebracji eucharystycznego święta *nie jest jednak wolnością wymyślania tekstów, lecz wyzwoleniem świata i nas samych od śmierci, a tylko ono może nas uzdol-*

nić do przyjęcia prawdy i miłowania się w prawdzie – konkluduje papież-emeryt.

Owa wolna odpowiedź wspólnoty na wezwanie Boże, przejawia się w charakterze celebrowania liturgii, którą określa mianem – uwaga! – la-treutycznym. Oznacza to, że lud Boży zostaje włączony w liturgię, której zasadą i inicjatorem jest sam Bóg, czyniący z wolnej odpowiedzi człowieka współpodmiot (!) całej akcji liturgicznej. To właśnie zgromadzenie liturgiczne jest tym, które otrzymuje możliwość współ-celebrowania liturgii na podstawie zatwierdzonego w Kościele rytu (dziś w rycie rzymskim wyróżniamy dwie formy: zwyczajną (posoborową) i nadzwyczajną (tzw. trydencką). Trzeba przy tym jednak pamiętać to, o czym przypomina J. Ratzinger: *Liturgia jako święto wykracza poza obszar tego, co można wytworzyć; prowadzi do obszaru tego, co dane, tego, co żyjące, tego, co nam się oddaje* – Boga samego. Udział wiernych w „święcie zmartwychwstania” prowadzi ostatecznie do aktu adoracji, czyli do centralnego momentu chrześcijańskiej liturgii, w której *człowiek staje się wciąż oddawaną Bogu* (św. Ireneusz). Odpowiedzą człowieka jest akt adoracji, czyli *prawidłowy sposób odnoszenia się do Boga*, który przekracza codzienność życia, dając już na ziemi przedsmak nieba.

Jak poprawnie rozumieć „czynne uczestnictwo” w liturgii?

Powyższe rozważania (trudne, ale jakże potrzebne) prowadzą nas w końcu do podjęcia refleksji nad postawą ludu Bożego uczestniczącego



w liturgii. Sobór Watykański II określił to zaangażowanie pojęciem *participatio actiua* – czynnego uczestnictwa. Jego istotą nie jest jednak uwypuklenie zewnętrznej, ludzkiej aktywności, lecz na otwarciu się własnego „ja” na spotkanie z Tym, który dał siebie dla wszystkich poprzez ofiarę Krzyża. **Wspólnota uczestnicząca w liturgii nie powstaje z połączenia w jedno wszystkich ról i zadań, jakie są do spełnienia podczas celebracji, lecz urzeczywistnia się wtedy, gdy podczas modlitwy człowiek porzuca swoją rolę, gdy osobiście, bez zasłony, staje przed swoim Bogiem.** Stąd też tak ważne zdaje się być wychowanie liturgiczne wszystkich chrześcijan, aby zapobiegać myśleniu, które sądzi, że aby liturgia była atrakcyjna i skuteczna, wystarczy wszystko robić głośno i wspólnie. Tu musi pozostać miejsce na adorację. **Działanie ludzkie w liturgii nie polega wyłącznie i przede wszystkim na wstawaniu, siadaniu i klękaniu, lecz na tym, co dzieje się we wnętrzu człowieka – tu właśnie rozgrywa się cały dramat** – przypomina Benedykt XVI.

Aby czynne uczestnictwo wszystkich wiernych w celebracji liturgicznej było owocne, papież wymienia pewne warunki, które powinien spełniać jej uczestnik. Jednym z nich jest **duch ciągłego nawracania się**, który chroni przed płytkim podchodzeniem do świętych tajemnic. Owe postawie sprzyjają np. **chwile milczenia** (jakże bardzo ich brakuje we Mszy św., i to nie z powodu braku miejsca dla nich, lecz z powodu nieustannego „gadulstwa”, zagadywania Pana Boga, zamiast słuchania), post, a także – w razie konieczności – spowiedź sa-

kramentalna. Innym warunkiem jest czynny udział w posłaniu i misji Kościoła, bez którego wierny nie będzie w pełni potrafił zrozumieć, że także i on jest częścią całej wspólnoty. Komunia Święta jest bez wątpienia najwyższym wyrazem czynnego uczestniczenia w liturgii.

Na koniec jeszcze jedno – według mnie zaskakujące – odkrycie zaproponowane przez papieża Benedykta, mówiącego, że pod pojęciem *actio*, czyli czynnego uczestnictwa w liturgii nie kryje się wcale jedynie zewnętrzne działanie. Ważniejszą rzeczywistością działania liturgicznego jest Modlitwa Eucharystyczna, która wyraża się w *oratio*, czyli w modlitwie. Owa „*oratio*” – *Modlitwa Eucharystyczna* – jest rzeczywiście czymś więcej niż mową, jest w najwyższym stopniu „*actio*”. Tutaj bowiem ludzka „*actio*” schodzi na dalszy plan i robi miejsce dla „*actio divina*”, działania Bożego. Dlatego słowa konsekracji, które wypowiada kapłan podczas liturgii są tą najbardziej właściwą „akcją”, której wszyscy oczekują, gdyż ów moment jest włączeniem nas w rzeczywistość działania Bożego. Chodzi tu także o to, aby istniała już tylko jedna „*actio*”, która jest równocześnie Jego i nasza – nasza przez to, że staliśmy się z Nim „jednym ciałem i jednym duchem”.

Mam nadzieję, że ta inna, być może nieco trudniejsza, poparta tekstami papieża-emeryta katecheza na temat sakramentu Eucharystii, pomoże nieco głębiej, dojrzałej spojrzeć na to, co znaczy czynnie uczestniczyć we Mszy św. – włączyć się w jedyne działanie Boga poprzez akt pełnego oddania się Jemu.

Ks. Karol Rawicz-Kostro

Ewa Krakowczyk rozmawia z ks. Wojciechem Ignasiakiem,
moderatorem krajowym Krucjaty Wyzwolenia Człowieka

Ramię prowadzące Polskę do wolności

– Czy są znane dane statystyczne o ilości członków i kandydatów KWC, ich zróżnicowaniu wiekowym itd.?

– Nie, i to nie dlatego, że pamiętamy, co spotkało Dawida, gdy policzył swój lud ☺. Oczywiście, nazwiska tych, którzy składali deklaracje, są zapisane w księdze Krucjaty, ale nie wiemy, czy wszyscy nadal trwają w KWC, kto i kiedy odszedł do Pana itp. To dzieło Boże, wojsko Gedeona i nie statystyka jest tu najważniejsza.

– Kiedy i w jakich okolicznościach podpisał Ksiądz deklarację?

– W 1979 r. – jako kandydat. Po roku zorientowałem się, że większość podpisała ze względu na kogoś bliskiego mającego problem z alkoholem. W moim otoczeniu takich osób nie było, a pogadanka o KWC, której wysłuchałem, zawierała pewne niefortunne, a nawet błędne sformułowania, więc „zwoleńłem się” z tego dzieła. Kiedy jednak bardziej zrozumiałem istotę miłości płynącej z krzyża – a **Krucjata działa pod płaszczem Krzyża Chrystusowego** – zrozumiałem, że chcę włączyć się w to dzieło, chcę być abstynentem, wypraszać u Boga łaski dla innych, dawać świadectwo życia bez alkoholu (widziałem, że to świadectwo działa!) i pochyłać się z miłością nad różnymi biedami człowieka. Dodatkowo nałożyło się na to moje powołanie do kapłaństwa. Kiedy moją rodziną stała się rodzina Kościoła, dla niej mogłem wypraszać radość i dobro, więc w Wielki Piątek 1987 r. podjąłem to dzieło, a po latach zrozumiałem, że chcę w nim nie tylko trwać, ale i działać.

– Można spotkać się ze stwierdzeniem, że osoby uzależnione np. od nikotyny nie powinny podejmować Krucjaty.

– Kto tak powiedział? Można trwać w Krucjacie – być abstynentem, modlić się, dawać świadectwo życia i zabawy bez alkoholu, a jednocześnie być człowiekiem dążącym do pełni wolności, choć nierealizującym jeszcze w pełni idei Ruchu (Drogowskaz IX – Nowa Kultura), która polega na dochodzeniu do pewnego przeżywania swojej wolności, dojrzewania do posiadania siebie w dawaniu siebie i przez to stawiania się darem dla innych. Nie przez podpisanie deklaracji staję się człowiekiem wolnym, ale w pewnym wymiarze przeżywania wolności czynię ten dar z siebie.

– Jakie – zdaniem Księdza – są najistotniejsze owoce Krucjaty?

– Dla mnie jest to przede wszystkim wyzwolenie wielu ludzi z ich zniewoleń, powstanie grup samopomocy, ośrodków odwykowych, poradni przeciwalkoholowych, choć nie jest to może do wykazania w sposób dosłowny. Założyciel rozumiał, że *ewangelizacja, która pomija problemy dręczące człowieka i nie ukazuje dróg ich rozwiązania, a porusza tylko uczucia i postuluje ucieczkę od życia, nie pociągnie współczesnego świata, którego centralnym problemem jest wyzwolenie człowieka* (por. F. Blachnicki, „List z Boliwii”). W tym kontekście stwarzając III stopień w dziele Ad Christum Redemptorem, po diakoniach modlitwy i ewangelizacji dążył do powstawania diakonii wyzwolenia. Widział, że wielu ludzi,



borykając się z problemami uzależnienia, przemocy, rozbicia rodzin, potrzebuje świadectw, które dotykałyby ich codziennych problemów, pokazywały, że przyjęcie Chrystusa nie jest czymś abstrakcyjnym, ale dotyka ich życia. Po rekolekcjach „Ewangelii wyzwolenia” miały powstawać grupy Krucjaty w parafiach, ludzie Ruchu mieli docierać do parafian i pozyskiwać ich do dzieła KWC, do tworzenia grup AA i innych samopomocowych dla osób uzależnionych i współuzależnionych.

– Co Ksiądz jako kapłan zawdzięcza KWC?

– Przede wszystkim jakąś potężną otwartość (oczywiście zawdzięczam to całemu dziełu Ruchu, ale w tym mieści się KWC), umiejętność posiadania siebie w dawaniu siebie. Moje serce otworzyło się na podejmowanie indywidualnej posługi wobec ludzi z różnymi problemami życiowymi, na niesienie Pana Jezusa nie w próżnię, ale w ich konkretne życie. Jest to delikatne prowadzenie ich do wolności, a w którymś momencie tego prowadzenia docieramy do Boga żywego. Kiedy ci ludzie dostrzegają drogę ku wyzwoleniu, to zaczynają też dopuszczać do siebie Tego, który im w tym pomaga. Wiele grup modlitewnych popełnia błąd obiecując: „My się nad tobą pomodlimy, a Jezus cię wyzwoli”, i na tym właściwie kończą sprawę. A kiedy po 2-3 tygodniach taki człowiek jednak „zapije”, to przeklina Pana Boga, że mu nie pomógł. **Nie chodzi o to, żeby się tylko modlić, ale żeby łączyć modlitwę z niesieniem pomocy psychologicznej i terapeutycznej, włączaniem ludzi do grup samopomocy, dzięki którym będą mogli poradzić sobie ze złymi emocjami, które do tej pory „zapijali”.** To jest niezwykle ważne i mam świadomość, że moja po-

ługa daje mi możliwość wspomagania ludzi w ich zmaganiu się z problemami i słabościami.

– Co według Księdza Krucjata dała narodowi polskiemu?

– Przede wszystkim kontynuację działań abstynenckich prowadzonych przez takich ludzi jak św. Stanisław Papczyński (XVII w.), ks. Alojzy Ficek (XIX w.), Jan Kapica, kapłani z przełomu XIX/XX w. (bł. ojciec Honorat Koźmiński, bł. ks. Bronisław Markiewicz, bł. Ignacy Kłopotowski, bł. Józef Czempiel) i wielu, wielu innych. Walka z pijaństwem to walka z władzą, która, jeśli ma nieczne zamiary, chce manipulować narodem i zamykać usta jego przedstawicielom. Istota manipulacji polega na tym, że **człowiek pijany lub choćby rozochocony alkoholem jest gotów na różne świństwa, bo nie myśli trzeźwo; można mu wmówić bzdury i wmanewrować w kumoterski sojusz kieliszkowy, gdzie nie wypada dochodzić prawdy, tylko protekcyjnie poklepywać się po ramieniu.** Dlatego SB zlikwidowała Krucjatę Wstrzemięźliwości, ale ona istniała w życiu i świadectwie abstynencji tysięcy osób. Sam wielu takich ludzi spotkałem. Ponad 20 lat temu w Ośrodku Profilaktyczno-Szkoleniowym im. ks. F. Blachnickiego Fundacji „Światło-Życie” w Katowicach zapoczątkowano warsztaty dla wodzirejów zabaw bezalkoholowych. Dziś są tacy, którzy nie będąc abstynentami, chcą wesela bezalkoholowego. Jeśli nawet do nich dociera piękno bezalkoholowej imprezy, to znaczy, że zmieniamy mentalność Polaków ukazując, że picie nie musi być sednem zabawy. Na warsztatach są ludzie o różnej kondycji wiary, co pozwala ukazać im, że można zachwycić się Bogiem i z Nim pięknie przeżyć życie. Od wielu lat przez bandyckie kam-



panie reklamowe wciska się ludziom kłamstwo, że piwo to nie alkohol, a dziś wiadomo, że **2/5 alkoholików w Polsce uzależniło się przez picie piwa**. Trzeba demaskować kłamstwo, bo ono sprowadza ludzi na manowce; sprawia, że żyją w lęku, który – jak mówił ks. Blachnicki – jest bezpośrednią przyczyną niewoli. Stwarza ją nie tyle zewnętrzna sytuacja i przemoc, co przywiązanie do różnych dóbr i lęk przed ich utratą. Żadna rewolucja oparta tylko na ludzkich wartościach nie jest w stanie przynieść ludzkości dobra. Wszystkie rewolucje światowe prowadziły tylko do zamiany ról: panowie stawali się niewolnikami, a niewolnicy panami, ale jedni i drudzy nadal żyli w lęku. **Wewnętrzna akceptacja wartości duchowych, a przede wszystkim wartości dziecięstwa Bożego, która została nam dana nieodwracalnie, uwalnia od stanu niewolnictwa**. Wolność w najgłębszej swej istocie nie jest całkowitą niezależnością, lecz dobrowolnym uzależnieniem się od prawdy. Osoba jako byt rozumny realizuje swą wolność, kiedy żyje prawdą. Należy więc odrzucić pseudowyzwolenie, jakie przynosi alkohol odblokowujący hamulce i stwarzający złudzenie wolności rozumianej jako nieskrępowanie w działaniu, stan zamroczenia prowadzący do utraty świadomości. Przyjmując Ewangelię Chrystusa zostajemy wyzwoleni z niewoli egoizmu i egocentryzmu, i jako dzieci Boga stajemy się zdolni do budowania wspólnoty potrafiącej uczynić z siebie dar dla dobra innych.

Dlatego dobro dane przez Krucjatę jest bardzo wielkie, choć niewymierne i trudne do oszacowania. Mimo nachalnej reklamy alkoholu jest coraz większa rzesza ludzi pokazujących, że można żyć i bawić się bez niego. Jak

ważne jest to dla dobra naszej Ojczyzny i Narodu! Choć statystyki pokazują, że rośnie spożywanie czystego alkoholu w przeliczeniu na statystycznego Polaka, to jednocześnie rośnie liczba osób wcale niepijących, a to rodzi niesamowitą nadzieję. Członkowie Krucjaty to potężne ramię strzegące Polski i prowadzące ją do wolności.

– Jakie przesłanie skierowałby Ksiądz do członków i kandydatów KWC?

– Jeśli miałbym im coś powiedzieć, to chciałbym się odwołać do tekstu Deklaracji. Jest tam napisane m.in.: *Zobowiązuję się na czas przynależności do [Krucjaty] (...) zachować dobrowolną i całkowitą abstynencję od wszelkich napojów alkoholowych. Postanawiam również: nie częstować nikogo alkoholem, nie wydawać pieniędzy na zakup napojów alkoholowych*. I to zdecydowana większość ludzi respektuje. Ale jest tam także zobowiązanie do uczestniczenia *w miarę możliwości w spotkaniach i akcjach, do których będę zapraszany przez najbliższą placówkę lub stanicę Krucjaty Wyzwolenia Człowieka*. I tego nie realizuje 90% osób tworzących KWC. Poza tym, że są abstynentami, nic więcej nie robią. Gdyby każdy coś zrobił dla dobra innych, dla ewangelizowania, wskazania miejsc, w których się pomaga ludziom, organizowania w parafii rekolekcji „Ewangelii wyzwolenia”, to można by wtedy znacznie więcej uzyskać dla dobra wolności wewnętrznej naszego Narodu i otrzeźwienia społeczeństwa.

Drogie rodziny z Domowego Kościoła! Dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka jest dla nas wszystkich wielkim darem i wyzwaniem do podjęcia dzieła Niepokalanej Matki Kościoła dla wspólnego dobra Narodu i Kościoła.

WYCHOWANIE DZIECI DO WIARY I DO CZŁOWIECZEŃSTWA

Jesteśmy małżeństwem sakramentalnym z 29-letnim stażem. Pan Bóg obdarzył nas piątką dzieci, z których jedno jest już w niebie. Nasz starszy syn, Łukasz, od czterech lat wraz z żoną Olą są sakramentalnym małżeństwem, a od dwóch lat są rodzicami Franciszka. Starsza córka, Ania, skończyła studia i rozpoczyna nowy etap dorosłego życia. Młodszy syn, Mateusz, jest w klasie maturalnej, a najmłodsza córka, Marysia, rozpoczęła w tym roku szkolnym naukę w pierwszej klasie liceum.

Rodzicielstwo, wychowanie dzieci jest tematem, który inspirował nas od początku małżeństwa (a Jolę jeszcze wcześniej). Jednakże pomimo szczerych chęci bycia „super dobrymi rodzicami”, zgłębiania wiedzy pedagogicznej, wspólnych rodzicielskich rozmów na temat wychowania, nie uchroniliśmy się od błędów wychowawczych. Ale to właśnie one „zmuszały” nas (i „zmuszają” nadal) do ciągłego szukania lepszych i skuteczniejszych metod wychowawczych. Zmagania wychowawcze w konsekwencji doprowadziły nas do czerpania z **najlepszego źródła wychowawczego, jakim jest Pismo Święte** (i to, co Pan Bóg w nim mówi na temat kształtowania, wychowania człowieka) oraz stosowania **najskuteczniejszego oręża w „walce” o nasze dzieci, jakim jest modlitwa za nie**.

Inspiracją do podjęcia tego tematu jest w dużej mierze obserwacja otaczającej rzeczywistości. Z tej obserwacji wynika, że **wielu młodych ludzi wchodzących w dorosłość żyje tak, jakby Boga nie było. Niestety, dotyczy to również dzieci rodziców z DK. Z bólem serca patrzymy na dzieci naszych sióstr i braci z DK, którzy nie wybierają tych samych wartości, co rodzice oraz na dramaty rodziców, którzy stawiają sobie pytanie, dlaczego tak się dzieje, co zrobili nie tak...**

Nasze dzieci trwają w wierze, która jest dla nich wielką wartością (i wierzymy, że tak pozostanie). Jesteśmy głęboko przekonani, że oprócz atmosfery domu rodzinnego, **ogromny wpływ na nastoletnie dzieci mają wspólnoty, do których należą** (jeśli chodzi o nasze dzieci to: Łukasz – ministranci, zespół muzyczny, Ania – Wspólnota Niniwa, Mateusz – ministranci, Wspólnota Niniwa, Ruch Światło-Życie, Marysia – schola, Marianki, Ruch Światło-Życie).

Uważamy, że uczestnictwo we wspólnocie, która stanowi dla młodzieży przestrzeń formacji i kształtowania się bliskich relacji rówieśniczych, jest bardzo pomocne w doprowadzeniu młodego człowieka do dojrzałej wiary, opartej na osobistej relacji z Jezusem. Brak takiej wspólnoty może zniweczyć (ale nie musi) oddziaływanie rodzicielskie.

Tematem tego numeru chcemy rozpocząć na łamach „Listu” nowy cykl, dotyczący wychowania dzieci – tzw. **kącik wychowawczy**.

Jolanta i Krzysztof Gawinowie



Walka duchowa o nasze dzieci

W obecnych czasach nie jest łatwo komunikować i skutecznie przekazywać wiarę swoim dzieciom. Nie jest też łatwo formować dzieci do dojrzałego człowieczeństwa w pozostałych sferach życia. Nie znaczy to jednak, że mamy się poddawać i oddawać to pole innym (a jest to sfera, za którą najbardziej odpowiedzialni są rodzice). Wręcz przeciwnie – z jeszcze większą determinacją warto skupić się na świadomych oddziaływaniach wychowawczych w stosunku do naszych dzieci.

„Walka duchowa” toczy się o największą stawkę: o doprowadzenie naszych dzieci do świętości, do Boga, do nieba, do zbawienia (tutaj te pojęcia oznaczają taki sam happy end). Ale to się samo nie stanie. A to jest przecież nasze najważniejsze zadanie jako rodziców, i o to powinniśmy się przede wszystkim troszczyć, aby nasze dzieci naśladowały Chrystusa i coraz bardziej upodabniały się do Niego, do Jego sposobu myślenia, odnoszenia się do Boga i człowieka. Drogą do osiągnięcia tego celu jest fascynowanie dzieci tajemnicą Boga i Jego miłości, wprowadzanie w żyzną modlitwę i zaufanie do Boga, w Eucharystię, sakramenty, a także właściwe kształtowanie sumienia oraz pomoc, by widziały swoje życie i podejmowane decyzje przez pryzmat Ewangelii.

Każdy człowiek rodząc się jest skazony grzechem pierworodnym, który powoduje w nim większą lub mniejszą skłonność do czynienia zła. **Nie możemy dobrze wychować dziecka, które traktujemy tak, jakby było aniołem, a nie człowiekiem.** Dziecko od pierw-

szych swoich dni jest skoncentrowane na sobie, na swoich potrzebach i często w dość gwałtowny sposób domaga się ich zaspokojenia. A my w bardzo różny sposób możemy na to reagować. Czy zawsze robimy to właściwie?

Jak dobrze wychować?

Po raz kolejny powtarzamy: „To nie jest łatwe”. I wcale nie dlatego, że „dzieci są dzisiaj jakieś inne”. Świat jednak znacząco się zmienił. Konsumpcjonizm i hedonizm wysuwają się na pierwszy plan i zbierają ogromne żniwo, również wśród dzieci.

I znowu pytanie: czy ma nas to przerażać? Być powodem do utyskiwań, narzekania?

NIE. Co w takich realiach, w jakich żyjemy, może nam pomóc w przekazywaniu wiary i wychowywaniu dzieci? Jesteśmy przekonani, że na pierwszym miejscu świadectwo życia rodziców, a zwłaszcza ich modlitwa (osobista, małżeńska, rodzinna), osobista relacja z Chrystusem, a także klimat domu rodzinnego, zwłaszcza rodzaj przeżywanych tam więzi i wartości. Modlitwa rodziców, świadectwo ich codziennego życia jest punktem wyjścia w przekazywaniu wiary i wychowaniu dzieci.

Natomiast najlepszym podręcznikiem przekazu wiary i wychowania jest Pismo Święte, zarówno Stary jak i Nowy Testament. Na jego kartach jest zawarte ogromne bogactwo treści odnoszących się do wychowania; trzeba tylko z tego bogactwa chcieć korzystać i czerpać (pomagają nam w tym wydatnie nasze dwa zobowiązania: Namiot Spotkania i regularne spotkanie ze słowem Bożym). Przykłady?



- *Masz dzieci? Wychowuj je, zgnaj im karku od młodości (Syr 7,23).*

- *Rozpieszcza syna swego, kto opatruje każdą jego ranę i komu na każdy jego głos wzruszają się wnętrzności. Koń nie ujeżdżony jest narowisty, a syn zostawiony samemu sobie staje się zuchwały (Syr 30,7-8).*

- *Potem poszedł z nimi i wrócił do Nazaretu: i był im poddany (Łk 2,51-52).*

- *Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czćij ojca twego i matkę – jest to pierwsze przykazanie z obietnicą – aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi. A wy ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je stosując karcenie i napominanie Pańskie (Ef 6,1-4).*

Niech te przykłady będą inspiracją do szukania w słowie Bożym odpowiedzi na nasze zmagania wychowawcze. A tych odpowiedzi jest wiele.

Z pomocą przychodzi nam także Katechizm Kościoła Katolickiego, który w punktach 2201-2233 odnosi się do tematów związanych z rodziną i wychowaniem.

Rodzice powinni uważać swoje dzieci za dzieci Boże i szanować je jako osoby ludzkie. Wychowują oni swoje dzieci do wypełniania prawa Bożego, ukazując samych siebie jako posłusznych woli Ojca niebieskiego (KKK 2222).

Rodzice pierwsi są odpowiedzialni za wychowanie swoich dzieci. Wypełniają tę odpowiedzialność najpierw przez założenie ogniska rodzinnego, w którym panuje czułość, przebaczenie, szacunek, wierność i bezinteresowna służba. Dom rodzinny jest właściwym miejscem kształtowania cnót. Wychowanie to wymaga nauczania się wy-

rzeczenia, zdrowego osądu, panowania nad sobą, które są podstawą wszelkiej prawdziwej wolności. Rodzice powinni uczyć dzieci podporządkowywać wy-miary materialne i instynktowne wy-miarom wewnętrznym i duchowym. Na rodzicach spoczywa poważna odpowiedzialność za dawanie dobrego przykładu swoim dzieciom. Jeśli potrafią przyznać się przed nimi do swoich błędów, będą mogli lepiej kierować dziećmi i je poprawiać (KKK 2223).

Jesteśmy przekonani, że najlepsze, co rodzice mogą dać swoim dzieciom, to ich wzajemna miłość i czas wspólnie spędzony z nimi. Jeśli jako małżonkowie będziemy wypełniali względem siebie słowa przysięgi małżeńskiej, to zasadniczą część pracy w wychowaniu będzie wykonana.

Miłość, wierność i uczciwość małżeńska. Jaka ma być ta miłość? Taka, jak w Liście do Koryntian – w hymnie o miłości. Mówisz, że poprzeczka zbyt wysoko postawiona? Ale to Bóg Ci ją postawił i uzdolnił do jej wypełniania. Wierzy w Ciebie, więc jest to możliwe.

Bądźmy jednością małżeńską

W kwestiach wychowawczych jako rodzice musimy być jednością, nawet jeśli nie jesteśmy jednomyślni (jeśli ta-to na coś pozwoli, to mama tego nie podważa, nawet, jeśli się z tym nie zgadza; oczywiście rodzice później bez dzieci omawiają ze sobą tę sytuację). Jedność rodziców jest podstawą w wychowaniu dzieci.

Wymagajmy posłuszeństwa od dzieci

Jako rodzice mamy obowiązek nauczyć posłuszeństwa nasze dzieci:



najpierw nam, a potem Panu Bogu. Nie łudźmy się! Jeśli nasze dzieci nie będą nam posłuszne, to na pewno nie będą też kiedyś posłuszne Panu Bogu, a to jest już tylko krok od utraty wiary. Pan Bóg pokazuje w swoim słowie, jak istotne w wychowaniu jest posłuszeństwo. *Dzieci, bądźcie posłuszne rodzicom we wszystkim, bo to jest miłe Panu* (Kol 3,20).

Stawiamy granice

Dzieciom od wczesnego dzieciństwa należy stawiać granice, które jasno, czytelnie określają, co im wolno, a czego nie wolno, zapewniając tym samym dziecku poczucie bezpieczeństwa. Dziecko uczy się wówczas odróżniania dobra od zła.

Bądźmy konsekwentni

Pozwólmy dzieciom ponosić konsekwencje swoich zachowań. Nie bądźmy ich „ratownikami” w każdej sytuacji. Konsekwencja w wychowaniu – klucz do sukcesu, brak konsekwencji – porażka wychowawcza. Jeśli na coś się umawiamy, czy coś obiecujemy dzieciom, to dotrzymujemy obietnicy nie zmieniając zdania. Jeśli daliśmy dziecku karę, to nie wycofujemy się z jej realizacji tylko dlatego, że po czasie uznaliśmy, że w emocjach wyznaczyliśmy ją zbyt surowo (owszem, niech to będzie dla nas sygnał, że kary mają być adekwatne do przewinienia i możliwe do zrealizowania, ale w danej sytuacji należy tę karę wyegzekwować tak, jak ją ustaliliśmy).

Wymagajmy od dzieci i od samych siebie

Warto wdrażać dzieci do obowiązków (m.in. domowych) od najmłodszych lat (oczywiście na miarę ich

możliwości). Na początku pokazujemy dzieciom, jak mają daną czynność wykonać, następnie ustalmy, że to będzie należało do ich obowiązków. Absolutnie nie poprzestawajmy na tym, że obowiązkiem dziecka jest tylko nauka. Ważne, aby dzieci widziały, że my jako rodzice wykonujemy rzetelnie swoje obowiązki. Dobrze jest również razem z dziećmi wykonywać różne prace domowe, jak np. mycie samochodu, przygotowanie posiłku, prace w ogrodzie, co bardzo buduje relacje pomiędzy rodzicami i dziećmi i przygotowuje ich do dorosłego życia.

Zachęcajmy dzieci do samodzielności

Zacytujemy teraz anonimowego nastolatka (z tekstem tym spotkaliśmy się w pracy zawodowej), który może wyrażać również pragnienia naszych dzieci:

*Pragnąłem mleka matki, a dostałem
butelkę z mlekiem.*

*Pragnąłem rodziców, a dano mi
zabawkę.*

*Pragnąłem rozmowy, a dano mi
książkę.*

*Pragnąłem się uczyć, a wystawiono mi
świadectwo.*

*Pragnąłem myśleć, a otrzymałem
wiadomość.*

*Pragnąłem mieć szerokie spojrzenie,
a otrzymałem krótkie informacje.*

*Pragnąłem szczęścia, a dano mi
pieniądze.*

*Pragnąłem sensu, a umożliwiono mi
karierę.*

*Pragnąłem nadziei, a dostałem
niepewność.*

*Pragnąłem się zmienić, a obdarowano
mnie współczuciem.*

Pragnąłem żyć...



Nasze dzieci są nam dane jako cenny „depozyt” od Pana Boga na określony czas (przeciętnie na 1/3 naszego i ich życia na ziemi). Jest to czas, w którym stopniowo przygotowujemy ich do opuszczenia naszego domu i rozpoczęcia dorosłego, samodzielnego życia.

Dlatego nie obawiamy się powierzać dzieciom różnych zadań do wykonania, nie wyręczamy w czynnościach, które mogą zrobić same. Samodzielność dziecka można rozwijać lub stłumić. W konsekwencji, zależnie od naszego postępowania, możemy wychować osiemnastolatka niepotrafiącego załatwić najprostszej sprawy, lub osiemnastolatka, który w sposób odpowiedzialny będzie podejmował decyzje, rozwiązywał problemy.

Spędzajmy czas ze sobą i z dziećmi

Pan Bóg daje nam czas. Nie marnujemy go. Niezależnie od stażu, chodźmy ze sobą na randki małżeńskie (mężowie niech będą tego inspiracją, żony niech dbają o atmosferę tych spotkań lub ewentualnie zamiennie ☺). Nie żałujemy czasu poświęconego dzieciom na zabawę, spacer, czytanie, rozmowy, zainteresowanie, realizację (bądź poszukiwanie) wspólnych pasji, pomoc w działaniu.

Czytajmy z dziećmi Pismo Święte

Podczas codziennej modlitwy rodzinnej albo w niedzielę (gdy mamy więcej czasu) czytamy z dziećmi Biblię i uczymy się dzielić tym, co przez słowo Boże zostało poruszone w naszych sercach i umysłach. Inspirujemy także dzieci poprzez nasze regularne czytanie słowa Bożego do pobudzenia

pragnienia ich osobistego kontaktu z Pismem Świętym.

Post, modlitwa i jałmużna

Niezależnie od wieku i aktualnej relacji naszych dzieci z Panem Bogiem skutecznym (na życie wieczne) orężem do walki o ich wiarę jest zawsze **post, modlitwa i jałmużna**. Dzieciom, które się pogubiły i odeszły od Pana Boga, możemy w ten sposób wypraszać łaskę nawrócenia. A dzieciom trwającym w wierze – jej umocnienie.

Największą trudnością w przekazywaniu wiary dzieciom jest fakt, że Pana Boga nie można zobaczyć, a równocześnie istnieje konieczność całkowitego zaufania Mu oraz spełniania określonych wymagań (przykazań oraz życia zgodnego ze słowem Bożym).

Istotą wychowania w wierze jest nawiązanie osobistej relacji dziecka z Panem Bogiem. Powinniśmy zachęcać nasze dzieci, aby każdego dnia (w dogodnej dla siebie chwili) zarezerwowały czas na spotkanie, rozmowę z Panem Bogiem w formie modlitwy osobistej (i tu nasz przykład jest największą zachętą i wprowadzeniem na tę drogę). Warto też ukazać dzieciom codzienny rachunek sumienia jako miejsce spotkania z Panem Bogiem. Zaufanie i posłuszeństwo Panu Bogu są wyznacznikami dojrzałości w wierze naszych dzieci.

Dojrzałe wychowanie w wierze prowadzi naturalnie do osiągnięcia przez dziecko dojrzałości również w innych sferach człowieczeństwa.

Kochani, życzymy Wam i sobie wielkiej, pięknej, fascynującej przygody tu, na ziemi, w byciu przewodni-



kami na drogach wiary w zwyczajnej codzienności oraz radości nieba wraz z dziećmi po śmierci.

Jola i Krzysztof Gawinowie

PS

Powyższe refleksje, którymi się dzielimy, są wynikiem naszego do-

świadczenia jako rodziców, lektury artykułów ks. Marka Dziewieckiego, doświadczenia o. Andrzeja Nogi OMI w pracy z małżeństwami i rodzinami, a także rozmów z wieloma małżeństwami (w sposób szczególny z Ewą i Andrzejem Ratajami).

Świadectwa

Pozwólcie działać Duchowi Świętemu

Jako rodzice odczuwamy ogromną odpowiedzialność, jaka na nas spoczywa. Dostaliśmy zadanie, by wychować ludzi na ludzi i nie jest to zadanie łatwe. Wiemy, co chcemy osiągnąć, ale nie jesteśmy do końca pewni, czy i jak nam się uda. Cel jest dla nas oczywisty: doprowadzić nasze dzieci do świętości. Jan Paweł II mawiał, że **świętość jest zaraźliwa**, że święci rodzice wychowują święte dzieci. Jednak mamy poczucie, że nam do świętości daleko. Praca nad dziećmi to w istocie ustawiczna praca nad sobą. Jeśli w nas będzie autentyczne dążenie do świętości, to jest szansa, że i nasze dzieci zapragną pójść w tą samą stronę.

Jakiś czas temu szukaliśmy na siłę „dobrych” metod wychowawczych. Studiowaliśmy najróżniejsze poradniki i specjalistyczną literaturę. Kiedy podczas jednego ze spotkań w kręgu podzieliliśmy się naszymi obawami, czy nasze dzieci będą jako dorośli ludźmi wiary, nasz ksiądz powiedział: **„Pozwólcie też działać Duchowi Świętemu”**. To była nawet ulga ☺. Zrozumieliśmy, że **Bóg dał nam to ważne zadanie, ale nie zostawił nas z tym samych**.

Od tej pory zwracamy uwagę na drobne, ale jakże ważne elementy ży-

cia codziennego. Po pierwsze, przynajmniej jeden wspólny posiłek w ciągu dnia. Od początku naszego małżeństwa było dla nas ważne, by w ciągu dnia mieć moment na wspólne wypicie kawy. Tak jest do dzisiaj i nasze dzieci to szanują. Ale od jakiegoś czasu, równie ważne jest dla nas zjedzenie rodzinnie przynajmniej jednego posiłku w ciągu dnia. Najczęściej jest to kolacja. Mamy wtedy możliwość porozmawiania o tym, jak nam minął dzień. Jako rodzina spędzamy ze sobą dość dużo czasu. Wspólne gry i zabawy, wyjazdy, nauka. **Pedagogia obecności**. Chcemy być z nimi. Ale to kwestia wyboru (np. pracy, która zajmuje mniej czasu, ale też przynosi mniejsze zarobki).

Innym ważnym szczegółem naszej codzienności jest modlitwa małżeńska. Kiedy nasze dzieci zasypiają, dobiega do nich szept odmawianej przez nas komputy. Usłyszeliśmy kiedyś, że odmawiając różaniec podczas karmienia piersią matka może być spokojna o swoje dziecko. To piękny i wyjątkowy czas, kiedy dziecko jest przy mamie i czerpie z niej to co najlepsze, a jego miarowy oddech tak wspianiale wpłata się w wypowiedzane przez nas „Zdrowaś Maryjo”. Ufamy, że te drobne kroki, które podejmujemy na



drodze wychowania naszych dzieci, we współpracy z łaską Bożą, przyniosą błogosławione owoce.

Jako małżonkowie wychodzimy z założenia, że mamy stanowić jedność. Nie oznacza to, że we wszystkim się ze sobą zgadzamy. Nigdy jednak nie podważamy swoich decyzji podjętych wobec dzieci. Kiedy tata coś postanowi – mama jest zawsze po jego stronie i na odwrót. Nasi synowie doskonale o tym wiedzą, choć czasem nas „próbują” ☺ To nawet zabawne, gdy któryś z nich odezwie się niezbyt taktownie do swojej mamy i w odwecie słyszy stanowczy głos ojca: „Jak ty się zwracasz do mo-

jej żony? Przeprasz ją natychmiast!”. Tworzymy całkiem zgrany „podsystem” ☺.

W sierpniu tego roku uczestniczyliśmy w rekolekcjach na temat chrześcijańskiego wychowania dzieci. Odkryliśmy tam na nowo, że fundament i odpowiedź na każde pytanie znajdziemy w Piśmie Świętym. Lektura Pisma Świętego jest wpisana w zasady Domowego Kościoła. W słowie Bożym zawartych jest mnóstwo pożytecznych nauk dotyczących wychowania. Pozostaje zaufać i kroczyć po tej, niekiedy dość wyboistej drodze, kierując się Jego zasadami.

Ewa i Andrzej

Jedność małżeńska i konsekwencja

Jesteśmy małżeństwem od 13 lat, mamy dwoje dzieci – Marcina (9 lat) i Anię (6 lat). Uczestniczyliśmy dwukrotnie w rekolekcjach „Chrześcijańskie wychowanie dzieci”. Po pierwszych rekolekcjach wprowadziliśmy zmiany w sposób połowiczny, z małym efektem wychowawczym, po drugich – zasadę „wszystko albo nic”.

Przed rekolekcjami wydawało nam się, że nasze dzieci są z natury dobre. Chcieliśmy być ich partnerami i towarzyszami w rozwoju. Panuje kultura hedonizmu, którą jesteśmy przesiąknięci. W imię przyjemności szukamy szczęścia, doprowadzamy się do choroby duchowej – zapominamy o sensie życia. Tymczasem celem naszego chrześcijańskiego życia jest wieczność. Trwaliśmy w micie o spontanicznym rozwoju i samorealizacji, wychowaniu bez stresów, porażek. Była to droga prowadząca do wychowania egoistów i indywidu-
alistów.

Ojciec Noga uświadomił nam, że człowiek rodzi się skażony grzechem pierwotnym; jest egoistą, którego trzeba przekształcić w altruistę potrafiącego kochać. Kluczem chrześcijańskiego wychowania dzieci jest **JEDNOŚĆ MAŁŻEŃSKA** i **KONSEKWENCJA**. W naszym małżeństwie narzędziem budującym jedność jest modlitwa małżeńska, która przekształca się każdego wieczoru w krótki dialog małżeński. Chrześcijańskie wychowanie to nauczanie dzieci, jak naśladować Chrystusa, to wprowadzenie w zażyłą modlitwę i zaufanie do Boga, to kształtowanie postaw, które gwarantują pierwszeństwo osoby przed rzeczą – tego kim jestem, przed tym, co posiadam; to wprowadzenie we wspólnotę wierzących.

Piękne w rekolekcjach było zakorzenienie nauczania o Nogi w Biblii. Słowo Boże skierowane jest do nas po to, żeby nas wychować. Bóg jest doskonałym wychowawcą. *Dzieci,*



bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe (Ef 6,1). Nauka Kościoła wprost mówi o posłuszeństwie dzieci. Tak długo jak dziecko mieszka z rodzicami, powinno być posłuszne każdej prośbie rodziców, która służy jego dobru lub dobru rodziny (KKK 2217).

Na rekolekcjach wszyscy oczekują praktycznych porad. Dostaliśmy ich więcej niż wystarczająco. Nasze wychowanie w praktyce opiera się na dyscyplinowaniu dzieci i wymaganiu od nich posłuszeństwa. Mają ustalone ramy czasowe snu, uczestniczą w pracach domowych. Konflikty między nimi rozwiązujemy jak najszybciej. Ważnym elementem jest eliminacja multimediiów i mnogości zabawek. Wychowanie wymaga nauczania się

zdrowego osądu, panowania nad sobą – są to podstawy wszelkiej prawdziwej wolności. **Rodzic-realista nie obdarza dziecka wolnością, do której ono nie dorosło.** To tylko niektóre wskazówki o. Nogi, które zastosowaliśmy – po resztę zapraszamy na rekolekcje.

W przypowieści o synu marnotrawnym Dobry Ojciec poniósł wychowawczą porażkę. Wiemy, że mimo podjętych starań może ona stać się i naszym udziałem. Jedyną bronią, która nam zostaje, żeby walczyć z przeciwnościami, na które nie mamy wpływu, jest piątkowy post w intencji naszych dzieci. Owocem jedności małżeńskiej, konsekwencji jest więcej miłości i spokoju w naszym domu.

Ewa i Adam Łabiakowie

Od autorów:

Zainspirowani tematem wiodącym tego numeru „Listu”, pragniemy podzielić się z Wami swoimi przemyśleniami na temat wychowania dzieci. Poniższe refleksje pochodzą z miesięcznika „Tak rodzinie”, wydawanego przez Siostry Loretanki, z którym mamy zaszczyt od kilku lat współpracować, publikując krótkie artykuły na temat małżeństwa i rodziny. Przy okazji – gorąco zachęcamy Was do zainteresowania się tym czasopismem – jest wyjątkowo tego warte! 😊

Wychowanie czy hodowla?

Znajoma nauczycielka opowiedziała nam niedawno następującą historię. Któregoś dnia jeden z jej uczniów, ósmiolatek, coś przeskrobał, a gdy zwróciła mu uwagę, obraził ją w wulgarny sposób. Kiedy po południu ojciec owego ucznia zjawił się po odbiór dziecka, poinformowała go o zajściu, jednak on wyraźnie zlekceważył sytuację. – Przecież w ten sposób pan go nie wychowa! – zawołała zdesperowana nauczycielka. – **Zacniemy go wychowywać,**

jak będzie większy. Na razie ma na to jeszcze czas – usłyszała w odpowiedzi.

Świątynia, dzień ślubu. – *Czy chcecie przyjąć i po katolicku obdarzyć potomstwo, którym was Bóg obdarzy?* – *Chcemy!* – odpowiadają narzeczeni; jedni z werwą, inni z rezerwą. Nie wnioskując w stojące za tym motywy, trzeba jasno powiedzieć, że tak czy siak, narzeczeni, a za chwilę już małżonkowie nie unikną odpowiedzi na kilka podstawowych pytań: kim jest dla nich

ich własne dziecko? Czego dla niego pragną? Jakie cele sobie stawiają, decydując się na poczęcie, urodzenie, a następnie... no właśnie, na co?

Na boku zostawiamy przypadki patologiczne. Mówimy o normalnej sytuacji, w której rodzice chcą mieć dzieci, pragną ich dobra i są gotowi wiele z siebie w tym względzie dać. Wiele? To znaczy ile? Ktoś powie, że bardzo dużo. Przecież wprost „wychodzą ze skóry”, aby swoje pociechy nakarmić, pięknie ubrać, kupić zabawki, urządzić pokój, zadbać o zdrowie, posłać do dobrej szkoły, zapewnić korepetycje z języka obcego, wysłać w wakacje na obóz, pomóc w skończeniu studiów, kupić mieszkanie... Podobno – jak ktoś wyliczył – utrzymanie dziecka od narodzin do samodzielności to wydatek rzędu 200 tysięcy złotych (nie licząc, rzecz jasna, mieszkania...). Ale czy to już naprawdę wszystko? Dzisiaj wielu rodziców skłonnych jest odpowiedzieć, że tak. Zrobili to, co zostało wyżej wyliczone i mają poczucie dobrze wypełnionego obowiązku. Z dumą patrzą na swoje dziecko, które z roku na rok stawało się coraz bardziej samodzielne, aż w końcu dorosło i podjęło życie na własny rachunek.

No właśnie. **Czy rzeczywiście dali z siebie wszystko?**

Czy wprowadzili dziecko w świat wartości? Czy do jego codziennego słownika i życiowej praktyki wprowadzili takie pojęcia jak godność, szacunek dla drugiego człowieka, prawda, miłość, służba, poświęcenie, praca nad sobą, stawianie sobie wymagań? Wychowali wartościowego człowieka, zdolnego do tego, by być dobrym mężem, żoną, sumiennym pracownikiem, prawym obywatelem, czy wyhodowali cynicznego cwaniaka, konsumenta,



przekonanego, że wszystko mu się należy, bo jest „pępkiem świata”?

A idąc dalej – czy wychowali po katolicku? Czy pamiętali nie tylko o rozwoju fizycznym i psychicznym, ale również duchowym? Czy nauczili swoje dziecko, że najważniejszą osobą w jego życiu jest Bóg? Czy nauczili je modlić się, trwać w łasce uświęcającej? Czy wpoili dziecku przekonanie, że jego przeznaczeniem jest życie wieczne, że *jego ojczyzna jest w niebie*? A może ograniczyli jego horyzont wyłącznie do pogoni za pieniędzmi, karierą, wygodą, dorabianiem się, bez pomysłu na to, co dalej, kiedy w dniu śmierci przyjdzie to wszystko zostawić?

Beata i Tomasz Strużanowscy

ZNAKI CZASU

Synodalność oznacza tyle, co współodpowiedzialność

Dla kogo jest synod? Czym jest towarzyszenie i rozeznawanie, a czym wezwanie do nawrócenia? Co oznacza słowo „synodalność”? Z ordynariuszem łódzkim, abp. Grzegorzem Rysiem, rozmawia Tomasz Talaga.

Tomasz Talaga: *Dziękuję za zaproszenie w gościnne progi kurii archidiecezji łódzkiej. Chciałbym porozmawiać jako przedstawiciel Domowego Kościoła, a także jako obserwator życia Kościoła Powszechnego i Kościoła w Polsce, o synodzie, który właśnie odbył się w Rzymie.*

Chciałbym zarysować trzy główne problemy. Pierwsza sprawa to: czemu lub komu służy synod? Dla kogo jest istotny w tym momencie w Kościele? Druga sprawa to pytanie o to, co zostanie po synodzie? Jak Ksiądz Arcybiskup widzi to, co po synodzie okaże się trwałe? Trzecia sprawa dotyczy synodalności. Co to jest synodalność? Ten problem, dość niespodziewanie, też wyłynął w trakcie synodu.

Pierwsze pytanie dotyczy kontekstu, w którym synod się odbył. Piąty rok pontyfikatu papieża Franciszka, dość dużo trudnych spraw, które wyłynęły w ostatnich miesiącach, przygotowania do synodu, stworzenie dokumentu „Instrumentum laboris”, który zbierał pewne sygnały ze świata młodych ludzi i sporo dyskusji, nawet powiedziałbym dramatycznych, wokół wystąpienia arcybiskupa Vigano. I rozpoczyna się synod. Jaki to był kontekst, jaka atmosfera, jak Ksiądz Arcybiskup to odbierał właśnie tam, w Rzymie?

Abp Grzegorz Ryś: Pewnie nie każdy z tych elementów równie moc-

no wpływał na samą atmosferę na synodzie. Owszem, właściwie na progu synodu wszyscy słyszeliśmy to, co mówił papież Franciszek: że wzywa do modlitwy za Kościół; że Kościół jest mocno atakowany; że w środek Kościoła wprowadzane są podziały. Stąd te wezwania do modlitwy maryjnej, modlitwy różańcowej, modlitwy do archanioła Michała. Papież nie udaje, gdy mówi o modlitwie. To nie jest tak, że on sobie „majsterkuje” przy Kościele, ale mówi też „trzeba się pomodlić”. Papież jest człowiekiem modlitwy i wielkiej wiary w modlitwę.

Synod – myślę, że to jest ważne – podjął bardzo ważny temat, jakim jest miejsce młodych ludzi w Kościele i to, co Kościół proponuje młodym ludziom w Kościele, i poza Kościołem. Więc jest to temat niesłychanie istotny, ale też bardzo konkretny. Nawet jeśli się w trakcie synodu pojawiały inne tematy, to one z reguły jednak były przez Ojców wyciszane, albo jeśli zachowane, to we właściwych proporcjach – żeby nie zgubić tego, co jest głównym tematem synodu.

Głównym tematem synodu byli młodzi i to, w jaki sposób możemy im towarzyszyć w rozeznawaniu powołań, czyli w przeżywaniu wiary. To wszyscy pokazywali i to zostało też zawarte w dokumentach synodalnych, że jeśli się młodego człowieka prowadzi we wierze, to prowadzenie takie



ostatecznie zawsze zmierza do rozeznania powołania. Skoro rozmawiamy w kontekście oazowym, to ja sobie nawet napisałem na marginesie projektu dokumentu końcowego, a także w „Instrumentum laboris”, tam gdzie był ten fragment, że tutaj ksiądz Blachnicki wyprzedził synod o czterdzieści lat. Bo przecież w ten sposób idzie formacja oazowa: odkrywam Jezusa jako Pana, odkrywam potem wyzwolenie, paschę, sakramenty, a potem odkrywam Kościół. Ktoś, kto przeszedł tę formację, musi sobie na koniec zadać pytanie, gdzie jest jego miejsce w Kościele. W taki sposób, jak Blachnicki nas prowadził – mówię „nas”, bo też to przechodziłem – tak synod pokazał, że to jest właściwy sposób prowadzenia młodego człowieka, że jeśli się z młodym przeżywa wiarę, to ostatecznie dochodzi się do punktu rozeznawania powołania.

Przez te cztery tygodnie Ojcowie mieli świadomość, że to jest nasze główne pytanie, że ten synod nie jest

po to, żeby rozwiązać wszystkie wielkie problemy świata i Kościoła, bo na to pewnie trzeba zwołać inne zgromadzenie, albo inaczej je opisać. Oczywiście nikt nie dokonywał „resetu mózgu” przed przyjazdem na synod, a tym bardziej „resetu serca”. Wszyscy Ojcowie przyjechali ze swoimi problemami i z własnym doświadczeniem Kościoła. To jest też bogactwo synodu, że każdy z nas przychodzi ze swojego środowiska. W trakcie obrad wybrzmiały te tematy, które były dość mocne tuż przed synodem, czyli na przykład temat pedofilii w różnych Kościołach lokalnych. To musiało wybrzmieć, bo byłoby niepoważne, gdyby tak się nie stało, tym bardziej, że akurat ten temat dotyczy młodych ludzi w Kościele, i w ogóle naszej autentyczności i wiarygodności w wyjściu do młodych ludzi. Więc te tematy musiały się odbić na auli synodalnej i w dokumentach synodalnych. Ale znowu z zachowaniem wszystkich proporcji – to znaczy we właściwym miejscu, z wła-



ściwym akcentem, z właściwą wagą właściwym tym tematom.

Tomasz Talaga: *Doprecyzujmy, że Synod poświęcony młodym, nie dotyczył młodzieży rozumianej jako nastolatki, tylko dorosłej młodzieży, takiej po dwudziestce, prawda?*

Abp Grzegorz Ryś: Zgoda, choć ja bym nie wylewał dziecka z kąpielą. W Polsce, jak mówimy młodzież, to sięgamy bardzo głęboko do wieku, który do niedawna określaliśmy jako gimnazjalny – w tym nie ma nic złego. Wszyscy dookoła konstatają to, że jednym z problemów młodego człowieka dzisiaj jest ucieczka od decyzji, zwłaszcza takiej, która ma przynieść w jego życiu trwałe konsekwencje. I że moment podejmowania takich decyzji jest odkładany, najchętniej „ad calendas graecas”, żeby nigdy nie podjąć decyzji, która jest wiążąca na całe życie. Więc to przesunięcie wiekowe ma swoje rozmaite wymiary i nie zawsze jest akurat czymś szkodliwym. To prawda, że audytorami na Synodzie byli młodzi ludzie między dwudziestym rokiem życia a trzydziestym, może nawet trzydziestym piątym. Ale, na przykład, jeśli spojrzymy na dane związane ze Światowymi Dniami Młodzieży w Polsce, to też najliczniej reprezentowana była grupa w wieku studenckim, a nie w wieku gimnazjalnym. Może się potem okazać, że mamy dość dużą propozycję dla gimnazjalistów czy licealistów, a gdy chodzi o tę nieco starszą młodzież, to my ją gubimy z oczu, bo nam się wydaje, że to już są dorośli. A to są ci, którzy sami przeżywają swoją młodość, to oni najliczniej zaprezentowali się w Krakowie na Światowych

Dniach Młodzieży. To nam powinno dać do myślenia.

Tomasz Talaga: *Jest taki moment w życiu, kiedy młodemu człowiekowi wydaje się, że już ma ugruntowane pewne poglądy: na życie, na świat, na swoją przyszłość. I nawet, jeśli boi się podjąć jakąś decyzję, to jest już jakoś ukształtowany, jest samodzielny w myśleniu.*

Abp Grzegorz Ryś: Być może... (uśmiech)

Tomasz Talaga: *Patrzę na to od strony trochę socjologicznej. Spójrzmy na to w ten sposób: Ksiądz Arcybiskup powiedział, że chcieliście jako pasterze Kościoła pomóc w rozeznawaniu, towarzyszyć w rozeznawaniu.*

Abp Grzegorz Ryś: Określić pewne zasady, sposoby, w ogóle wskazać na potrzebę takiego towarzyszenia w rozeznawaniu. Tak...

Tomasz Talaga: *No właśnie. Było zapewne kilka słów-kluczy podczas tego Synodu, które zresztą już wcześniej słyszeliśmy z ust papieża Franciszka lub czytaliśmy w jego dokumentach, takich jak „towarzyszenie”, „rozeznawanie”, „włączanie”. To jest pewna nowa jakość w języku Kościoła, mocno wyeksponowana za pontyfikatu papieża Franciszka. Pytam o to w kontekście dość kontrowersyjnych dyskusji czy zapisów związanych z tzw. orientacją homoseksualną, o włączanie tego typu środowisk do Kościoła, towarzyszenia im, czy namysłu, jak im towarzyszyć. Natomiast nie pada tam słowo „nawrócenie”. Czy w tym kontekście, słowo to jest zastępowane słowami „towa-*



rzyszenie”, „rozeznawanie”? Na czym polega ta zmiana?

Abp Grzegorz Ryś: Zgodzę się z tym, że rzadko padało słowo „wezwanie do nawrócenia”. Myślę, że uzasadnienie było następujące: towarzyszenie... Choć wiadomo, kim ja jestem, gdy komuś towarzyszę, to nie towarzyszę mu na zasadzie: „nie mam co robić” albo: „mam wolną chwilkę, to mogę z Tobą przez chwilkę pobyc”. Towarzyszę w imieniu Kościoła. Towarzyszę jako Kościół. Mówiliśmy o towarzyszeniu Kościoła młodemu człowiekowi. W towarzyszeniu i rozeznawaniu zawsze pierwszym punktem jest pokazanie na osobę Jezusa Chrystusa. Kim On jest? Co ciebie z Nim łączy? Kim On jest dla ciebie? Jeśli tego się nie pokaże, to wszystko jest do niczego. Nawet, jak wszystkie sprawy moralne poustawiamy, to na czym są budowane? Na czym są oparte? Dlatego w tym działaniu Kościoła w dokumencie końcowym jest podkreślone centralne miejsce kerygmatu. A kerygmat jest wezwaniem do nawrócenia. Chyba, że ktoś używa tego słowa nie rozumiejąc, o czym mówi. Kerygmat ma proste punkty: Bóg cię stworzył, Bóg cię kocha, jesteś grzesznikiem, Chrystus za ciebie umarł, zmartwychwstał dla ciebie i posyła ci Ducha, włącza cię w Kościół. Nie ma innego kerygmatu. Więc jeśli mówimy o towarzyszeniu Kościoła, to towarzyszenie zaczyna się od tego, że człowiekowi, któremu towarzyszę, przepowiadam kerygmat.

Natomiast myślę, że ten brak mocnego wezwania wprost do nawrócenia wynika z innego rozłożenia akcentów. To, że towarzyszę człowiekowi, pomagam mu w rozeznawaniu, oznacza

też, że nie zastępuję mu jego własnego osądu sumienia. Daję mu wszystkie dane, żeby rozważył, jakie jest jego działanie, ale to on sam musi dokonać ostatecznie oceny tego, jak postępuje. Rozeznawania ostatecznie dokonuje ten, komu towarzyszę, a nie ja dla niego. Ja mu pomagam, jestem przy nim, podpowiadam, jakie jest obiektywne nauczanie, czego Kościół uczy, co objawił Chrystus, ale nie zastąpię mu jego rozstrzygnięcia. On musi sam rozstrzygnąć.

To jest wizja bardzo optymistyczna i dla dorosłych, ale nie o to chodzi, żebyśmy w Kościele kształtowali osobowości dorosłe. Skoro pan już wywołał temat towarzyszenia ludziom o różnych orientacjach seksualnych, to jednak w dokumencie [końcowym – przyp. red.] też jest napisane, że tu potrzebne jest słowo klarowne, czyste. Nikt nie ma zamiaru rozmywać pojęć, rozmywać nauczania. Nauczanie Kościoła pozostaje jasne, niezmiennie również w tym towarzyszeniu osobom homoseksualnym – dokument bardziej mówi o towarzyszeniu osobom, a nie jakimś grupom. Osobom. Każdy człowiek ma swoje miejsce w Kościele, te osoby są w Kościele. Teraz pytanie dla każdego duszpasterza, jak wędrować we wierze razem z człowiekiem, który mówi o takiej, a nie innej swojej orientacji seksualnej? Jak mu pomóc przeżywać jego wiarę? To jest istotne.

Natomiast włączanie dotyczy każdego. Na tej samej zasadzie papież Franciszek mówi od lat o tym, żeby nie wykluczać w Kościele ludzi, którzy żyją w nieregularnych związkach. Co to znaczy ich włączyć? No właśnie to jest wezwanie: pomyśleć, jaki wymiar odpowiedzialności można w Kościele zaproponować komuś, kto żyje w dru-

gim czy w trzecim związku? Nie może przystępować do spowiedzi, do Komunii Świętej, więc co mu zaproponować? Co może on robić w tym Kościele, żeby się czuł jego członkiem? To nie jest wyrzucenie z Kościoła, on nie jest ekskomunikowany. Taki sposób myślenia – w kategoriach włączania – jest wyrażaniem akceptacji w stosunku do człowieka, a nie w stosunku do jego czynów, działań, grzechów. Wszyscy mamy jakieś...

Tomasz Talaga: *To jest rzeczywiście trudny temat, budzący wiele żywych dyskusji w Kościele. Przejdźmy do ostatniej kwestii: synodalności. Jest to pojęcie, które pojawiło się dość niespodziewanie w zapisach [synodu – przyp. red.]. Nie było nawet specjalnie dyskutowane w grupach roboczych, przynajmniej programowo, natomiast pojawiło się w dokumencie końcowym. Co ono oznacza? Prawdopodobnie ma ono duże znaczenie dzisiaj w Kościele?*

Abp Grzegorz Ryś: Synodalność oznacza tyle, co współodpowiedzialność. W synodalności chodzi o podkreślenie tego, że Kościół jest wspólnotą, i że w tej wspólnotcie każdy na swoją miarę, zgodnie ze swoim powołaniem, ma jakiś wymiar odpowiedzialności za Kościół. Ten termin padł na synodzie, tak? Gdyby Ojcowie naraz zaczęli mówić przeciw synodalności, to zakwestionowaliby swoją czterotygodniową pracę. Po co oni byli w Rzymie? Po to, żeby razem z Piotrem podjąć w Duchu Świętym refleksję nad ważnymi tematami w Kościele. I nie tylko po to, żeby sobie pogadać, lecz po to, żeby z tego wyrosła jakaś nowa jakość – w postępowaniu, w działaniu, w duszpasterstwie.

Papież pokazał Kościołowi: „Nie chcę rządzić Kościołem sam, nie chcę kierować Kościołem sam, potrzebuję rady swoich braci biskupów”. Oczywiście, to nasze bycie przy Ojcu Świętym jest na miarę naszej odpowiedzialności i kompetencji w Kościele. Ostatecznie to papież napisze adhortację po synodzie; jego nauczanie w adhortacji ma zupełnie inny walor niż nasz dokument końcowy.

W przeszłości dokument końcowy synodu był kierowany wyłącznie do Ojca Świętego. Był dokumentem wypracowanym przez Ojców dla papieża. To, że papież kazał ten dokument opublikować już teraz, to jest jego dobra wola. Równie dobrze mógł powiedzieć, że nie chce, aby był publikowany. Oczywiście ryzykowałby, że ten dokument wycieknie na jakiś inny sposób [śmiej], bo ludzie będą chcieli wiedzieć koniecznie, co tam jest. A jak nie wycieknie, to jeszcze gorzej, bo będą się domyślać. To byłby dopiero dramat. Myślę, dobrze się stało, że Ojciec Święty powiedział: „Proszę bardzo opublikować ten dokument”. A my musimy mieć tylko świadomość, że to jest owoc pracy dwustu siedemdziesięciu biskupów, audytorów i innych osób zaproszonych do prac w synodzie. Jest to też wynik wcześniejszej pracy, bo przecież konsultacje przed tym synodem trwały dwa lata. To jest bardzo piękne... To jest bardzo piękne... Ale teraz, mając te wszystkie dane, papież powie nam coś, co będzie miało zupełnie inny charakter.

Więc synodalność polega na tym, że Piotr zaprasza wszystkich członków Kościoła, by razem z nim chcieli ten Kościół tworzyć, w nim działać, wychodzić wspólnie do misji. To jest



ciekawe, że owa synodalność, zwłaszcza w dokumencie końcowym, pada w takiej zbitce z misją. Synodalność misyjna, albo synodalność na misji. To jest podkreślenie tego, że misją Kościoła jest ewangelizacja. Jeśli chcemy wyjść do ewangelizacji, to mamy wyjść jako wspólnota. Czy w Łodzi tylko ja odpowiadam za ewangelizację? A po co mi synod diecezji, który trwa trzy lata? Jeśli ja mam tu za wszystko odpowiadać, to sam sobie wymyślę, jak zrobić tę ewangelizację, jak stworzyć parafię, jak wyjść do młodych, czym jest duszpasterstwo rodzin. Byłbym wariatem, gdybym chciał sam to robić. Natomiast to nie oznacza, że rezygnu-

ję z mojej odpowiedzialności. To jest moja odpowiedzialność za ten Kościół. Ale każdego zapraszam: bądźcie ze mną, na swoją miarę, współodpowiedzialni. Czyli współuczestnictwo-współodpowiedzialność – to jest synodalność.

Tomasz Talaga: *Dziękuję bardzo za dzisiejsze spotkanie, za to, że mogliśmy porozmawiać o tak ważnych sprawach. Dziękuję także za to, że spotkanie to było specjalnie dla nas, dla Domowego Kościoła.*

Abp Grzegorz Ryś: No jak inaczej? Szczęść Boże!

Ewenement na skalę światową

W niedzielę 28 października pogoda w Rzymie nie sprzyjała zwiedzaniu. Przez cały dzień nad miastem przechodziły burze. Niekiedy tylko czarne chmury rozstępowały się, by zrobić miejsce promieniom słonecznym, które dawały nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie pięknie. Dlatego dziwi mnie, że udało nam się nie zmoknąć, choć przecież poruszaliśmy się tego dnia po mieście bez parasoli. 28 października zakończyły się także obrady XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów dotyczące młodzieży. Co łączy te, na pozór, nie związane ze sobą fakty? Zaufanie. Autentyczna, może trochę dziecinna, ufność w Opatrzność, której powierzyliśmy i ten dzień, i wszystkich uczestniczących w synodzie.

W czasie pielgrzymki osób zaangażowanych w duszpasterstwo młodzieży w swoich diecezjach, zorganizowanej przez Krajowe Biuro Organizacji ŚDM w trakcie trwania synodu, codziennie pamiętaliśmy w modlitwie

o ojcach synodalnych. Zupełnie spontanicznie i dobrowolnie. Byliśmy szczerze przekonani, że to najlepsze, co możemy zrobić. I najbardziej skuteczne. Znalazłam się w trzeciej grupie młodych pielgrzymujących do Wiecznego Miasta, w ostatnim tygodniu trwania obrad. Te siedem dni było wspólnym doświadczeniem, czasem poznawania nowych ludzi, intensywnej pracy, odwiedzania zwykle niedostępnych miejsc w Rzymie i Watykanie, robienia mnóstwa zdjęć i niekłamanej radości. Trochę nie dowierzaliśmy, kiedy ks. prał. Albert Warso, na co dzień pracujący w Kongregacji Nauki Wiary, powiedział nam, że **jesteśmy ewenementem na skalę światową. My i cała masa ludzi w Polsce czynnie włączających się w duchowe wsparcie synodu.** Ilość inicjatyw jest imponująca. Ogólnopolska modlitewna sztafeta wspólnot młodzieżowych przed rozpoczęciem obrad, czuwania na Jasnej Górze od



pierwszego do ostatniego dnia trwania synodu. Diecezjalne akcje modlitewne, post w intencji biskupów, modlitwa różańcowa w parafiach, specjalne materiały formacyjne dla księży i katechetów. Do tego działania w internecie, Facebook, Instagram, Twitter. Filmiki, zdjęcia, infografiki i wszystko, co tylko mogło przybliżyć ideę synodu młodemu człowiekowi. To wszystko w kraju, w którym tak łatwo można usłyszeć zdanie gaszące wszelkie inicjatywy: „nie da się”. Może wystarczyło zaufać, że to wszystko ma sens i jest potrzebne?

Co prawda, nie mieliśmy możliwości znaleźć się na sali plenarnej synodu, ale to nie znaczy, że nie interesowało nas to, co się tam dzieje. Odnosząc się do tematów proponowanych w „Instrumentum laboris” i podnoszonych przez uczestników synodu w czasie obrad, dyskutowaliśmy nad materiałami formacyjnymi dla młodzieży i aplikacją propozycji synodalnych na polskim gruncie. Mam nieodparte poczucie, że zaufano nam, że umiejętnie wykorzystamy czas pielgrzymki i nie zmarnujemy ani chwili. Tak było. Nawiązanie nowych relacji z ludźmi z całej Polski to nie pusty frazes, to prawda. Zorganizowanie wspólnej inicjatywy ze znajomymi z Kalisza czy Tarnowa to teraz całkiem realna możliwość. Wymiana doświadczeń czy konfrontacja pomysłów, czemu nie? **Nie głosowaliśmy nad dokumentem końcowym, żadne z nas nie zostało audytorem czy ekspertem synodalnym, nie byliśmy w centrum wydarzeń, ale wiemy, że to przecież my odpowiadamy za jakość duszpasterstwa młodzieży w naszych środowiskach. Przy okazji tego synodu sobie to jeszcze bardziej uświadomiliśmy.**

Na początku XXI wieku atmosfera współczesnego świata nie sprzyja Kościołowi. Co jakiś czas przez jego środek przetaczają się burze, sprowadzające nad głowy katolików czarne chmury zgorszenia, afer i obojętności. Czasem tylko wydarzy się coś, co daje nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie dobrze. **Czy powinno mnie dziwić, że spotykam ludzi, którzy mimo tego wszystkiego kochają Kościół, choć przecież widzą i słyszą, co się dookoła nich dzieje? I czy naprawdę to takie osobliwe, że jest wśród nich mnóstwo ludzi młodych?** Kluczem do tej sytuacji musi być zaufanie. Autentyczna, może trochę dziecinna, ufność. **Ufność dorosłych w to, że dzisiejsza młodzież wcale nie jest taka zła. Ufność młodych, w to, że Kościół to ich prawdziwy dom, w którym są mile widziani. I ufność wszystkich w to, że Bóg wiedział, co robi, kiedy uznał, że chce prowadzić ludzi do zbawienia we wspólnocie.** Choć tej wspólnocie czasem daleko do ideału. Być może wystarczy przestać się dziwić, że kiedy zaufamy Bogu, zaczynają się dziać rzeczy niewiarygodne. I po prostu zaufać. A wtedy idee, które były motywem przewodnim synodu, słuchanie, towarzyszenie i rozeznawanie powołania, staną się rzeczywistością naturalną. Zakończonemu synodowi o młodzieży można wiele zarzucić. **Ale trzeba docenić, że stał się okazją do spojrzenia na młodzież jak na równorzędnych partnerów, takich, którzy nie tylko powinni coś od Kościoła otrzymać, ale też coś Kościołowi dać od siebie.** Tak, żeby odgórne i oddolne polskie inicjatywy okołosynodalne nie były już ewenementem na skalę światową, ale stały się światową normą.

Agata Wachowiak

Formacja dorosłych w Ruchu Światło-Życie

Eucharystią przy grobie czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego w Krościenku nad Dunajcem rozpoczęło się spotkanie delegatów na VIII Kongregację Stowarzyszenia Diakonia Ruchu Światło-Życie. Tego rodzaju spotkania odbywają się co 2-3 lata i zwykle mają określoną tematykę obrad. Tym razem uczestnicy zastanawiali się nad formacją osób dorosłych w Ruchu Światło-Życie.

Już od pierwszych chwil można było zauważyć, że nie jest to zwykłe formalne spotkanie. Stowarzyszenie Diakonia Ruchu Światło-Życie to nie tylko struktura, ale przede wszystkim wspólnota ludzi zatroskanych o Ruch, słuchających głosu Pana Boga i próbujących rozeznaczyć znaki czasu i wolę Pana Boga względem całej wspólnoty. W czasie piątkowej homilii ks. **Waldemar Maciejewski** zwrócił uwagę, że zgromadziliśmy się przede wszystkim po to, aby słuchać z miłością. Powinniśmy skoncentrować się nie na własnych pomysłach, ale na tym, co chce nam powiedzieć Jezus. To ma być czas robienia prostych rzeczy dla Jezusa, który przychodzi za każdym razem w sposób indywidualny i niepowtarzalny, na ten moment ostateczny.

Kolejny dzień rozpoczął się od przypomnienia, że jedną z cech charakteryzujących ludzi dorosłych jest konsekwencja. Taka sama konsekwencja powinna charakteryzować wspólnoty oazy dorosłych. Z pewnością konsekwentna była patronka tego dnia, św. Elżbieta, której cechy nie bez powodu

zostały przypomniane przez ks. **Tomasza Opalińskiego** na śniadaniu. Św. Elżbieta Węgierska to patronka naszej kochanej **Eli Kozyry**, której mogliśmy złożyć życzenia i w rodzinnej atmosferze cieszyć się jej obecnością.

Spotkanie delegatów z różnych stron Polski, a także spoza granic naszej Ojczyzny rozpoczęło się od modlitwy do Ducha Świętego, a następnie prowadzący spotkanie **Katarzyna i Paweł Maciejewscy** krótko przedstawili uczestników, korzystając przy tym z różnych „kluczy” przynależności do Ruchu. Wstępem do dyskusji była krótka konferencja wygłoszona przez ks. **Macieja Krulaka** na temat parafii będącej środowiskiem formacyjnym. Ks. Maciej, korzystając obficie z cytatów z tekstów Ojca, przypomniał podstawowe założenia Ruchu jako wspólnoty eklesjalnej, skierowanej do konkretnej parafii. Okazało się również, że o roli wspólnot dorosłych i pilnej potrzebie ich tworzenia ks. Blachnicki pisał już na początku lat osiemdziesiątych poprzedniego wieku...

Przygotowania do Kongregacji miały charakter synodalny i były poprzedzone konsultacjami w diecezjach i wspólnotach. Podsumowanie wypełnionych ankiet przedstawiła **Urszula Pohl**. Statystyka pokazała pewne tendencje, chociaż dało się zauważyć dość duże zróżnicowanie istniejących w Polsce oaz dorosłych. Sygnalizowane były również problemy związane z odpowiednimi rekolekcjami, realizowaniem formacji deuterokatechumenalnej w takich wspólnotach oraz opracowaniem materiałów odpo-



wiednich dla grup będących jeszcze na etapie zawiązywania wspólnoty. W odpowiedzi na sygnały dotyczące braku materiałów padło bardzo ważne stwierdzenie, że istniejące już w Ruchu materiały formacyjne wbrew pozorom są bardziej dostosowane do osób dorosłych niż do młodzieży.

Kolejnym etapem kongregacji było spotkanie w grupach, w ramach których omawialiśmy zagadnienia związane m.in. z tym, kto może formować się we wspólnocie dorosłych i jak ta formacja powinna wyglądać. W ramach podsumowania oprócz efektów pracy w grupach mogliśmy również usłyszeć o tym, jak funkcjonuje Centrum Duchowości w Tychach.

Po wielu sprawozdaniach, dyskusjach i doświadczeniach z pracy wspólnot warto było usłyszeć na nie-szporach słowa **ks. Jacka Hermy**: nie chodzi tylko o nasze doświadczenia, ale o słuchanie słowa pochodzącego od Boga. Słuchaj i czyn to, co powie Pan! Słuchaj, nawet jeśli doświadcze-

nie życiowe będzie podpowiadać coś zupełnie innego.

Długi dzień zakończył się wyborem delegatów Stowarzyszenia Diakonia do Centralnej Diakonii Jedności. Wybrani zostali: **ks. Jarosław Gąsiorek, Robert Derewenda** oraz **ks. Aleksander Suchocki**.

Niedzielną jutrznię dla osób nocujących w domu DK na Jagiellońskiej celebrował ks. Tomasz Opaliński, który przypomniał nam, że powinniśmy być wdzięczni ubogim. Nie tylko dlatego, że akurat jest Światowy Dzień Ubogich, ale dlatego, że dają nam możliwość dzielenia się. Ubodzy pokazują, że największym ubóstwem jest to, że nie ma się z kim podzielić. Na koniec liturgii ks. Tomasz poświęcił ikonę św. Zeli i Ludwika Martin ofiarowaną do kaplicy w domu DK przez Marzenę i Janusza Zawadzkich.

Niedzielne spotkanie było próbą znalezienia drogi do dalszej pracy. Interesująca dyskusja koncentrowała się nie tylko wokół oazy dorosłych, ale



dotykała również istoty formacji deuterokatechumenalnej w Ruchu oraz możliwych sposobów realizowania tej formacji. Ustalone zostały pewne wnioski, wśród których zostało m.in. wyrażone zdanie, że **w Ruchu Światło-Życie naturalnym miejscem formacji małżonków sakramentalnych jest Domowy Kościół**. Konieczne jest również opracowanie wskazówek formacyjnych dla osób odpowiedzialnych za wspólnoty dorosłych, znalezienie osób koordynujących te wspólnoty na szczeblu ogólnopolskim oraz diecezjalnym, a także ocena przez Komisję Teologiczno-Programową Ruchu Światło-Życie istniejących już rozwiązań formacyjnych wypracowanych w różnych wspólnotach.

Czy rozwiązane zostały problemy stojące przed wspólnotami osób dorosłych formujących się w Ruchu Światło-Życie? Z całą pewnością nie, zresztą nie takie było nasze zadanie.

Rozeznawanie drogi nie musi od razu zakończyć się ostatecznym rozstrzygnięciem. Na pewno jednak wyjeżdżaliśmy z Krościenka ze świadomością, że przed nami rysuje się piękna przestrzeń zaangażowania tych wszystkich osób dorosłych, którzy chcą się formować na drodze odkrytej przez ks. Franciszka Blachnickiego. Jesteśmy świadkami wzrostu ważnej gałęzi naszego Ruchu, być może w przyszłości jednej z silniej rozwiniętych.

Kongregacja zakończyła się niedzielą Eucharystią przeżywaną razem ze wspólnotą parafialną w dolnym kościele pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Krościenku. W ten sposób jakby klamrą spinającą całe spotkanie stało się najważniejsze z wydarzeń świata: „Chrystus wczoraj i dziś, początek i koniec, Alfa i Omega” – Jemu chwała na wieki!

Jacek Skowroński
archidiecezja gnieźnieńska

Podsumowanie pracy rocznej DK w Częstochowie

Adhortacja apostolska papieża Franciszka „Gaudete et exsultate” – o powołaniu do świętości w świecie współczesnym towarzyszyła uczestnikom podsumowania rocznej pracy formacyjnej Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Spotkanie odbyło się w dniach 7-9 września 2018 r. w Wyższym Seminarium Duchownym w Częstochowie.

W spotkaniu uczestniczyła para krajowa Katarzyna i Paweł Maciejewscy wraz z kręgiem centralnym i moderatorem krajowym DK ks. Tomaszem Opalińskim, małżeństwa odpowie-

dzialne za każdą diecezję w Polsce wraz z moderatorami diecezjalnymi DK, panie z sekretariatu DK, pary łącznikowe z zagranicą, biskup Krzysztof Włodarczyk, delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie oraz moderator generalny Ruchu Światło-Życie, ks. Marek Sędek.

Podsumowanie rozpoczęło się od spotkania kręgu centralnego. Na jego zakończenie podczas wieczornej Mszy św. homilię wygłosił moderator krajowy ks. Tomasz Opaliński. W homilii nawiązał do niedawno zakończzonego Światowego Kongresu Rodzin w Dublinie oraz spotkania z papieżem Franciszkiem.

Sobotni poranek to czas na osobiste spotkanie z Panem w Namiocie Spotkania oraz jutrznię. Tego dnia, w którym obchodziliśmy święto Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, patronki naszego Ruchu, Eucharystii przewodniczył abp Wacław Depo, metropolita częstochowski. Mówiąc o misterium, communio i missio odwołał się do świętości małżeństwa, do obecności Pana Boga z małżonkami poprzez sakrament małżeństwa. – Rodzina jest rzeczywistością wpisującą się istotowo we wspólnotową naturę Kościoła, jest bowiem najmniejszą wspólnotą Kościoła, jest niejako Kościołem domowym – mówił abp Depo.

Tego dnia również członkowie DK pochyliłi się nad treścią listu kręgu centralnego DK „Świętość w codzienności”. Uczestnicy spotkania szczególnie zwrócili uwagę na słowa papieża Franciszka, który w adhortacji „Gaudete et exsultate” (n. 14) napisał: „Wszyscy jesteśmy powołani, by być świętymi, żyjąc z miłością i dając swe świadectwo w codziennych zajęciach, tam, gdzie każdy się znajduje. (...) Jesteś żonaty, albo jesteś mężatką? Bądź świętym, kochając i troszcząc się o męża lub żonę, jak Chrystus o Kościół. Jesteś pracownikiem? Bądź świętym wypełniając uczciwie i kompetentnie swoją pracę w służbie braciom. Jesteś rodzicem, babcią lub dziadkiem? Bądź świętym, cierpliwie ucząc dzieci naśladowania Jezusa”.

Podczas spotkania zaprezentowano również dane statystyczne DK. W ostatnim roku wzrosła liczba małżeństw formujących się w Domo-wym Kościele, przybyło 300 nowych kręgów i odbyło się więcej rekolekcji. Drugi dzień spotkania zakończył się Apelem Jasnogórskim w kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze.

Na zakończenie spotkania w Częstochowie, podczas Eucharystii w obecności bp Krzysztofa Włodarczyka nastąpiło przekazanie posługi pary diecezjalnej małżeństwom z 11 diecezji. W homilii bp Włodarczyk wskazał na moc wiary – Lęk jest zawsze tam, gdzie jest jakaś nowość. Człowiek lęka się tego, czego nie zna. Człowiek też może bać się Boga, jeśli ma w sobie fałszywy obraz Boga – mówił bp Włodarczyk i podkreślił, jak bardzo ważny w formacji Domowego Kościoła jest Namiot Spotkania, osobiste spotkanie ze słowem Bożym.

– Słowo Boże objawia nam prawdziwy obraz Boga. Kto czyta słowo Boże, odkrywa Boga takiego, jakim się objawia – mówił bp Włodarczyk i dodał: „Być uczniem Chrystusa to żyć Ewangelią, przeżywać poważnie chrześcijaństwo i dzielić się tym darem z innymi”.

Odnosząc się do tekstu Ewangelii o uzdrowieniu głuchoniemego biskup podkreślił, że ważna jest bliskość Jezusa i wskazał na słowo „natychmiast” – Jest ono doświadczeniem mocy słowa. Jezus ukazuje moc słowa. Bóg nie jest zagrożeniem dla człowieka, ale tym, który wybawia i uzdrowia. Najpierw „otworzyły się jego uszy” (głuchoniemego), bo ważne jest, by usłyszeć głos Boga. Wzorem jest dla nas Maryja, Dziewica słuchająca (*Virgo audiens*), jak napisał w adhortacji „*Marialis cultus*” Paweł VI – mówił biskup.

– Potem ten uzdrowiony mógł mówić, ale najpierw trzeba słuchać – kontynuował bp Włodarczyk i przypomniał, jak ważny jest charyzmat Domowego Kościoła, w którym bardzo istotny jest dialog małżeński.

– Trzeba dać posłuch słowu, aby siebie zrozumieć – przypomniał bp Włodarczyk.



Czas podsumowania to czas na modlitwę, konferencje, spotkania kręgu centralnego, spotkania w grupach, a także spotkania par diecezjalnych z parami filialnymi. Uczestnicy spotkania mieli okazję skonfrontować swoje doświadczenia związane z posługą w Ruchu z przedstawicielami innych diecezji, oraz na przemyslenia dotyczą-

ce przyszłości. Teraz czas na ich realizację. Jesteśmy niezmiernie wdzięczni ustępującej częstochowskiej parze diecezjalnej Agnieszce i Krzysztofowi Kubickim za ogrom pracy, jaką włożyli w przygotowanie i przebieg spotkania w częstochowskim seminarium.

Anna i Leszek Marzec
para diecezjalna częstochowska

Rekolekcje dla par diecezjalnych

On nas wybrał i przeznaczył, abyśmy szli i owoc przynosili

W dniach 5-7 października 2018 r. w Brochowie, w Puszczy Kampinoskiej, odbyły się rekolekcje dla par diecezjalnych. Prowadzili je Katarzyna i Paweł Maciejewscy – para krajowa DK wraz z ks. Tomaszem Opalińskim – moderatorem krajowym DK. Przeżywało je dwanaście nowych par diecezjalnych. Animatorami były dwie pary filialne: z filii śląskiej – Jolanta i Krzysztof Gawinowie i z filii pelplińskiej – Dorota i Piotr Jasińscy.

Dla wszystkich był to błogosławiony czas, kiedy wsłuchiwalismy się w słowo Boże, karmiliśmy się Eucharystią, otwieraliśmy się na wolę Pana wobec nas w tej rozpoczynającej się posłudze.

Pan Bóg przemawiał do nas na wiele sposobów. W codziennym Namocie Spotkania zastanawialiśmy się nad naszą gotowością do służby i nad owocami, których oczekuje od nas Chrystus. Podczas Mszy Świętej ks. Tomasz wskazywał na jedność małżeńską, na wspólne dążenie do świętości, na służenie sobie w miłości najpierw w małżeństwie, potem w rodzinie, we wspólnocie oraz że to Chrystus i relacja z Nim jest źródłem tej jedności.

Spotkania w grupie i spotkania ogólne to czas, kiedy przyglądaliśmy się „Zasadom Domowego Kościoła” w kontekście posługi pary diecezjalnej: drodze formacji w Domowym Kościele, zadaniom wszystkich par odpowiedzialnych w DK, wyborom pary diecezjalnej i jej zadaniom, przebiegowi kręgu diecezjalnego.

Wielkim bogactwem tych rekolekcji były świadectwa, rozmowy. Na początku posługi, kiedy wszystkim towarzyszą różne niepewności, dzielenie ich we wspólnocie, korzystanie z doświadczeń innych, jest bardzo pomocne i ważne.

Na rekolekcjach dla par diecezjalnych Pan Bóg mówił nam o miłości w posługiwaniu i radości, która płynie ze służby, dał łaskę radości ze spotkania, wlał pokój tam, gdzie do tej pory były jeszcze obawy, a przede wszystkim utwierdził w przekonaniu, że każda z par diecezjalnych jest darem Ducha Świętego i najlepszym możliwym wyborem na ten czas dla rodzimej wspólnoty.

Z porekolekcyjną radością w sercu,

Ania i Hubert Kowalewscy
para diecezjalna DK diecezji
szczecińsko-kamieńskiej

Świadectwo

W dniach 5-7 października 2018 r. przeżyaliśmy w Brochowie rekolekcje dla nowych par diecezjalnych. Prowadzili je para krajowa Kasia i Paweł oraz moderator krajowy DK ks. Tomasz.

Był to czas niezwykle, w którym Pan Bóg przypominał nam, że aby dawać innym, samemu trzeba być przepelnionym Duchem Świętym. Właściwa hierarchia wartości jest gwarantem tego, że owoc naszej posługi może być trwałe. Najpierw należy skupić się na budowaniu relacji z Panem Bogiem (Namiot Spotkania), by potem, tak jak On, stać się sługą w swoim małżeństwie, rodzinie, pracy zawodowej i we wspólnocie DK.

Prowadzący przypomnieli nam zadania, jakich podjęliśmy się w dniu przyjęcia posługi pary diecezjalnej DK. Po ludzku to „wejście na Mount

Everest”, ale Pan Bóg w swoim słowie zapewnił nas o obecności, pomocy, wsparciu. Przekonał nas, a tym samym dodał otuchy, że to „On nas wybrał i przeznaczył, abyśmy szli i owoc przynosili” (por. J 15, 16) oraz o tym, że „nie wybiera uzdolnionych, ale uzdalnia wybranych”.

Choć w sercu było wiele obaw, a nawet buntu, to Bóg to wszystko uciszył, wytłumaczył, poukladał. Z Nim te nowe wyzwania nie są „takie straszne” i niewykonalne.

Dziękujemy Tobie Panie za Twoją miłość, za wybranie nas na ten czas, za cele i zadania, jakie nam stawiasz, za ludzi ze wspólnoty, którzy służyli i służą nam doświadczeniem i wsparciem.

Bądź uwielbiony Panie. Amen.

Iwona i Karol Marchel
para diecezjalna ełcka

Narodowa Debata o Rodzinie II

W Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej odbyła się II Narodowa Debata o Rodzinie poświęcona tematowi „Rodzina miejscem wychowania do wartości”. Otwierając ją wicepremier Beata Szydło powiedziała do zgromadzonych specjalistów, praktyków, przedstawicieli organizacji i wspólnot, że **rodzina jest bardzo ważnym elementem budowania polskiej tożsamości**. Podkreśliła też, że **rodzina wielodzietna staje się symbolem szczęścia** dającego dzieciom poczucie bezpieczeństwa. Minister Elżbieta Rafalska stwierdziła, iż **nie przetrwamy jako naród bez silnej rodziny**, a ks. prof. Tadeusz Guz zaapelował o ukazywanie prawdy o małżeństwie i człowieku – od poczęcia do naturalnej śmierci, gdyż brak tej prawdy

staje się przyczyną rozpadu rodzin. Wsunął też ciekawą tezę, że **wolność nie jest celem, lecz środkiem do czynienia dobra. Rodzina + wartości = mocne społeczeństwo** – podsumował ks. prof. Józef Stala, przypominając słowa Jana Pawła II, że **człowiek nie może żyć bez miłości, a rodzina jest jej pierwszą szkołą**, gdyż uczy, że osoba występuje przed rzeczą, duch przed materią i miłością przed sprawiedliwością.

Więź miłości małżeńskiej to proces wzajemnego bycia darem dla siebie – przekonywał prof. Krystian Wojacek. Jeśli chcemy, aby ten proces się udał, **musimy panować nad sferą emocjonalną**. Dr Jacek Pulikowski przypominał, że fundamentem wychowania jest dla dziecka miłość rodziców oraz



świadomość bycia przez nich kochanym. Bóg kocha każdego z nas. Jeśli przekażemy dzieciom wiarę jako relację Stwórcy do stworzenia, to będą one miały świadomość tej miłości.

W nawiązywaniu więzi z dziećmi najważniejszy jest dotyk (przytulanie, noszenie, gdy jest małe, a kiedy podrośnie – mocowanie się z synem, czy taniec z córką), błogosławienie, spojrzenie w oczy, pomoc w działaniu. **Strategia wychowania dzieci to przygotowanie dziewczynek do macierzyństwa, a chłopców do ojcostwa.**

Wszyscy podkreślali konieczność podjęcia wszelkich działań, aby rodzina była miejscem przekazywania wiary, tradycji, kultury, zwyczajów oraz ducha polskości.

Za sprawą Bożeny Pietras (para filialna lubelska) w spotkaniu reprezentowana była również wspólnota Domowego Kościoła.

Opracowała: Ewa Krakowczyk

Linki do tematu: <https://www.mpips.gov.pl/aktualnosci-wszystkie/art,5529,10321,rodzina-najwyzsza-wartoscia.html>

Diecezja drohiczyńska

Bezalkoholowa Randka Małżeńska

Małżeństwa ze wspólnoty DK w Kamionnie należące do KWC zorganizowały w Baczkach (gmina Łochów) już V Bezalkoholową Randkę Małżeńską. Uczestnicy obejrzeli włoską komedię „Jak Bóg da”, której fabułę skomentował ks. Łukasz Suszko, wskazując na delikatną ingerencję Bożej Opatrzności w życie ludzi. Dzięki tej wypowiedzi słuchacze zrozumieli, że obecność na randce nie jest przypadkiem, lecz subtelnym do-

tykaniem przez Boga ich życiowych problemów. Pyszny obiad, szwedzki stół oraz bezalkoholowa zabawa tańeczna, prowadzona przez profesjonalnego didżeja uzmysłowiły małżonkom, jak dobrze jest odpocząć od codziennych obowiązków, być razem i bawić się w życzliwej wspólnocie. Może dla wielu par będzie to początkiem refleksji, zwieńczonych decyzją wstąpienia do DK?

Opracowała: Ewa Krakowczyk

Archidiecezja katowicka

Niech będzie widać, że jesteśmy inni

Z inicjatywy kręgów DK w Rudzie Śląskiej w dniach 19-21 października 2018 r. odbyło się spotkanie z tytułowane *Zaczerpnij ze źródła. Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki we wspomnieniach Doroty Seweryn, współzałożycielki Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła*. Spotkanie z panią Dorotą odbyło się w parafii św. Paw-

ła w Nowym Bytomiu. W spotkaniu uczestniczyli członkowie DK, oazy młodzieżowej oraz parafianie. W drugim dniu przeżywaliśmy dodatkowo dzień wspólnoty Ruchu Światło-Życie. W czasie Mszy św. poprzedzających wystąpienia pani Doroty kazania wygłaszał ks. Bogdan Biela, który mówił o ideale Nowego Człowieka. Spotkanie

było też transmitowane przez internet, na kanale Ruchu Światło-Życie.

Pani Dorota poznała ks. Blachnickiego w 1950 r. w swojej rodzinnej parafii św. Marii Magdaleny w Tychach, dokąd ks. Franciszek został posłany jako wikariusz zaraz po święceniach kapłańskich. U jego boku spośród młodzieży pracującej wyłoniła się mała, gorliwa grupka dziewcząt, które dały początek Instytutowi Niepokalanej Matki Kościoła. Zespół Niepokalanej zaangażowany był w pracę ośrodka katechetycznego i w Krucjatę Wstrzeмиężliwości, szczególnie zaś w pracę wydawniczą.

Opatrzność Boża sprawiła, że pani Dorota zamieszkała w Krościenku n. Dunajcem, do którego dotarła 20 X 1960 r. (drugi dzień naszych spotkań przypadł dokładnie w 58. rocznicę tego wydarzenia). Pani Dorota miała więc również udział w tworzeniu Centrum Ruchu Światło-Życie. Od samego początku podejmowała tam różne obowiązki: spotkania formacyjne z dziećmi, młodzieżą i rodzicami, prowadzenie grupy ministrantów, katechizowanie dzieci przedszkolnych, uczenie odpowiedzialnego rodzicielstwa, przygotowywanie narzeczonych do życia w małżeństwie i rodzinie. Z oddaniem zajmowała się również domami Centrum Ruchu Światło-Życie jako administrator i ekonom. Podejmowała także obowiązki wynikające z diakonii wychowawczej. Przez lata była kustoszem pism Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, które przepisywała, zachowując dla członków Ruchu nieoceniony skarb duchowości jego założyciela. Czas jej emerytury jest wypełniony intensywnym promowaniem przesłania ks. Blachnickiego.

Podczas trzydniowych spotkań z panią Dorotą Seweryn dowiedzieliśmy się m.in. o przełomowym wydarzeniu w życiu ks. Franciszka – nagłym, cudownym nawróceniu na wiarę w Chrystusa i osobistym przyjęciu Go jako Zbawiciela i Pana, połączonym z decyzją oddania całego życia na Jego służbę. Usłyszeliśmy też, jak wyglądała posługa kapłańska ks. Franciszka w kilku parafiach archidiecezji katowickiej, organizacja pierwszych oaz, oraz społeczna akcja przeciwalkoholowa pod nazwą Krucjata Wstrzeмиężliwości, która po zlikwidowaniu przez ówczesne władze odrodziła się po latach jako Krucjata Wyzwolenia Człowieka. Pani Dorota mówiła też o powstaniu Ruchu Światło-Życie i Domowego Kościoła.

Z jej opowieści dowiedzieliśmy się o pokonywaniu przez ks. Franciszka wielu przeszkód i trudności. Odkrywaliśmy jego głębokie zaufanie i oddanie Panu Bogu. Wierzył bowiem i ufał, że jeśli to, co robi, jest wolą Bożą, to Bóg przyjdzie mu z pomocą. Nie wiedział, w jaki sposób, ale był pewny, że Bóg pomoże. Tak było np. w przypadku nagłej i niespodziewanej likwidacji przez władze komunistyczne Krucjaty Wstrzeмиężliwości. Likwidacja była bezwzględna. Zabrano i wywieziono z ośrodka wszystko, a na końcu wyrzucono wszystkich pracowników ze słowami: „Wasza działalność jest skończona, nie macie tu co robić”. Na drugi dzień ks. Blachnicki powiedział do wspólnoty, która zgromadziła się wokół niego: „Jeśli Bóg dopuścił do zlikwidowania tak wielkiego dzieła, które przyniosło już tyle wspaniałych owoców, to znaczy, że ma przygotowane dla nas do zrobienia jeszcze coś więcej”.



Podczas spotkania pani Dorota Se-weryn skierowała do nas przesłanie:

Ruch Światło-Życie, Ruch oazowy, ma być czymś wyjątkowym. To nie ma być jeden z wielu ruchów religijnych, których dzisiaj mamy bardzo dużo, i każdy z nich dąży do tego, aby jego członkowie dojrzewali i wzrastali w wierze. Natomiast Ruch Światło-Życie ma szczególne zadanie. Jest ono zawarte już w samej nazwie „Światło-Życie”. My mamy światłem Bożym się napawać. Mamy to światło, które płynie do nas z Ewangelii, ze słowa Bożego głoszonych do nas przez Kościół, przyjmować, nim się karmić, żebyśmy byli nim napelnieni i mieli życie w sobie, życie, które płynie z tego otrzymanego światła. Bo jeśli nie będziemy iść za tym Światłem, jeżeli je przyjmujemy, ale nie będziemy chcieli według niego żyć, to nadal będziemy tkwić w tej masie i będziemy jak wszyscy. A jeżeli będziemy chcieli być tak jak wszyscy, to będziemy niczym. To nasz ruch będzie niczym. O Ojcu Francisz-

ku mówiono, że on jest jakiś taki inny; my też mamy być tacy „inni”. My mamy się wyróżniać w tej całej masie tym, że będziemy żyć autentycznie tym, cośmy poznali, cośmy usłyszeli, cośmy w sobie przyjęli. Mamy tym żyć. I mamy tak świecić. Mamy nie wprowadzać ludzi w błąd: bo niby nazywamy się Ruchem Światło-Życie, przyjmujemy Światło, a życie nasze niczym się nie różni od innych. Tak postępujemy jak wszyscy. Dobrze nam iść w tej masie. A my mamy iść przeciw tej masie. Mamy się wyrwać z tej masy, mamy tej masie przyświecać – pokazywać drogę, i prawdę – i sami za nią iść. Dla innych mamy być nie drogowskazami, bo my poznaliśmy te drogowskazy w Bożym świetle, ale teraz mamy być przewodnikami. Wyczytaliśmy w naszych drogowskazach, jak wszystko ma być, drogę znamy i my teraz przewoźmy. Drogowskaz stoi w miejscu, a przewodnik idzie do przodu z tymi, których chce prowadzić. A więc bądźmy przewodnikami a nie



tylko drogowskazami. Przewodnik wie, gdzie ma iść, więc idzie z tymi, którym przewodzi, czyli tak postępuje, tak żyje, żeby ten, który idzie obok, nie zbłądził. Życzę Wam, abyście pokochali ten ruch; macie być inni, macie się nie bać tego, że ktoś Wam powie: „Tyś taki jakiś inny, tyś jakaś taka inna”. **Ciesz się, że nareszcie jesteś jakiś inny, jakaś inna, że nareszcie widać, że jest w tobie coś**

innego, coś pozytywnego, za czym inni tęsknią, choć tego jeszcze nie znają. Dopóki ludzie tak nie mówią, to jesteś w tej całej masie i niczym się nie wyróżniasz, a mamy się wyróżniać, ale nie pychą, nie próżnością, nie zarozumiałością, ale wypełnianiem rzeczywiście tego światła, które przyjęliśmy i życia tym światłem.

Jarosław Krzemiński

Archidiecezja przemyska Pierwszy piknik

Ponad sześćset osób odpowiedziało na zaproszenie pary diecezjalnej Domowego Kościoła i w pierwszą wakacyjną niedzielę pojawiło się w Heluszu. Ośrodek zaczął tętnić oazowym życiem.

Przed południem chmury, zgromadzone nad ośrodkiem rekolekcyjnym w Heluszu, zapowiadały organizatorom klęskę. Zimny wiatr, deszcz i burzowe prognozy stawiały Pierwszy Piknik Oazowy pod wielkim znakiem zapytania. Ale znaki Bożej opatrności okazały się większe. Pierwszym z nich była obecność abp. Adama Szala. Metropolita przemyski przewodniczył Mszy św. rozpoczynającej wspólnotowe świętowanie, choć do ostatniej chwili nie było wiadomo, czy zdąży przyjechać. Znak drugi: wraz z rozpoczęciem liturgii słońce wyjrzało z chmur. Jedna po drugiej zniknęły rozłożone wcześniej parasolki, oazowicze wysuwali się spod dachów i daszków, plastikowe krzeselka wycierano z wody. Kłękano już na suchym, ogrzanym słońcem bruku. Każda kolejna chmura, nawet taka najczarniejsza, krążyła tylko po niebie, nie przesłaniając słońca. Deszcz nie odważył się spaść.

Organizatorzy przewidzieli wiele atrakcji, z których każdy mógł wybrać coś dla siebie. Przy czym „każdy” oznaczało zarówno najmłodszych, jak i ich dziadków. Już na początku miała wyznaczono animatorów zabaw i sportowych rozgrywek. Członkowie Domowego Kościoła stanęli na wysokości zadania, bezinteresownie dzieląc się tym, co mają lub potrafią zrobić. Ogromną radość najmłodszym uczestnikom pikniku sprawiło udostępnienie dmuchanej zjeżdżalni. Żaneta i Paweł Packowie przywieźli, rozstawili i zabezpieczyli miejsce zabawy. Asia Kozłowska, która wraz z mężem odpowiada za rejon Radymno, przygotowała zajęcia z decoupage'u. Pomocy nie odmówiły także osoby spoza Ruchu; Marysia Krukar i Krzysztof Pawlak razem z maluchami puszczali mydlane bańki oraz wprawiali w ruch kolorowe hula-hopy.

Piknikowe menu także zostało ustalone wcześniej. Nie od dziś wiadomo, że najlepszymi kucharzami są mężczyźni. Od Pierwszego Pikniku Oazowego w Heluszu wiadomo natomiast, że najlepszymi męskimi kucharzami w Domowym Koście-



le archidiecezji przemyskiej są Jarek Krukar, Jacek Kucza i Henryk Mikołajek. Wsparcie zewnętrzne podczas przygotowania wielkich garów bigosu i grochówki zapewnił Stanisław Kucza. Wyniki ich pracy zachwyciły wszystkich, a przede wszystkim te mamy, które nie mogły się nadziwić, że ich domowym niejadkom nagle wszystko smakuje i jeszcze rozglądają się za dodatką. Deser? Proszę bardzo. Zgodnie z tradycją Domowego Kościoła, ciasta własnej produkcji zostały dostarczone przez kręgi z całej archidiecezji. Było w czym wybierać.

Nie zabrakło też dobrej muzyki; Young Falcons Band z Białobrzegów koło Łańcuta zaprezentował słuchaczom wiązkę klasycznych przebojów, zaaranżowanych na orkiestrę. Choć zaplanowano, że koncertu młodych muzyków będzie się słuchało na siedząco, przygotowane krzeselka opustoszały, wypełnił się za to taneczny

„parkiet”, z którego naprędce usuwano kałuże – ostatnie ślady przedpołudniowej ulewy. Wśród tańczących byli m.in. państwo Leńczykowie, którzy kilka dni wcześniej przywieźli do kaplicy domu rekolekcyjnego odnowione ławki, zastępując nimi niewygodne siedziska bez oparcia. Grażynka i Stasiu Czepińscy, para diecezjalna i poniekąd sprawcy tego całego zamieszania, doglądali wszystkiego z gospodarską troską. Wielu innych, znakomicie się bawiących, jeszcze wczoraj tutaj, w Heluszu kosiło trawę, porządkowało teren, a nawet ciśnieniową myjką przywracało dawny blask kamieniom w kominku i dachówkom nad piknikowymi stolikami.

Dwa miesiące po Pierwszym Pikniku Oazowym, w ostatnią sobotę sierpnia, do Helusza przybyli członkowie Ruchu Światło-Życie archidiecezji przemyskiej z dziękczynieniem za czas wakacyjnych rekolekcji. To dru-

gie mocne uderzenie oazowego serca w tym miejscu i jednocześnie nowa karta w jego historii. Dom ma już swojego dyrektora; decyzją abp. Adama Szala został nim ks. Jacek Żarzynski. Dom ma już swoją nazwę: Nazaret-Helus; kaplica otrzymała wezwanie Świętej Rodziny. Dom ma już zatwier-

dzony statut, a w nim stwierdzenie, że jest domem rekolekcyjnym Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie archidiecezji przemyskiej. To formalna pieczęć Kościoła. Bogu niech będą dzięki.

Monika Jasina
DDKS archidiecezja przemyska

Diecezja sosnowiecka

Siódme poty leciały...

Diecezjalny dzień sportu, zorganizowany przez Domowy Kościół 2 czerwca 2018 r., na długo pozostanie nam w pamięci. Do ostatniego dnia obserwowaliśmy prognozy pogody, które nie były zbyt optymistyczne – zanosilo się na zachmurzenie i opady deszczu. Pan Bóg wysłuchał jednak naszych modlitw i zadbał o wszystko – była piękna,

słoneczna aura. Do Dąbrowy Górniczej przyjechały rodziny z całej naszej diecezji. Było nas sporo osób (prawie setka), w tym dużo dzieci. Rozpoczęliśmy od modlitwy, po której nastąpiła prezentacja poszczególnych grup i zapowiedź konkurencji sportowych.

Nasz krąg z parafii Podwyższenia Krzyża w Sosnowcu, połączony





z kręgiem z Olkusza, ruszył z kartą obiegową do sportowej zabawy. Było przy tym dużo radości i śmiechu – poczulśmy atmosferę zdrowej rywalizacji, np. rzucając piłeczkami do wiaderka, piłką do kosza, czy przeciągając linę. Skok w dal pokazał, kto ma długie nogi. Rzuty karne dostarczyły dużo emocji, szczególnie wśród męskiej części uczestników. Na długo w naszej pamięci pozostanie też trenażer (przejazd rowerem w miejscu). Zadanie polegało na tym, aby w ciągu jednej minuty pokonać jak najdłuższy dystans. Brakowało tchu i sił, siódme poty leciały, cyferki zmieniały się na liczniku z każdą sekundą. Rekordowe przejazdy przekroczyły 1 km! Niektórzy odczuwali tę przejażdżkę w nogach jeszcze przez kilka następnych dni... Kolejną pełną emocji dyscypliną była sztafeta. Dzieci kibicowały dorosłym, a rodzice dopingowali swoje pociechy. Jazda na hulajnodze pokazała wspaniałe umiejętności młodszych zawodników, a my, dorośli, rywalizowaliśmy biegnąc z raketką i piłeczką slalomem na czas, co nie dla wszystkich okazało się takie proste.

W trakcie konkurencji sportowych nasze najmłodsze pociechy pozostawały pod opieką Karoliny i Magdy – dwóch przesympatycznych dziewcząt z diakonii wychowawczej. W cieniu, pod gałęziami drzew, na kocykach stworzyły wspaniałe warunki do zabawy klockami, kolorowania, rysowania kredą po chodniku, malowania buziek.

Po części sportowej nastąpiła część rekreacyjna, w tym posiłek. Niespodzianką dla dzieci były lody, kalorii dostarczyło również pyszne ciasto oraz kiełbaski z grilla. Po odpoczyn-

ku (w tym czasie sędziowie podliczali punkty na kartach obiegowych zawodników), rozpoczęły się rozgrywki drużynowe. Część grała w koszykówkę, fani piłki nożnej rozegrali mecze z podziałem na dorosłych i dzieci, zaś pozostali uczestnicy mogli skorzystać z krótkich warsztatów i pokazów sztuk walki lub potańczyć w rytm muzyki. Usłyszeliśmy między innymi cenne wskazówki dotyczące zajęć ze sztuki walki – na co zwracać uwagę przy zapisywaniu, aby treningi nie wprowadzały naszych dzieci w religię Wschodu.

Nadszedł czas ogłoszenia wyników, odczytywanych w kolejności od piątego do pierwszego miejsca. Dorośli przeżywali to równie mocno jak dzieci. Słuchaliśmy w napięciu, jak robi się coraz bliżej podium, a nasza drużyna była nadal „niewyczytana”. Cóż to była za radość, kiedy okazało się, że puchar i dyplom za zajęcie I miejsca trafia do naszych rąk – połączonych kręgów Olkusz-Sosnowiec. Pamiątkowym zdjęciom i uściskom nie było końca...

Pan Bóg czuwał nad nami i dostarczył nam wrażeń nawet na samym końcu, kiedy – już spakowani – uciekaliśmy w strugach deszczu, który nagle spadł z nieba. Dzieci, mokre i szczęśliwe, wsiadały do samochodów. Rozjechaliśmy się do domów, pełni radości i dobrego humoru na pozostałą część dnia.

Wielkie podziękowania należą się organizatorom za ich ogromne zaangażowanie, pomysłowość oraz logistyczne przygotowanie, za tańce i prowadzenie warsztatów ze sztuki walki. Wszystkim Wam, kochani: Bóg zapłać! Do zobaczenia za rok!

**Ola i Gabryś Krzysztoniowie
z dziećmi**

Archidiecezja szczecińska

Bal Niepodległości w Szczecinie

Zapada zmrok, pustoszeją ulice, a tu jeszcze praca wre. Jedni wieszają flagi i godło Rzeczypospolitej Polskiej oraz przygotowują wystawę wielkich Polaków pod tytułem „Czy wiesz że...”; drudzy dekorują stoły; kolejni dmuchają i wieszają balony, ustawiają na stolikach portrety polskich przywódców; jeszcze inni sprawdzają nagłośnienie. Grupka osób uwija się jak może. Wreszcie można odetchnąć – jest pięknie. Jeszcze ostatni rzut oka na salę i sprawdzenie, czy wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, bo jutro tutaj rozpocznie się bal dla Niepodległej.

I wreszcie jest ten oczekiwany dzień. Wchodzą pierwsze osoby i rodziny. Panie w pięknych białoczerwonych kreacjach, a panowie w eleganckich garniturach pod białoczerwoną muszką lub krawatem. Przy wejściu są witani bardzo radośnie, a przy okazji dekorowani kotylicjonami w barwach narodowych. Radosna atmosfera zaczyna ogarniać wszystkich uczestników balu. Nikt nie siada przy stoliku.

W postawie stojącej wszyscy prowadzą radosne rozmowy i oczekują na rozpoczęcie. Między stolikami ci-chutko przeciska się wodzirej. Wreszcie wybija godzina dwudziesta. Przy mikrofonie pojawia się niezastąpiony Jurek, który w kilku słowach gorąco wita uczestników, dziękuje sponsorom i wszystkim, którzy włożyli swój wkład w organizację balu. Przewidując, że nie wszyscy – szczególnie ci w wózecku – będą mogli zostać do końca, Magda zaprasza do wspólnego

pamiątkowego zdjęcia. Jak zawsze przy pozowaniu do zdjęć jest świetna zabawa. Jednak nie na długo, bo za chwilę ponownie pojawia się Jurek i słowami poety Karola Balińskiego: *Tylko pod tym krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polską, a Polak Polakiem* oraz krótką modlitwą i wspólnym odśpiewaniu hymnu „Jeszcze Polska nie zginęła”, ogłasza oficjalne rozpoczęcie balu.

Rozlega się głos wodzireja: „Poloneza czas zacząć”. Jurek ruszył, i z lekka zarzuciwszy wyloty kontusza i wąsa podkrecając, podał rękę Joli, i skłoniwszy się grzecznie, w pierwszą parę prosi. Za Jurkiem i Jolą szereg w pary się gromadzi; dano hasło, zaczęto tańiec – on prowadzi... Przy polskiej muzyce wirują na parkiecie piękne pary. Gdzieś między ruchem bioder, uśmiechem w czasie obrotu, miękkością ruchu ręki i błyskiem w oku widać to, co w zabieganej codzienności może umknąć uwadze.

Aby nie opaść z sił, trzeba rozstrzygnąć konkurs i posmakować najpiękniej udekorowanego ciasta. Trzeba przyznać, że ciast wiele i co jedno – to piękniejsze. Komisja dwoi się i troi, by z 72 ciast wybrać najciekawiej udekorowane. W końcu przyjęte kryteria pozwalają na wyłonienie zwycięzców i wręczenie im upominków.

Wodzirej nie pozwala na zbyt długi odpoczynek przy stoliku i ponownie zaprasza na parkiet. I szły pary po parach hucznie i wesoło, rozkręcało się, znowu skręcało się koło. Wtem – niespodzianka – tanecznym krokiem, w pięknych strojach wbiegają



na parkiet tancerze Zespołu Pieśni i Tańca „Szczecinianie”, który łączy to, co stare, czyli bogactwo polskiej tradycji z tym, co młode – z ludźmi pełnymi pasji i niespotykanej energii. Po chwili członkowie zespołu włączają się do wspólnej zabawy. Ten krótki pokaz tańca folklorystycznego spotyka się z niezwykle gorącym przyjęciem. Ale to nie koniec niespodzianek. Jurek prowadzi konkursy, wybór królowej i króla balu oraz wspólne śpiewanie pieśni patriotycznych.

Czas szybko biegnie i zabawa nieubłaganie dobiega końca. Nadchodzi czas pożegnania. Dziękując wszystkim za uczestnictwo w balu Jurek podkreśla, że nie byłoby tego balu, gdyby nie ci, którzy polegli za naszą wolność. To im należy się podziękowanie. Dobrze,

że ich krew nie popłynęła na marne, dlatego szczególnie teraz, gdy jesteśmy wolni, musimy o nich pamiętać.

Podziękowania płyną również w stronę Jurka i Wojtka. Do Jurka – najbardziej „zakręconego” człowieka, który włożył w organizację tego balu całe swoje serce i zaangażowanie; do Wojtka, którego serce, pomoc i zaangażowanie były bezcenne. Wdzięczność płynie również w stronę ich żon: Joli i Uli, bo gdyby nie one, próżne by były zamiary i pomysły ich mężów. To one przejmowały wszystkie inne obowiązki w czasie, gdy panowie angażowali się w organizację balu.

Piękny, pełen radości i czułości taniec tych dwóch par kończy jedyny w swoim rodzaju bal w 100. rocznicę odzyskania niepodległości Polski.

Krysia i Zbyszek

Diecezja toruńska

40 lat DK na terenie diecezji toruńskiej

W kościele Matki Bożej Zwycięskiej w Toruniu, gdzie 40 lat temu zawiązał się pierwszy krąg DK na terenie naszej diecezji, uroczystą Eucharystią

pod przewodnictwem ordynariusza, bp. Wiesława Śmigła, w koncelebrze około 30 kapłanów, dziękowaliśmy Bogu za charyzmat wspólnoty i dobro,



które otrzymujemy trwając na drodze formacji. Ksiądz Biskup zaapelował: ***Bądźcie jak anioły: pomagajcie nam, promieniujcie na całą diecezję i róbcie wszystko, aby jak najwięcej małżeństw, zarówno młodych, jak i tych doświadczonych w Domowym Kościele znajdowało formację, gościnny dom i możliwość wzrostu.*** Hierarcha podkreślił, że 40 lat Domowego Kościoła dowodzi, iż w tym dziele obecny jest Bóg i Jego moc. Bóg dał nam wielki dar przez Sługę Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

Wśród obecnych gościliśmy m.in. marszałka sejmiku wojewódzkiego, Piotra Całbeckiego i prezydenta Torunia, Michała Zaleskiego, którzy niejednokrotnie okazywali życzliwość i wsparcie dla naszego Ruchu. Marszałek Sejmiku odznaczył Domowy Kościół medalem „Unitas Durat Palatinatus Culaviano-Pomeranientis”, przyznawanym z okazji 100-lecia odzyskania niepodległości, a prezydent wręczył statuetkę Anioła. Za służę i troskę o formację małżeństw w DK biskup ordynariusz specjalnym listem gratulacyjnym nagroził **Bogdana Majora, Lecha Polakiewicza, Halinę i Janusza Mazurków, Eleonorę i Janusza Kilanowskich, Marię Mroczkowską, Blandynę i Jana Ciemielewskich oraz Anielę i Wiesława Strelczuków.**

Jesteśmy wdzięczni za obecność członkom Kręgu Centralnego: skar-

nikom DK – Renacie i Darkowi Borkowskim oraz parze filialnej filii pelplińskiej – Dorocie i Piotrowi Jasińskim, którzy odczytali list moderatora krajowego i pary krajowej DK, skierowany do naszej wspólnoty.

Bogaty program obejmował już piątkowy wieczór: przed Najświętszym Sakramentem spotkaliśmy się na pięknie poprowadzonej modlitwie małżeńskiej i obejrzelśmy wystawę archiwalnych zdjęć; do wglądu przedstawiono Księgę peregrynacji Ikony Świętej Rodziny i Księgę Czynów Wyzwolenia – KWC z naszej diecezji. Świadectwa osób tworzących 40 lat temu pierwsze kręgi uzupełniały się ze świadectwami młodych małżonków – uczestników tegorocznych rekolekcji. Przedstawiono też prezentację na temat historii DK w naszej diecezji i wygłoszono prelekcję o założycielu Ruchu, ks. Franciszku Blachnickim. W parafialnych „ogrodach Maryi” odbyła się pełna radości agapa oraz doskonała zabawa dla naszych najmłodszych, zorganizowana pod okiem wykwalifikowanego „wodzireja” zabaw. Głód zaspokoiła grochówka, kielbaski z grilla i doskonałe ciasta. Niech Bóg wynagrodzi wszystkim trud włożony w przygotowania, będące praktyczną realizacją hasła „równi służą równym”. Wszak do diakonii wychowuje nas Ruch...

**Ewa i Sylwek Winiarscy
para diecezjalna toruńska**

Peregrynacja figury Matki Bożej Niepokalanej

16 października, podczas Eucharystii sprawowanej w 40. rocznicę wyboru kard. Karola Wojtyły na pa-

pieża, w sanktuarium Matki Bożej Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu rozpoczęliśmy pe-



regrynację figury Matki Bożej Niepokalanej w rodzinach DK w naszej diecezji. Jest to owoc zeszłego roku formacyjnego „Sługa Niepokalanej”. Po Eucharystii rozpoczęło się czuwanie, zakończone Apelem Jasnogórskim, a moderator diecezjalny, ks. Andrzej Jakielski wraz z parą diece-

zjalną przekazali figurę Matki Bożej Niepokalanej na ręce ks. Marcina Kaczyńskiego. Akt ten zainaugurował odwiedziną figury u małżeństw DK diecezji toruńskiej poczynając od rejonu Brodnica – Nowe Miasto Lubawskie – Grodziczno.

Lidia Lawęcka

Sto lat, Najjaśniejsza!

Radośnie, uroczyście, elegancko – tak setną rocznicę odzyskania niepodległości świętowali uczestnicy balu, zorganizowanego 10 listopada w toruńskim Dworze Artusa. Organizatorzy, wspólnota Domowego Kościoła, bazując na doświadczeniu z poprzednich dwóch lat przygotowali program, który wywołał wiele mocnych przeżyć duchowych i głębokich wzruszeń, a także dostarczył sporej dozy rozrywki.

Gospodarzami wieczoru była para diecezjalna DK, Ewa i Sylwester Winiarscy, wsparta przez liczną grupę wolontariuszy ze wspólnoty, którzy

włączyli się w wielomiesięczne przygotowania do balu. Spotkanie z wielkim taktem i wyczuciem poprowadziła para aktorska: **Radosław Pazura i Doro- ta Chotecka-Pazura**. Przygotowany przez nich program artystyczny, na który złożyła się okolicznościowa refleksja poświęcona stuleciu naszej niepodległości oraz znakomicie dobrane i przepięknie recytowane wiersze, na długo utkwi w pamięci odbiorców. Dla wielu z nich wielkim odkryciem pozostanie na przykład **wiersz Leopolda Staffa pt. „Trójliść braterstwa”** z 1921 r., wybrany jako niezwykle celna ilustracja obecnej sytuacji Polski.



Na część artystyczną balu złożył się też koncert w wykonaniu toruńskiej orkiestry wojskowej. W repertuarze, okraszonym celnym słowem wiążącym, znalazły się zarówno znane pieśni patriotyczne, jak i całkiem współczesne kompozycje (m.in. Krzysztofa Klenczona, Jana Pietrzaka, Czesława Niemena i Chłopców z Placu Broni), podejmujące temat wolności. Ręce same składały się do oklasków... Nic dziwnego, że nie obyło się bez bisów.

Właściwy bal rozpoczął się od poloneza. Wodzirej sprawnie poradził sobie z zadaniem poprowadzenia 65 par, po czym nastąpiły tańce z grana na żywo muzyką.

W przyległej sali, przy udekorowanych stolikach, zastawionych smacznymi potrawami, uczestnicy balu trwali w podniosłym nastroju, śpiewając wspólnie – i gromko! – pieśni patriotyczne, korzystając (w chwilach, gdy nie dopisywała pamięć) z pięknie

przygotowanych śpiewników. Miłym artystycznym akcentem był też krótki koncert w wykonaniu członków zespołu muzyki dawnej „Kapela non Grata”, którzy zaprezentowali renesansowy i barokowy repertuar. Zabrzmiały tak niecodzienne instrumenty, jak gitara barokowa, lutnia i teorba.

Wiele emocji i wesołości wywołała zacięta i żywa licytacja dzieł sztuki. Nabywców znalazło kilka obrazów i witraż, a Radosław i Dorota Pazurowie dołączyli do tej listy oryginalny scenariusz jednego z odcinków serialu „Ranczo”, z autografami wielu znanych aktorów. Dochód z aukcji posłużył jako wsparcie dla uczestników rekolekcji formacyjnych dla małżeństw z diecezji toruńskiej, a także z Białorusi i Ukrainy. Temu samemu celowi służyła loteria, a także tzw. „walc piernikowy”, który można było zatańczyć pod warunkiem zakupienia i ofiarowania damie swego serca okolicznościowego piernika.



III Toruński Bal Niepodległości zakończył się w późnych godzinach nocnych. W takie dni sen schodzi na

dalszy plan – wszak kolejna taka rocznica dopiero za sto lat...

Beata i Tomasz Strużanowscy

Archidiecezja warszawska

Diakonia wychowawcza, czyli misja miłości

27 września 2018 w Parafii Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Warszawie odbyło się spotkanie, podczas którego dziękowaliśmy Bogu i podsumowaliśmy tegoroczną służbę. Omawiano m.in. potencjał i ograniczenia ośrodka rekolekcyjnego, program dla dzieci przedszkolnych i szkolnych, zestawy zabawek; poruszyliśmy też takie tematy, jak zbudowanie bazy opisów ośrodków rekolekcyjnych i kontaktów oraz zorganizowanie śródrocznych spotkań diakonii połączonych z warsztatem twórczej aktywności. Rozmawialiśmy o wyzwaniu płynącym z tworzenia grup żłobkowych, o uczestnictwie dia-

konii wychowawczej i dzieci w Eucharystii, a wszystko po to, by diecezjalna diakonia wychowawcza była jeszcze lepiej przygotowana do dalszych posług.

Podczas wakacyjnych misji mieliśmy pod opieką 422 dzieci, a w ciągu całego roku formacyjnego 2017/18 – ok. 620. Na spotkaniu była para diecezjalna, Kasia i Marcin Piaseccy. Mogliśmy uczyć się od siebie, dzielić doświadczeniami i trwać w jedności. Za spotkanie i radość bycia razem Bogu niech będą dzięki!

Aneta i Krystian Tyrańscy
diecezjalna diakonia wychowawcza RŚ-Ż AW

ORAR II stopnia w Orchard Lake

Wraz z małżeństwami z Domowego Kościoła w Chicago, New Jersey i Kanady uczestniczyliśmy w ORAR II stopnia, która odbyła się w polskim seminarium duchownym w Orchard Lake w stanie Michigan (USA).

Ogromne brawa należą się małżeństwom z New Jersey, które pokonały daleką drogę, aby wspólnie przeżyć rekolekcje formacyjne. Cieszymy się również z obecności małżeństwa z Kanady, które tak dzielnie towarzyszy nam już kolejny rok w przeżywaniu pełnowymiarowych rekolekcji formacyjnych. Wiele się uczymy wspólnie od siebie, pozna-

jemy i wspieramy. Wszystkich nas złączyła jedna idea: **pragnienie ko-rzystania w pełni z charyzmatu Domowego Kościoła, w jedności ze źródłem**. Wybrzmiało to niejednokrotnie w naszych rozmowach w przygotowywaniu do tych rekolekcji. Podstawa to moja własna formacja. Jest to wzruszające – patrzeć jak rodziny wraz ze swoimi dziećmi pragną kroczyć konkretną duchową drogą, uświęcać swoje małżeństwo i wychowywać dzieci w środowisku miłości.

Rekolekcje poprowadził **ks. Marek Borowski SAC** wraz z małżeństwem



Danusią i Andrzejem Bartosikami. Ukazały nam one, na czym polega **odpowiedzialność, którą powierza nam Pan Bóg na czas posługi animatora.** Mocno wybrzmiały słowa siostry Jadwigi Skudro: „**Odpowiedzialność par animatorskich tylko wtedy będzie miała charakter nadprzyrodzony, jeśli będzie przyjęta przez nie jako misja, powołanie Boże. Sam Bóg wybrał je i posłał.**” Dowiedzieliśmy się, jak ważnym jest, aby para animatorska rzetelnie podchodziła do swej odpowiedzialności, aby przygotowywała się i modliła przed podejmowaniem decyzji. **Animator zaprowadzi tylko tam, gdzie sam doszedł.** Jeśli ludzie sami nie są pełni Boga, to innym Boga nie dadzą. Pragniemy prawdziwie żyć tymi słowami, nie tylko w czasie naszej posługi.

Dzisiaj słyszymy od małżeństw, jak wiele radości te rekolekcje wniosły w ich życie, jakie mają postanowienia co do pracy nad sobą, wspólnego wspomagania się, a co najważniejsze, wyrażają **gotowość do przeżycia oazy I stopnia w pełnym, 15-dniowym wy-**

miarze. To pragnienie rozkwitło w ich sercach po powrocie z rekolekcji. (...) Jedno z naszych małżeństw wyraziło chęć przygotowania jesiennych rekolekcji tematycznych „Namiot Spotkania”. Cieszymy się tym ogromnie, bo to pokazuje prawdziwość słów siostry Jadwigi: „**Jestem w Ruchu – nam nie wolno w miejscu stać.**” Pan porusza nasze serca; my tylko musimy pozwolić się Jemu prowadzić, oddawać Mu swe dłonie, a On już będzie dalej czynił „swoje”. Widzimy ogromny sens trwania w formacji, bo zauważamy, jak to nas kształtuje. Czasem musimy ponieść wiele wyrzeczeń, ale to, co zostaje w sercu, kiełkuje powoli i wydaje owoc. Za ks. Blachnickim możemy powtarzać słowa, które przyświecały naszym tegorocznym rekolekcjom: „**Prawdziwe dzieła Boże rosną powoli.**”

Dziękujemy Bogu, że nas tu prowadził i za słowa, którymi nas na tych rekolekcjach obdarował.

Renata i Krzysztof Kaczor
para odpowiedzialna
za DK Chicago

Świadectwa

Rekolekcje ORAR II były dla nas niesamowitym przeżyciem. W ciągu pięciu dni wyraźniej ujraliśmy cel Domowego Kościoła – ukazanie piękna drogi świętości w jedności ze współmałżonkiem oraz uświadomiliśmy sobie prawdę o powołaniu i postawie pary animatorskiej. Bardzo poruszyły nas nauki ks. Marka i jego słowa: „Tylko zdechłe ryby płyną z prądem, a żywe płyną z trudem pod prąd”. To hasło otworzyło nam oczy; pokazało, jak ważne jest podjąć wysiłek i trwać z Bogiem, aby przynosić obfity owoc. Bez Boga nic nie możemy uczynić.

Para prowadząca podkreśliła, jak istotne jest spotkanie i jak pomaga nam wzrastać duchowo. Spotkania mają być nie towarzyskie, tylko modlitewno-formacyjne. Mamy więcej od siebie wymagać, na przykład przez staranne przygotowanie się do omówienia tematu formacyjnego i pogłębianie tego tematu po spotkaniu w życiu codziennym. Ważne jest także, by w kręgu wspierać się duchowo i praktycznie. Trzeba do tego podchodzić z odwagą i powagą, z prawdziwą miłością i troską o duchowość współmałżonka oraz reszty par w kręgu. Nie można byle jak



podchodzić do spotkania, żeby tylko zaliczyć, spotkać się i pogadać. Jak bardzo jest ważna funkcja animatorska – aby każdego próbować łączyć i prowadzić do tego celu, żebyśmy razem szli do przodu i żeby nikt nie został z tyłu, czy rezygnował. Niedopuszczalne jest, aby jakakolwiek para z kręgu nie spełniała chociażby jednego ze zobowiązań. Jest to wszystko bardzo istotne dla naszego duchowego rozwoju i małżeństwa. Mamy z powagą podchodzić do tego spotkania, aby po powrocie do domu po spotkaniu była w nas nowa radość, odnowiony duch i gotowość do pracy nad sobą. Mamy z tęsknotą czekać na następne spotkanie z Panem i wspólnotą. Gorąco czujemy, że tej nauki z rekolekcji byśmy nie docenili i nie zrozumieli, jeżeli byłyby one krótsze niż pięć dni.

**Marta i Jacek Nawrót
Cambridge, Ontario, Kanada**

Ani fakt, że byliśmy już kilkakrotnie na tych rekolekcjach, ani choroba, ani ogólny brak „entuzjazmu wyjazdowego” nie przeszkodziły nam w uczestnictwie.

Rekolekcje okazały się dla mnie przypomnieniem i umocnieniem w posłudze animatorskiej. Chciałabym zawsze pamiętać to, co tak mocno zwróciło moją uwagę podczas jednej z konferencji – fragment filmu poświęconego siostrze Jadwidze Skudro na temat powołania i postawy pary animatorskiej.

Słowa Siostry o misji powierzanej przez Boga, by być parą animatorską i potrzebie głębokiego życia modlitewnego animatorów zapadły mi w serce. To Pan daje swoje łaski, to On mnie powołuje, więc nie muszę i nie mogę polegać na sobie, na swoim intelekcie, siłach, zdolnościach.

Drugim najistotniejszym aspektem pracy pary animatorskiej, o którym „usłyszałam” na tych rekolekcjach jest życie modlitewne animatora. Moja relacja z Bogiem na modlitwie, mój Namiot Spotkania z Bogiem ma ogromne znaczenie dla tej grupy, do której zostałam powołana. Przywołane słowa księdza Wojciecha Danielskiego: „Animator może doprowadzić innych tylko tam, gdzie sam doszedł”, uzmysławiają mi tę prawdę. Poprowadzić do modlitwy swoją rodzinę, swój krąg mogę tylko wówczas, gdy sama będę trwała w modlitwie. Jeśli dialog małżeński będzie częścią naszego małżeństwa, będziemy mogli o dialogu mówić innym. O Krucjacie Wyzwolenia Człowieka mogę świadczyć wtedy, gdy dzięki łasce w niej trwam.

Spotkanie pary z Polski, z Kanady oraz par ze stanu New Jersey było dla mnie ogromną radością także dlatego, że pokazało mi, że tu w Chicago jesteśmy częścią Ruchu, który działa na całym świecie, że tworzymy wspólnotę: dzieło Boże, które rozwija się i jest bardzo potrzebne.

Magda Zabłocki

Zakończenie roku formacyjnego i pożegnanie moderatora

1 lipca 2018 r. miało miejsce zakończenie roku formacyjnego 2017/18 Domowego Kościoła w Hamburgu

i Lubece. Wzięliśmy udział we Mszy św. w kościele St. Erich, po czym udaliśmy się do lasu w WitzhavenViert na

wspólne grillowanie. Było to nie tylko ostatnie spotkanie rodzin z DK w tym roku szkolnym, ale również pożegnanie z **ks. Robertem Kierbicem**, który przez 6 lat służył nam swoją – nie tylko duszpasterską – pomocą. Jak pisze Kohelet: *Wszystko ma swój czas, i jest wyznaczona godzina na wszystkie sprawy pod niebem* (Koh 3,1). Po 6 latach posługi ks. Roberta w Polskiej Miski Katolickiej w Hamburgu przyszedł czas pożegnania.

To niełatwy moment dla nas wszystkich, którzy żyliśmy się z ks. Robertem. Jednak nasze serca wypełnione są nie tylko smutkiem, lecz również wdzięcznością za ten czas, za wszystkie wspólnie przeżyte Eucharystie, spotkania w kręgach, rekolekcje wspólnotowe, rozmowy – zarówno te poważne, czasem nawet bardzo trudne, ale też te wesole.

Anna i Jacek Zielińscy
para rejonowa DK

Złote Jubileusze

Emilia i Zygmunt Gajdowie z Rybnika

Data ślubu: 19 października 1968 r. Dwóch synów, czworo wnucząt. *Małżeństwo musi być nieustannym odkrywaniem siebie, wzajemnym przebaczeniem, pielęgowaniem miłości przez modlitwę i sakramenty. Od początku staraliśmy się budować je na Bogu. Pomagają nam w tym trwanie w DK*

i usiłowania, by żyć jego darami – zobowiązaniem. Codziennie w różańcowej modlitwie małżonków zawierzamy Niepokalanej siebie i rodziny synów. Chcemy wsłuchiwać się w wolę Bożą i wypełniać ją, choć nieraz jest to bardzo, bardzo trudne. Wtedy z bólem, ale i pokorą mówimy: „Jezu, ufamy TOBIE. Amen”.

ODESZLI DO PANA

Śp. Krzysztof Madej

Krzysztof Madej – nasz ukochany animator, który we wspólnocie Domowego Kościoła przy parafii św. Małgorzaty w Kamienicy był od samego początku jej istnienia, od 1993 roku. Dnia 17 maja 2018 r. oddał swoją duszę Bogu. Wcześniej, wraz z żoną Łucją, byli w pierwszym, obecnie najstarszym kręgu, w naszej wspólnocie, a następnie pilotowali kolejne powstające kręgi. Byli również animatorami na rekolekcjach 15-dniowych I, II i III stopnia w Swarzewie i w Austrii. Animowali spotkania rekolekcyjne w czasach, gdy wspólnie obierało się





ziemniaki na obiad, gotowało na piecu węglowym, samodzielnie zmywało po posiłkach, organizowało jedzenie.

Jego imię wyznaczyło jego powołanie: Christophero, tzn. niosący (w sobie), wyznający Chrystusa. **Jak powiedział ksiądz na mszy pogrzebowej: jego ścieżka do kościoła nie zarosła trawą, bo żył modlitwą i Eucharystią.** To pozwalało mu mieć wielkie serce, czas, siłę na bezinteresowną pomoc nie tylko dla swoich bliskich, wspólnoty Domowego Kościoła, ale też dla współpracowników czy ludzi zupełnie obcych, potrzebujących wsparcia. Krzysztof zaangażował się na przykład w prace remontowe w mieszkaniu będącej w potrzebie samotnej matki – układał panele w mieszkaniu. Łucja także tam była, razem pracowali. Co dzień dawał piękne świadectwo wielkiej miłości do Boga i do ludzi. Troskliwie opiekował się umierającymi rodzicami, cierpliwie i wytrwale pielęgnował ich w starości i chorobie. W końcu odprowadził ich do niebieskich bram – zawsze bez marudzenia, biadolenia czy narzekania. Bo Pan Bóg nie lubi marudów. Był w KWC i zamiast natarczywie namawiać do ofiary abstynencji za uzależnionych, życiem dawał świadectwo, że warto być wolnym.

Właśnie wtedy, gdy wykończył nowo wybudowany dom, gdy mógł się cieszyć emeryturą, dziećmi, wnukami, pojawiła się choroba nowotworowa. Modliliśmy się o uzdrowienie za wstawiennictwem czcigodnego sługi Boże-

go ks. Franciszka Blachnickiego i św. abp. Józefa Bilczewskiego z Wilamowic, słynącego z uzdrowień nowotworowych. **Bóg jednak miał swój plan, a Krzysztof uczył nas, że cierpliwość i pokora to oznaka prawdziwego męstwa. Do końca można było w nim zobaczyć owoce Ducha Świętego, takie jak: pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, opanowanie** (Ga 5,22-23a).

Wierzmy, że Bóg nie zostawia nas samych. W każdej komunii łączymy się w Duchu Świętym nie tylko z Jezusem, Jego Matką, lecz jedność duchowa łączy nas wierzących ze wszystkimi świętymi i błogosławionymi, a ich świętość przychodzi nam z pomocą w naszych słabościach. Teraz w uczcie eucharystycznej łączymy się też z Krzysiem, którego 67 lat temu Bóg powołał do życia, a ten podzielił się nim z żoną Łucją, ze swoimi córkami, wnukami, ludźmi z Oazy Rodzin. 17 maja tego roku Bóg powołał go do Siebie, by bez ludzkich ograniczeń dzielił się miłością ze wszystkimi.

Ufamy, iż nasz animator i przewodnik swoją wytrwałą służbą Bogu i ludziom wypełnił wolę Stwórcy. Mając w pamięci jego heroiczne cierpienie pocieszamy się myślą: **Pan Cień zawsze prowadzić będzie, nasyci duszę twoją na pustkowiach. Odmłodzi kości twoje, tak że będziesz jak zroszony ogród.**

Wspólnota DK
z parafii św. Małgorzaty
w Bielsku-Białej

Śp. Gabriela Gilewicz

Jakże wspaniale brzmiały słowa: *Ślubuję Ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską*, wypowiedziane przed laty, gdy udzielaliśmy sobie sa-

kramentu małżeństwa... I także inaczej, mocniej i bardziej świadomie wybrzmiały one w czasie powolnego i pokornego odchodzenia mojej żo-

ny do domu Ojca. Jakiej wymowy nabrało zadane przed prawie 35 laty pytanie: *Czy chcesz wytrwać w tym związku w zdrowiu i chorobie, w dobrej i złej doli, aż do końca życia?...* Nagła choroba Gabrysi całkowicie przewartościowała nasze plany. Pozwoliła oddzielić sprawy ważniejsze od ważnych. To była praktyczna realizacja przysięgi małżeńskiej.

Gabrysia podyktowała poniższe świadectwo przed pierwszym kryzysem choroby (12 lipca), gdy wciąż miała jeszcze nadzieję na Boży cud uzdrowienia. Przekazała je o. Teodorowi Knapczykowi OFM na rekolekcjach w Dębkach „Jezu, ulecz nasze rany”, w celu odczytania podczas Mszy Świętej z modlitwą o uzdrowienie.

Chrystus jest moim Panem i Zbawicielem. Gabriela (58 lat, matka trojga dzieci, szczęśliwa żona). Wierzę w cud uzdrowienia. A jeśli zdecyduje inaczej, to z pewnością najlepiej. „W moim domu jest mieszkań wiele”... (J 14,2). Na majowych rekolekcjach i zaraz po nich pokazał mi mój stan. Najradośniejszym jego elementem jest duchowość małżeńska – to, że razem z mężem Krzysztofem przyjęliśmy Chrystusa jako naszego Pana i Zbawiciela. A teraz razem „przeżywamy” słowa przysięgi małżeńskiej. Życie wiarą w Boga Wszechmogącego może nie jest proste, ale przynosi wiele radości i pewności, że kiedyś spotkamy się razem. Jezu, bądź uwielbiony!

Wcześniej, przez ponad dwadzieścia lat trwania w DK, tą radością było między innymi organizowanie i poprowadzenie ponad 50 rekolekcji. Teraz przeżywaliśmy rekolekcje życia. Przypominają mi się słowa rozeznania, otrzymane na Seminarium



Odnowy w Duchu Świętym 26 marca 2003 r.: *Przyjmuję waszą służebną postawę i odpowiadam na wasze pragnienia. Składam w wasze serca cały potencjał wiary, byście budowali moją świątynię. Wzorem św. Franciszka wołam do was – odbudujcie mój Kościół. Zlewam na was mądrość słowa. Idźcie i głoscie, ale wiedźcie, że służba ta kosztuje. To służba Krzyża. Jestem z wami. Amen.*

Służba ta rzeczywiście okazała się służbą Krzyża, aż po ofiarę życia. Nie nam sądzić, czy wypełniliśmy swoją misję. Mam pokorną nadzieję, że spotkamy się razem z Gabrysią w niebie. Bo wiem, że Ona już tam jest.

Gabciu, dziękuję Ci za prawie 35 lat wspólnej, wspaniałej przygody życia, za troje dorosłych już i kochanych dzieci, za troje wnucząt, którymi nie zdążyłaś się nacieszyć.

Wciąż kochający mąż – Krzysztof
Od redakcji:

Śp. Gabrysia i Krzysztof Gilewiczowie w latach 2012-2015 pełnili posługę pary diecezjalnej gdańskiej.

ŚWIADECTWA

Jak żyć duchem ośmiu błogosławieństw?

W świecie ciągłych podziałów, walki o lepsze jutro, pogoni za szczęściem przychodzi czas na zatrzymanie, na postawienie najważniejszych pytań: dokąd zmierzam w tym zabieganiu? Co jest dla mnie najważniejsze? Czy czasem nie zgubiłem czegoś w pośpiechu?

Jesteśmy w Domowym Kościele od prawie dziesięciu lat i **co jakiś czas Pan Bóg nas zaskakuje, wskazując, co jeszcze w naszym życiu wymaga nawrócenia i przewartościowania.** Niesamowite bogactwo łaskowości Pana odkrywamy za każdym razem na rekolekcjach. W tym roku pojechalismy na rekolekcje tematyczne „Ośmiem błogosławieństw”. Temat wydawał się ciekawy i jakby wciąż tajemniczy. Bo co tak naprawdę kryje się za tymi błogosławieństwami?

Na początku zostało postawione pytanie, które potem powtarzało się wiele razy: „Jak żyć duchem ośmiu błogosławieństw?”. Każdego dnia pojawiało się mnóstwo treści w związku z kolejnymi błogosławieństwami. W konferencji ks. Bogusław łączył każde z nich z darem Ducha Świętego, cnotą i grzechem głównym. Było to bardzo pogłębione podejście i na pewno jest nad czym myśleć przez cały rok. Zaskoczyło nas, kiedy diakon Paweł powiedział w pierwszym dniu, że wystarczy żyć prawdziwie jednym błogosławieństwem, a będziemy żyli wszystkimi. I rzeczywiście, rozważając Kazanie na górze, mogliśmy się przekonać, jak bardzo jedno błogosławieństwo wynika z drugiego. Para prowadząca, Lucyna i Marek, nagrali do swoich konferencji filmiki, w których

różne osoby wypowiadały się na temat tego, jak rozumieją błogosławieństwa. Szczególnie zapamiętaliśmy świadectwo, z którego wynieśliśmy mocne przekonanie, że nie ma problemu, z którym by sobie Bóg nie poradził.

Mieliśmy też czas dla rodziny, na Namiot Spotkania i wymianę myśli podczas spotkań w kręgu. Pan Bóg działał. We mnie jednak pojawiła się wątpliwość: po co w ogóle żyć błogosławieństwami? **Dlaczego warto być ubogim duchem, smutnym, sprawiedliwym, pokój czyniącym, miłosiernym, cierpiącym prześladowanie, cichym, czystego serca, kiedy to nie pasuje do dzisiejszego świata?** Wydaje się to takie słabe, niepopularne, nawet jeśli dopowiemy sobie drugą część błogosławieństw: „będą pocieszeni”, „miłosierdzia dostąpią”, „do nich należy Królestwo Niebieskie”, „posiądą ziemię”. **Ten czas przyszedł mnie denerwował. Na rekolekcjach Pan Bóg dał mi wyraźną odpowiedź, że to nie jest czas przyszedł niedokonany, ale jak najbardziej dokonujący się tu i teraz – po to, żeby być prawdziwie szczęśliwym i mieć pokój w sercu! To o wiele więcej warte niż wszystko, za czym człowiek biegnie na co dzień. Chodzi też o to, by różne zadania i obowiązki czynić właśnie w duchu błogosławieństw.**

Nasze życie zyskało jeszcze większą wartość. W tej perspektywie nie ma rzeczy niemożliwych. Wyjechalismy z rekolekcji z kilkoma ważnymi postanowieniami. **Chcemy Panu Bogu jeszcze mocniej zawierzyć i oddać to, co wciąż ściskamy w dłoniach jako swoje. Pan Bóg lubi w życiu namie-**



szac – mówił ks. Węgrzyniak, głosząc jedną z konferencji – **by się „nie przypaliło”**. **Dziękujemy więc Mu za to pozytywne „namieszanie”, szczególnie w tym, co wydawało się takie już poukładane.** Po raz kolejny prze-

konał się, że bez rekolekcji nic pięknego by się w naszym życiu nie wydarzyło. Obyśmy nie zmarnowali Bożych darów!

**Joanna i Sławek
diecezja bielsko-żywiecka**

Być ludźmi wolnymi

Dziesięć lipcowych dni spędzonych na rekolekcjach DK w Maniowach koło Krościenka to czas pogłębiania więzi z Bogiem, współmałżonkiem, ze wspólnotą. Kiedy w ostatnim dniu rekolekcji weszłam rano do kaplicy domu rekolekcyjnego i modliłam się przed obrazem Jezusa Miłosiernego, przysły mi na myśl słowa: *Wielkich dzieł Boga nie zapominajmy*. Jesteśmy przekonani, że te rekolekcje „Osiem błogosławieństw” to wielkie dzieło Boga. Cieszymy się, że było nam dane w nich uczestniczyć. Po ubiegłorocznych rekolekcjach, kiedy składaliśmy całą nadzieję w Panu, modląc się psalmami, w tym roku pracowaliśmy nad tym, jak żyć duchem ośmiu błogosławieństw.

Codzienna Eucharystia, konferencja, spotkanie ze słowem Bożym w Namiecie Spotkania, ukazywały nam, jak żyć błogosławieństwami, które Jezus wygłosił w Kazaniu na górze. Każdego dnia zatrzymywaliśmy się nad jednym z błogosławieństw i opowiadaliśmy, jak nim żyć; kim są ubodzy w duchu, cisi, miłosierni, wprowadzający pokój. Każdy z nas odpowiadał sobie na py-

tanie, czy może nazywać się ubogim w duchu, cichym, miłosiernym. Jeśli nie, to co ma robić, by tak było? W modlitwach, które każdego dnia zanosiliśmy do Pana, prosiliśmy, by pomógł nam żyć danym błogosławieństwem, **Jezus uczył nas cichości i pokory; uczył nas jak być ludźmi wolnymi, którzy zachowują dystans w stosunku do współczesnych tendencji szukania uznania, sukcesu i kariery. Uczył nas, byśmy pocieszeni i uspokojeni przez Niego, mogli sami pełnić posługę uspokajania, pocieszania i jednania ludzi ze sobą. (...)**

Chcemy długo pamiętać to wszystko, co było nam dane przeżyć w czasie tych rekolekcji. Prosimy Boga, aby pomagał nam wyzwolić się od przywiązania do rzeczy tego świata, aby dał nam wiarę Apostołów, abyśmy nigdy nie zwątpili w Jego miłość i wszędzie, gdzie nas postawi, świadczyli o przynależności do Niego i byli ubodzy w duchu, cisi, czystego serca, miłosierni.

**Maria i Jan Plewowie
diecezja bielsko-żywiecka**

Bóg jest wielki – z Nim wszystko jest możliwe!

Jesteśmy młodym małżeństwem z siedmioletnim stażem. Mamy trzech synów w wieku 5 lat, 3 lat i 1,5 roku.

Pobraliśmy się dość wcześnie, jak na współczesne czasy, ale **nie chcieliśmy żyć ze sobą „na próbę”, tylko jak Bóg**



przekazał, bo dla obydwójga z nas osobowa relacja z Jezusem jest bardzo ważna.

Pragniemy, aby w naszym świadectwie wybrzmiała Boża chwała, bo nasz Niebiański Tata troszczy się o nas i opiekuje się nami! Doświadczaliśmy tyłu łask w naszym życiu osobistym, małżeńskim i rodzinnym, że nieustannie chwalimy Pana za dobro, którym nas obdarza. Czasami ja, Kasia ze łzami w oczach pytam Boga, czym sobie zasłużyliśmy na tę Jego troskę, i jednocześnie czuję, że jestem tak bardzo kochana przez Boga, iż nie potrafię tego pojąć.

Pierwszym cudem w naszym wspólnym życiu było to, że Bóg pozwolił nam się spotkać. Oboje nie wyobrażamy sobie życia z kimś innym przy boku. Jesteśmy pełnią, jednością, gdy jesteśmy razem. Oczywiście – zdarzają się konflikty, drobne sprzeczki, czy uszczypliwości, ale dzięki wspólnej hierarchii wartości i łasce sakramentu małżeństwa, dzięki modlitwie małżeńskiej i rodzinnej, sakramentowi pokuty i pojednania, Eucharystii, czytaniu słowa Bożego i wreszcie dialogowi małżeńskiemu, do którego co miesiąc zachęca nas przynależność do Domo-wego Kościoła, wiemy, że nic poważnego nam nie grozi.

Odkąd się pobraliśmy, Bóg błogosławi jeszcze obficie. Żyjemy raczej skromnie, ale niczego nam nie brakuje, choć zdarzały się momenty, że nie mieliśmy na koncie nic, a czekały rachunki do zapłaty. Zawsze po zawierzeniu spraw finansowych Bogu, „jakimś cudem” pieniądze się znajdowały. W tym momencie mamy trzeci z kolei samochód, żadnego do tej pory nie kupiliśmy sami. Każdy samochód „pojawiał się”, gdy decydo-

waliśmy się przyjąć nowe życie. Gdy wynajęliśmy pierwsze mieszkanie, Kasia zamówiła bezpłatny katalog z projektami domów, bo marzyliśmy, że chcielibyśmy mieć dużo dzieci i własny mały dom. I co? Wyobraźcie sobie, że pisząc to świadectwo od dziesięciu miesięcy mieszkamy w naszym domu! Chwała Panu! Nie mieliśmy wcale dużo zaoszczędzonych pieniędzy, jednak na skutek splotu różnych wydarzeń, decyzji, ludzi, których Bóg postawił na naszej drodze, dostaliśmy kredyt na dom z taką samą ratą, jak za wynajem naszego ostatniego mieszkania w stolicy.

Po przeprowadzce do innego miasta podjęliśmy się służby w diakonii muzycznej. Z inicjatywy współbraci ze wspólnoty otrzymaliśmy ogromną pomoc przy pracach wykończeniowych w naszym domu. Pracowali z nami przez kilka sobót w różnym składzie, pod warunkiem, że zgodzimy się śpiewać na rekolekcjach. Sławek bardzo dużo zrobił własnymi rękami, przy czym, jak sam się śmieje, gdy zaczęliśmy budowę, nie odróżniał gwoździ od wkrętów.

W każde wakacje byliśmy na rekolekcjach. Nieustannie uczymy się pokory, dlatego przyznajemy, że raz całkowicie za darmo, a drugi raz za połowę ceny, bo nasza wspólnota oferuje dofinansowania dla rodzin z dziećmi. W normalnych warunkach nie bylibyśmy w stanie za nie w tamtym czasie zapłacić.

I właśnie na rekolekcjach doświadczamy zawsze bardzo intensywnego spotkania z Bogiem. W ostatnie wakacje, w trakcie spowiedzi świętej, ksiądz w ramach pokuty „zadał” mi (Kasi) przeczytanie psalmu. Od razu zaczęły mi się w głowie kotłować



myśli: ale jakiego psalmu? Ksiądz nie powiedział dokładnie, a jest przecież ich tyle! I usłyszałam głos Pana mówiący trzy cyfry. Nie wiedziałam, o co chodzi z tymi trzema cyframi, dopóki nie powiedziałam o tej sytuacji Sławkowi. Mój mąż zasugerował, że pierwsze dwie to numer psalmu, a trzecia to werset. Rzeczywiście! Że ja wcześniej na to nie wpadłam! Ryczałam, jak bóbr czytając to, co Bóg do mnie mówił w tym psalmie. Mówił tak czule i tak dosadnie zarazem – do nas obojga.

Sławek z kolei doświadczył uzdrawiającego działania sakramentu pokuty, gdy przygotowywał się do Maratonu Warszawskiego. Od długiego czasu podczas treningów bardzo bolała go noga.

Sławek: Gdy po dość długiej przerwie poszedłem do spowiedzi, dostałem dowód na to, że gdy Bóg uzdrowił moją duszę, uzdrowił też moje ciało. Nazajutrz startowałem w maratonie, do którego ciężko przygotowywałem się od roku. W trakcie biegu zorientowałem się, że noga mnie już nie boli. Czułem, że zawdzięczam to pojednaniu się z Bogiem.

Kolejny raz, kiedy Bóg do nas mówił, to czas małżeńskiej adoracji Najświętszego Sakramentu; takie sam na sam z Panem Bogiem, tylko On i my. Wtedy otrzymaliśmy słowo Boże dotyczące konkretnie naszej sytuacji i jednocześnie odnoszące się do obietnicy, którą Kasia złożyła Panu Bogu w czasie, kiedy załatwiała ogrom formalności związanych z początkiem budowy naszego domu. Moja żona postanowiła wówczas, że jeśli uda nam się przeprowadzić w ciągu dwóch lat wszystkie formalności, to powiesi **wielki plakat z napisem: „Bóg jest wielki. Z Nim wszystko jest możliwe”**. Oczywiście,

udało się. Bóg pamiętał o obietnicy, Kasia też, tylko zwlekała z wydrukiem. Pierwsze, co zrobiliśmy po rekolekcjach, to zawiesiliśmy w domu plakat. Jest on wspaniałym pretekstem do rozmów o działaniu Pana Boga w naszym życiu z osobami, które nas odwiedzają. I o to chodziło – na chwałę Pana!

Msza Święta jest dla nas spotkaniem z Bogiem, którego przyjmujemy w Eucharystii do swojego serca i wielbimy Jego świętą obecność w nas. Odczuwamy również Bożą obecność podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej. **Codziennie zawieramy Panu nasze dzieci**. Mamy namacalne dowody na to, że Bóg nas wysłuchuje, jeśli chodzi o zdrowie chłopców. Średni syn od urodzenia miał silne problemy skórne. Wizyty u różnych specjalistów oraz stosowane leki nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Sławek postanowił **pościć i modlić się w intencji naszego dziecka przez cały okres Wielkiego Postu**. Po świętach Zmartwychwstania Pańskiego zauważyliśmy, że z dnia na dzień stan skóry Antosia uległ poprawie, a on sam zaczął jeść pokarmy, które wcześniej mu szkodziły. Kilka miesięcy temu u naszego najstarszego syna został stwierdzony duży niedosłuch na obu uszu (wysiękowe zapalenie ucha i trzeci migdał, który zajmował 70% gardła). Franek dostał skierowanie na zabieg, którego woleliśmy uniknąć ze względu na zdarzające się powikłania, cierpienie dziecka i sam pobyt w szpitalu, który logistycznie byłby dla nas bardzo trudny. **Postanowiliśmy, że powierzymy tę sprawę słudze Bożemu ks. Franciszkowi Blachnickiemu oraz św. Józefowi**, i zaczęliśmy codziennie prosić ich o pomoc. Po kilku tygodniach znów udaliśmy się na



konsultację i okazało się, że migdał się zmniejszył, płyn odpłynął, a nasze dziecko doskonale słyszy! Dodamy, że Franek wielokrotnie prosił nas podczas modlitwy rodzinnej, żebyśmy kładli na niego ręce i się modlili.

Przykłady działania Bożego w naszym życiu moglibyśmy mnożyć. Od tak przyziemnych, jak niebiańska

troska o to, w co mamy się ubrać, do tych bardziej spektakularnych, jak to, że Sławek znajduje pracę w przeciągu jednego dnia od złożenia CV. Wszystko sprowadza się do jednego: Bóg jest wielki! Z Nim naprawdę wszystko jest możliwe!

**Kasia i Sławek Kęsiccy
diecezja łomżyńska**

Plon obfity

Bóg ma dla każdego z nas swój określony plan. My osobiście dziękujemy Panu Bogu, że ujął w swoim planie nasze życie i to, abyśmy pojechali na rekolekcje tematyczne „Charyzmaty i zobowiązania Domowego Kościoła”, które odbywały się w Wyższym Seminarium Duchownym Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego Pallotynów w Ołtarzewie. Były one przygotowane perfekcyjnie pod każdym względem. Wszystko było dopięte na przysłowiowy „ostatni guzik”, poczynawszy od diakonii dla dzieci, poprzez poranną modlitwę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, po bardzo przejrzyste prowadzone konferencje o charyzmatach i zobowiązaniach Domowego Kościoła. Msza św. była ubogacona czytaniem komentarzy, które dawały dużo do myślenia. Modlitwa wieczorna znów przed Najświętszym Sakramentem; można było dziękować Panu za mijający dzień.

Odnowienie przysięgi małżeńskiej na tych rekolekcjach było równie piękne, jak przysięga składana w dniu naszego ślubu. Ks. Mariusz postanowił, że małżeństwa będą odnawiały przysięgę indywidualnie. Był to z jego strony wspaniały gest, ponieważ po odnowieniu przysięgi zostawaliśmy w kaplicy

na 15 minut adoracji, aby modlić się przed Najświętszym Sakramentem. Na dodatek ks. Mariusz, składając piękne życzenia, ofiarował każdej parze małżeńskiej różaniec – najlepszą broń do walki z szatanem.

Pan Bóg chciał, abyśmy na tych rekolekcjach uświadomili sobie, jak wywiązujemy się ze zobowiązań. Zrozumieliśmy, że nie są to tylko „podpunkty”, ale że trzeba je sumiennie realizować. Na konferencjach prowadzonych przez moderatorów było widać, ile pracy i serca włożyli w to, żebyśmy pojęli istotę charyzmatu Domowego Kościoła, sięgając do źródeł, do tego, co mówił i pisał sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki. Ks. Mariusz, głosząc słowo Boże, na przykładzie ziaren podkreślał, że **tylko ziarno zasiane na żyznej glebie i pieczołowicie pielęgnowane przyniesie plon obfity. Sądzimy, że dla nas tą żyzną glebą jest Domowy Kościół, a pielęgnacja to uczciwe wywiązywanie się ze zobowiązań Domowego Kościoła.**

Dla nas te rekolekcje były jak woda, która napędza młyńskie koło. Bardzo zachęcamy do wzięcia udziału w rekolekcjach tematycznych „Charyzmaty i zobowiązania Domowego Kościoła”, bo można po nich doko-



nać głębokiej analizy i odpowiedzieć sobie na pytanie: **jestem członkiem, czy tylko sympatykiem Domowego Kościoła?**

Życzymy wszystkim należącym do Domowego Kościoła przeżycia tak

wspañiałych rekolekcji, które ukazują jaką drogą iść, aby dzieło służi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego i siostry Jadwigi Skudro przyniosło plon obfity.

Alina i Paweł Szczepaniak

Pojawiła się nadzieja, miłość i szacunek...

Czas rekolekcji był dla mnie pięknym przeżyciem, darem, szansą, którą otrzymałam wraz ze swoją rodziną od Pana Boga. Pragnienie rodzinnego wyjazdu na rekolekcje stało się rzeczywistością. **Jeszcze kilka lat wstecz nie było mowy, abyśmy razem z mężem należeli do wspólnoty lub pojechali chociażby na trzydniowe rekolekcje. Moja rodzina była w rozsypce, a my jako małżonkowie żyliśmy obok siebie, smutni, zdenerwowani, zawiedzeni sobą nawzajem, pogrążeni w nienazwanych oczekiwaniach.**

Boża opatrność nigdy nas jednak nie opuściła; po długiej ciernistej drodze pojawiła się nadzieja, miłość i szacunek, który trwa i rozwija się każdego dnia. Pojawiła się również radość z bycia razem, której nam wcześniej bardzo brakowało.

Stanęłam w prawdzie; poprosiłam o pomoc kompetentne osoby i odkryłam przed Bogiem to, z czym sobie nie radzę, co czuję, czego nie chcę, czego się boję, gdzie boli. Moje serce topniało, emocje się wyciszały, a prawda wyzwalała. Zaakceptowałam siebie, swoje życie, przeszłość, wybaczyłam Bogu, sobie i innym. Ta długotrwała praca, a przede wszystkim łaska Boża, każdego dnia daje coraz większy pokój i wewnętrzzną radość. Owocem i szansą jest również możliwość trwania w wspólnocie Domowego Kościoła.

To mój mąż zapytał mnie, czy ja ko małżonkowie nie wstąpilibyśmy do wspólnoty. **To był cud Bożej przemiany naszych serc. Właśnie my, którzy o mały włos nie zrezygnowaliśmy z siebie, jesteśmy w Bożej wspólnocie i chcemy się w niej rozwijać.**

Rekolekcje dla nas były kolejnym cudem i wyrazem Bożej miłości, opatrności i miłosierdzia. Przed wyjazdem pojawiła się również wizja wyjazdu do Włoch na wakacje, jednak głos sumienia wygrał. Na rekolekcjach Bóg dotykał naszych serc, leczył, umacniał, mówił do nas przez Pismo Święte, kapłana, ludzi, sytuację, przyrodę, wspólne spędzanie czasu. **Piętnastu dni w czwórkę w jednym pokoju nie zamieniłabym nawet na pięciogwiazdkowy apartament.** Owszem, były kryzysy; one zawsze będą i są po coś. Jednak nie jesteśmy sami w tym wszystkim. **Przyjęcie Jezusa, jako Pana i Zbawiciela daje zupełnie inny wymiar naszej ludzkiej egzystencji, inne światło na naszą codzienność, na trudy i radości.** Wiem, że nie jestem sama i że Komuś naprawdę na mnie zależy, że kocha mnie miłością bezwarunkową, a ja dzięki tej miłości Jezusa chcę być coraz bardziej Bożym człowiekiem.

I tak Bóg, który wcześniej posklejał rozbitą dzban mojego serca i ozdobił pięknością, teraz napęlnia mnie swą



miłością, uczę kochać siebie i drugiego człowieka. Dziękuję Ci, Jezu, za każdego człowieka postawionego na mojej drodze, który sprawił, że jestem lepsza.

Na koniec mam jedną prośbę: **Jezu, chcę Cię kochać dzisiaj mocniej niż wczoraj i mniej niż jutro!**

Anita
diecezja bielsko-żywiecka

Zostaliśmy umocnieni w miłości i jedności małżeńskiej

Jesteśmy małżeństwem od 23 lat. We wspólnocie Domowego Kościoła trwamy od 2014 r. W lipcu uczestniczyliśmy w ORAR II stopnia w Straszynie k. Gdańska, zorganizowanych przez diecezję łomżyńską.

Był to dla nas czas błogosławiony. Każdego dnia, uczestnicząc we wszystkich zajęciach, czerpaliśmy obficie ze spotkań w grupach, konferencji, Eucharystii, Namiotu Spotkania. Ogromnym przeżyciem była dla nas małżeńska adoracja Najświętszego Sakramentu. Tylko my i Pan Jezus tak blisko siebie. Nie brakowało łez wzruszenia. Podczas tej modlitwy powiedzieliśmy Jezusowi szczerze, z głębi naszych serc, o naszych radościach, ale też o smutnych chwilach naszego życia. Ta bliskość uświadomiła nam, że **On jest cały czas obecny w naszym małżeństwie.**

Jadąc na rekolekcje chcieliśmy znaleźć odpowiedź na pytania związane z prowadzeniem spotkań i formacją naszego kręgu. Pan Bóg odpowiadał nam na wszelkie wątpliwości, które były w naszych sercach, posługując się innymi małżeństwami. Po raz kolejny usłyszeliśmy, że to nie my wybraliśmy, ale to Pan Jezus nas wybrał. Jesteśmy wdzięczni Panu Bogu za ten czas, w którym mogliśmy choć na chwilę zatrzymać się w pędzie życia. (...)

Przepełnieni radością i światłem Ducha Świętego, bardziej umocnieni w miłości i jedności małżeńskiej, podążając do świętości, powróciliśmy do domu. *Odnowiłeś mnie, czuję wiosny zew. W mojej duszy jest radość Twoja. Więcej Ciebie chcę, bardziej z dnia na dzień rozkoszuję się Twym pokojem...*

Agnieszka i Ryszard
diecezja płocka

Rekolekcje – czas naszej przemiany

W Domowym Kościele jesteśmy od trzech lat. Przez ten czas **unikaliśmy rekolekcji**, tłumacząc sobie, że **to nie jest dla nas, a piętnaście dni to stanowczo zbyt długo, szkoda tracić urlop**. W końcu uznaliśmy, że powinniśmy podjąć decyzję: **zrezygnować z uczestnictwa w DK, czy zostać i rozwijać się**. Para animatorska postanowiła modlić się w intencji naszego

wyjazdu na rekolekcje. Po rozmowach z nami i wyrażeniu wstępnej zgody, zostaliśmy zapisani na Oazę Rodzin I stopnia do Kluczborka. Ja nie chciałem jechać na rekolekcje, więc **postanowiłem, że zgodzę się teraz, ale później, załatwiając się pracą lub sytuacją materialną, zrezygnuję z nich**.

Pan Bóg miał jednak względem nas inne plany i zaczął działać przez ludzi.



Zbliżał się czas wpłaty zaliczki. Nasza sytuacja materialna nie pozwalała nam jej uiścić. Uznałem, że sytuacja sama się rozwiązała i nie będę musiał jechać na żadne rekolekcje. Z pomocą przyszła jednak nasza para animatorska, która zorganizowała kwotę potrzebną do opłacenia. Od tej pory sami musimy się postarać o zebranie pozostałej sumy. Moja żona bardzo przyłożyła się do tego zadania, natomiast ja to sobie „odpuściłem”. Zbliżał się czas wakacji. Powoli docierała do mnie myśl wyjazdu. **Wewnętrznie czułem, że powinienem jechać.** Zacząłem słuchać konferencji w internecie. Bardzo poruszyły mnie słowa ks. Dominika Chmielewskiego odnośnie obecności Pana Jezusa w sercu po Komunii Świętej. Były to słowa, które Pan skierował do św. siostry Faustyny, że nie chce przebywać w niektórych sercach, ponieważ są one Mu niemiłe, i szybko z nich odchodzi, zabierając swoje łaski. Bardzo mnie to poruszyło. Zacząłem się zastanawiać, jakie jest moje serce.

Tydzień przed rekolekcjami dostaliśmy niespodziewaną kwotę pieniędzy, która praktycznie wystarczała na pokrycie ich kosztu. Zapadła decyzja o wyjeździe. Zaczął się czas, w którym Pan Bóg zaczął przemieniać nasze serca, mimo że tego początkowo nie zauważaliśmy.

Plan rekolekcji jest tak skonstruowany, że każdego dnia następuje rozwój duchowy człowieka, nawet jeżeli nie jest on na to wewnętrznie przygotowany. Adoracje połączone z Namiotem Spotkania zaczęły wzbudzać w nas pytania, **budować intymną relację z Panem Bogiem.** Zasiały w naszych sercach pragnienie, aby być człowiekiem gorącym, a nie zimnym, człowiekiem duchowym, a nie ciele-

snym. Nadszedł dzień, w którym mogliśmy świadomie przyjąć Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. To wydarzenie u każdego z nas spowodowało **otwarcie się na działanie Boga.** Pan Bóg zaczął odkrywać samego siebie! Spotkania w kręgach, rozmowy o słowie Bożym, zaczęły nas wprowadzać w rachunek sumienia. Dzięki przygotowaniu do sakramentu pokuty mogliśmy wyrzucić z siebie zalegające w nas myśli, które dręczyły nas i powracały przez lata. Każde z nas miało swój bagaż, który niosło; na rekolekcjach, po przygotowaniu się do spowiedzi, **zdałiśmy sobie sprawę z tego, co jest niepotrzebne i obciążające duchowo.**

Wspaniałym momentem, już po spowiedzi, był czas indywidualnej adoracji Najświętszego Sakramentu, kiedy Jezus uspokajał nasze serca. Wieczorem, podczas obrzędu odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych, usłyszeliśmy: „Jesteś umiłowanym dzieckiem Boga”. W mojej żonie pojawiła się ogromna radość z tego powodu. Po dniach smutku zaczęła się cieszyć; była uśmiechnięta, pomimo naszych zdrowotnych trudności. Ja natomiast uświadomiłem sobie istotę tych słów w przedostatnim dniu naszego pobytu, podczas modlitwy wstawienniczej. Cała wspólnota objęła mnie modlitwą z prośbą do Ducha Świętego, o uwolnienie z lęków, porażeń, a przede wszystkim ze złego myślenia o sobie. **Pan Bóg skruszył klatkę, w której tkwiłem; dotknęła mnie łaska uzdrowienia wewnętrznego.** Po skończonej modlitwie przypominałem sobie słowa: „Jestem umiłowanym dzieckiem Boga” i ogarnęła mnie niesamowita radość. Zapomniałem o wszystkich dręczących mnie dotychczas myślach. **Poczułem się prawdziwie wolny.** By-



ło to najwspanialsze uczucie, którym mógł obdarzyć mnie Pan Bóg.

Owocem tych rekolekcji jest nie tylko uzdrowienie. Jest to również zmiana naszego życia. Pan Bóg rozpalil w nas ogień swojej miłości oraz gorliwości. Teraz od nas tylko zależy, czy podtrzymamy to, czy wrócimy na naszą starą drogę życia. Jest w nas siła,

motywacja do większego rozwoju, do wypełniania w naszym życiu zobowiązań oraz realne pragnienie życia charakterem Domowego Kościoła. **Rekolekcje przemieniły nasz stosunek do DK. Postanowiliśmy zostać oraz dać siebie w służbie dla naszego kręgu jako para animatorska.**

Joanna i Artur

Nasze zmagania przyniosły dobry owoc...

Od początku naszej wspólnej drogi w Domowym Kościele (jesteśmy małżeństwem od 4 lat i tyle samo w Domowym Kościele) wiedzieliśmy, że ważnym elementem formacji będą dla nas rekolekcje wakacyjne. Wcześniej byliśmy na Oazie Rodzin I stopnia w Mrzeżynie, a w tym roku pojechaliśmy do Wiśniowej na oazę II stopnia, która wiele zmieniła w naszym życiu. **Dla mnie najpiękniejszym owocem tych rekolekcji jest to, że zrodziło się we mnie pragnienie czytania, poznawania Pisma Świętego oraz pragnienie modlitwy przez jego lekturę.** Ks. Krzysztof i para moderatorska w czasie spotkań w kręgu i lektury Księgi Wyjścia pokazali mi, jak czytać Biblię, jak odkrywać jej piękno i sens. Pomogli dostrzec paralele pomiędzy Starym i Nowym Testamentem, **jednocześnie odnosząc je do współczesności – do naszego życia.** Lektura Księgi Wyjścia była dla mnie odkrywcza pod każdym względem. Wcześniej bałam się czytać Pismo Święte, szczególnie księgi Starego Testamentu; nie rozumiałam ich, nie potrafiłam odnieść ich do swojego życia, modlić się nimi. Teraz pragnę je zgłębiać. Odkąd wróciliśmy z rekolekcji, razem, w czasie modlitwy małżeńskiej, czytamy fragment Stare-

go Testamentu (zaczynamy od Księgi Rodzaju) i wspólnie go rozważamy. Po ponad rocznej przerwie „wróciła” modlitwa małżeńska, z czego oboje ogromnie się cieszymy.

Ważnym doświadczeniem rekolekcji było **zrozumienie istoty Namiotu Spotkania, przede wszystkim dostrzeżenie wagi, wartości elementu ciszy, wsłuchania się w głos Boga.** Piękne było również doświadczenie wspólnej adoracji małżeńskiej. Przez 30 minut tylko my, sami przed Panem, chwalcą Go śpiewem. W domu przed rekolekcjami często modliliśmy się śpiewem, ale nigdy sami przed Najświętszym Sakramentem. Rekolekcje uwarściły nas również na znaczenie gestów w czasie Eucharystii. Zasmakowaliśmy, dotknęliśmy sacrum, odkrywając cel i sens różnych zachowań w czasie Mszy św. Uzmysłowiliśmy sobie na nowo, czym jest Eucharystia, co się w czasie jej trwania dokonuje.

W trakcie oazy poczuliśmy też siłę wspólnoty. Od pierwszych chwil spędzonych w Wiśniowej na każdym kroku doświadczaliśmy pomocy, ofiarności i dobrego serca od innych uczestników rekolekcji: pomagali nam wypakowywać bagaże, gdy przyjechalśmy, pomagali nieść wózek w czasie wycieczki na Trzy Korony, pomagali



w dyżurach, dawali lekarstwa, opiekowali się naszymi dziećmi, dzielili się jedzeniem, dobrym słowem. Pomiedzy tymi wszystkimi pięknymi doświadczeniami, my sami cały czas toczyliśmy walkę ze swoimi słabościami, ze zmęczeniem fizycznym, chorobą

(ja leczyłam się antybiotykiem, prawie straciłam głos). Cieszymy się, że nasze zmagania przyniosły dobry owoc. Poniesiony w czasie rekolekcji trud sprawił, że jeszcze bardziej odczuliśmy moc i bliskość Boga.

Joanna i Robert

Służba umocniła nasze małżeństwo

Błogosław, duszo moja, Pana i nie zapominaj o wszystkich jego dobrodziejstwach! (Ps 103,2).

Chcemy wrócić pamięcią do czasu wakacyjnych rekolekcji, które przeżyliśmy w Jarosławiu. Nigdy wcześniej nie przypuszczaliśmy, że będziemy współorganizować jakiegokolwiek rekolekcje. Po pierwsze, dobrze czuliśmy się w roli uczestników, którzy czerpią i pogłębiają swoją duchowość, napełniają się po brzegi i wracają do codzienności. Po drugie, nie dostrzegaliśmy w sobie cech potrzebnych do organizacji rekolekcji pod względem logistycznym, a także duchowym. Po trzecie, wszystko co nieznane, budzi zawsze obawy, lęk – **czy podołamy, czy to dla nas, czy nie lepiej zostać tam, gdzie bezpieczniej?**

Te i inne myśli chodziły nam po głowie, zanim podjęliśmy ostateczną decyzję o podjęciu służby pary moderatorskiej na Oazie Rodzin II stopnia. Ktoś kiedyś powiedział, że mądry ufa mądrzejszemu od siebie. Wiara w to, iż wybór nas na parę moderatorską był poprzedzony modlitwą pary diecezjalnej do Ducha Świętego, pozwoliła na przyjęcie postawy dziecka i zaufanie Bożej Opatrzności. I tak oto wypłynęliśmy na nieznane wody...

Podsumowując przeżyty czas przed rekolekcjami, w trakcie i po,

możemy powtórzyć za św. Pawłem: *Jesteśmy bowiem Jego dziełem, stworzeni w Chrystusie Jezusie do dobrych czynów, które Bóg z góry przygotował, abyśmy je pełnili (Ef 2,10).* **Cudowne jest to, iż to dzieło realizowaliśmy wspólnie, angażując otrzymane od Pana zdolności i talenty. To nas scalilo, umocniło jako małżeństwo. Pan pozwolił nam także doświadczyć radości ze służby innym i nie koncentrować się na trudach i swoich niedoskonałościach. Zabrał strach, pozwolił otworzyć się przed wspólnotą i cieszyć się pięknem drugiego człowieka.**

Choć zajmowaliśmy się wieloma sprawami organizacyjnymi, nie utraciliśmy niczego z przeżyć duchowych. Weszliśmy w swoje niewole, zobaczyliśmy, że zło ciągle nas osacza i sami nie jesteśmy w stanie rozzerwać jego więzów. Tylko miłość Boża może wypełnić nasze życie szczęściem. W pełni zgadzamy się ze słowami Jerzego Lieberta z wiersza „Jeździec”:

*Jedno wiem, i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom –
Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.*

Zachęcamy wszystkich do podejmowania służby w ramach naszego Ruchu. Czyż słowa Pana: Otóż nic nie



znaczy ten, który sieje, ani ten, który podlewa, tylko Ten, który daje wzrost – Bóg (1 Kor 3,7) nie wyzwalają nas z nerwicy działań optymalnych, sku-

tecznych i wielkich? (św. Teresa z Lisieux).

Joanna i Tadeusz Bury
diecezja bielsko-żywiecka

Wracamy do źródła

Na rekolekcje tematyczne „Charyzmaty i zobowiązania w Domowym Kościele” czekaliśmy z utęsknieniem, ponieważ nie udało nam się pojechać na podobne w ubiegłym roku, a czuliśmy, że są nam potrzebne. Już od jakiegoś czasu widzieliśmy, że coraz gorzej jest w naszym małżeństwie z realizacją zobowiązań, że sami sobie nie poradzimy. Czym prędzej się zapisaaliśmy i powierzaliśmy rekolekcje Duchowi Świętemu, aby On je prowadził i udzielał swoich darów.

Jesteśmy we wspólnocie już od 8 lat, ale na tych rekolekcjach wiele rzeczy usłyszeliśmy po raz pierwszy. Każde ze zobowiązań było szczegółowo omówione, a potem na spotkaniu w kręgu dzieliliśmy się doświadczeniami, co nas bardzo ubogacało. Zawsze było podsumowanie, wypisywanie najważniejszych wniosków. Okazało się, że nie wypełniamy zobowiązań jak należy. Przekazujemy ważne zdanie, które usłyszeliśmy: „Nie jest naprawdę członkiem Ruchu ten, kto nie wprowadził Namiotu Spotkania”.

Dotarło do nas, że realizacja zobowiązań to podstawa, że nie możemy ich nie wypełniać, albo wypełniać „w krótkę” jakieś zobowiązanie i mówić, że jesteśmy w Domowym Kościele.

Otrzymaliśmy wielki prezent. Nasza wiara stała się silniejsza, bardziej dojrzała i świadoma. Pogłębiliśmy wiedzę o naszym Ruchu i wiemy, w czym uczestniczymy. Chcemy wcielać w życie to, co często słyszeliśmy i mieć odwagę

zawsze stawać w prawdzie, w obronie charyzmatów; tam, gdzie widzimy, że dzieje się coś złego nie wolno nam milczeć. Zrozumieliśmy, w jakiej wspólnocie jesteśmy, jak również to że mamy obowiązek mówić innym prawdę.

Często były przytaczane słowa założyciela ks. Franciszka Blachnickiego i siostry Jadwigi, którzy szli do przodu i – z Bożą pomocą i wiarą – nie ugięli się przed niczym. Wszystko o czym mówiło się na rekolekcjach pochodziło z samego źródła i my mamy często tam powracać, żeby nie zostać w miejscu lub się nie cofać. Rekolekcje uświadomiły nam, że trzeba strzec charyzmatu, starać się jak najlepiej wypełniać zobowiązania i tymi zasadami żyć, niczego nie zmieniać i nie dodawać, pilnować siebie i innym przekazywać, ciągle wracać do źródła.

W ciągu kilku dni poznaliśmy, przeżyliśmy, dowiedzieliśmy się i zacerpnęliśmy z doświadczenia i świadectw innych małżeństw, za co jesteśmy bardzo wdzięczni, w pierwszym rzędzie Panu Bogu, a potem uczestnikom, zaczynając od pary prowadzącej i księdza moderatora. Czujemy się niezastępowani wyróżnieni, że spotkał nas zaszczyt bycia w gronie tak wspaniałych ludzi, skromnych i otwartych, zawsze gotowych pomóc. Brak słów! Atmosfera na rekolekcjach była rodzinna i serdeczna. Czujemy się zobowiązani, aby zachęcać do udziału w rekolekcjach, a przede wszystkim, aby wracać do źródła.

Agata i Krzysztof z Ciechanowa

Refleksje animatora muzycznego

Panie, uczyn mnie przezroczystym narzędziem Twojej łaski. Niech każda nuta i każdy dźwięk brzmia na Twoją chwałę i na służbę Kościołowi. Amen (Vademecum animatora muzycznego).

Każdemu z nas nasuwa się pytanie: Co mi daje wspólnota? Spróbujmy jednak odwrócić to pytanie i zapytać: co ja daję od siebie wspólnocie? W tym momencie przeważnie zapada cisza; na twarzach pojawia się zakłopotanie, wymienia się litanie przeciwności. A przecież jest napisane: *Nie moja wola, lecz Twoja niech się stanie* (Łk 22,42). Czy każdy z nas pamięta te słowa, które wypowiada Jezus w Ogrodzie Oliwnym? Jak je rozumiemy?

Służba muzyczna dla wspólnoty jest specyficzną posługą, wymagającą dobrego ducha, solidnego warsztatu oraz dobrego przygotowania. Znajomość liturgii jest jak najbardziej pożądana.

Posiadam wykształcenie muzyczne i z tego też powodu bardzo często jestem proszony o poprowadzenie śpiewu. Tradycje muzyczne wyniosłem z domu rodzinnego. Mój tata był organistą, profesją tą zajmowali się również moi przodkowie – dziadek i pradziadek. Także i ja podjąłem się posługi muzycznej w swojej parafii. Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że moja służba pokazuje mi, że Bóg przyciągnął mnie do siebie przez muzykę.

Ze względu na fakt, iż muzyka jest moją profesją (jestem nauczycielem muzyki), droga do służby na rzecz wspólnoty Domowego Kościoła nie była wcale taka łatwa. Posługa animatora muzycznego wymagała i wymaga ode mnie wiele pracy i wyrzeczeń

przede wszystkim zawodowych. Kiedy po raz pierwszy pojechałem na rekolekcje w roli animatora muzycznego (2011 r.) wydawało mi się, że mam patent na wszystko. Przecież jestem zawodowcem. Bardzo się myliłem. Szybko okazało się, że przygotowanie muzyczne to nie wszystko. Z perspektywy czasu muszę przyznać, że tamten czas był dla mnie błogosławieństwem, jeśli chodzi o posługę muzyczną. Od tamtej pory rozpocząłem systematyczną pracę nad sobą, której motywacją była miłość do Jezusa. Przyjęcie Jezusa jako Pana i Zbawiciela jeszcze bardziej wzmocniło moje starania. Na kolejnych rekolekcjach włączałem się w prace diakonii muzycznej (Smolany – oaza II stopnia, Kraków – oaza III stopnia). Wszystko to sprawiało, że pozyskiwałem nową wiedzę. **Do-bierając pieśni, których słowa oparte są na tekstach biblijnych, staram się stawiać ludzi w obecności Bożego Słowa. Dobrze dobrana pieśń zawsze pomaga jednoczyć wspólnotę i stworzyć okazję do odkrycia piękna liturgii. Już św. Augustyn powiedział, że kto śpiewa, ten dwa razy się modli.**

Rekolekcje 15-dniowe to przeżycie całego roku liturgicznego. Chcąc sprostać swemu zadaniu, muszę znać program rekolekcji, a ponadto przygotowując śpiew na Eucharystię, rozważam czytania z liturgii danego dnia po to, by jak najdokładniej dobrać pieśni, tak by ich tekst pomagał wszystkim zająć aktywną postawę modlitwy. Ponadto staram się też wprowadzać krótkie komentarze, aby wprowadzić uczestników w bardziej świadome przeżywanie Mszy Świętej podczas każdego dnia



rekoalekcji. Szkoła śpiewu, jako jeden z punktów dnia, na początku robi na uczestnikach wrażenie. Wystarczy wyjaśnienie, a spokojne i konkretne podejście sprawia, iż ta półgodzinna lekcja śpiewu jest okazją do przełamania siebie w odkrywaniu swoich możliwości, np. w zaśpiewaniu psalmu. Animator muzyczny powinien być kreatywny: dobrać pieśni do Eucharystii, zaintonować piosenki na pogod-

nym wieczorze, podczas adoracji, czy zabawy dziecięcej. A wszystko to nie tracąc z oczu najważniejszego celu – posługi muzycznej Panu. **Wyjeżdżając na oazę moje zawodowe ego zostawiam w domu. Posługa animatora muzycznego to doskonała szkoła pokory i miłości bliźniego, szczególnie do bliźniego śpiewającego sercem.**

Wojtek S.
Lębork

Nie przeszkadzać Duchowi Świętemu

Nie wyście Mnie wybrali, ale Ja was wybrałem i przeznaczyłem was na to, abyście szli i owoc przynosili...

J 15,16. Jak bardzo te słowa pasują do naszego uczestnictwa w rekoalekcjach oazowych I stopnia dla rodzin w Centralnym Domu Rekoalekcyjnym DK w Krościenku nad Dunajcem w lipcu 2018 roku! Nie planowaliśmy tego wyjazdu, szukaliśmy innych, krótszych rekoalekcji, które bardziej by nam odpowiadały. Na to nakładały się sprawy zdrowotne i planowany zabieg. Ale jak to wynika z motta zacytowanego na początku, Duch Święty chciał inaczej. Tak poukładał wszystkie sprawy, że kiedy w pewną majową niedzielę para moderatora, Ula i Janek, zwrócili się do nas z prośbą o przyjazd do Krościenka w lipcu i poprowadzenie jednej grupy, nie zostało nam nic innego jak tylko przyjąć to zaproszenie. Zastanawialiśmy się tylko, jak będziemy mogli się odnaleźć wśród małżeństw przeważnie młodszych od nas i nawet całkiem młodych, które w większości dopiero rozpoczynają swą „przygodę” z Domowym Kościołem, podczas gdy my...

Przez wiele lat posługiwaliśmy na rekoalekcjach w różnych miejscach.

Na rekoalekcje I stopnia do Krościenka przyjechaliśmy po raz drugi, po 36 latach. Wtedy to przeżywaliśmy nasze pierwsze rekoalekcje pod okiem siostry Jadwigi Skudro. Były to nasze pierwsze przeżycia (choć w zupełnie innych warunkach) i pierwsze wybory: drogi Domowego Kościoła, przyjęcia Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, drogi KWC i służby dla wspólnoty i dla braci. Do dziś przechowujemy w naszych pamiątkach podpisane w sierpniu 1982 r. deklaracje KWC. Było to zobowiązanie na czas trwania Krucjaty; pozostajemy mu wierni do dzisiaj. Teraz przyjechaliśmy na rekoalekcje, by służyć innym i dawać świadectwo, bo – jak to odczytaliśmy – do tego Pan nas zaprosił.

Na pierwszej Mszy św., sprawowanej w ośrodku rekoalekcyjnym dla diakonii, moderator, ks. Norbert udzielił nam krótkiej rady, że najważniejsze, co mamy zrobić na tych rekoalekcjach, to nie przeszkadzać Duchowi Świętemu, lecz pozwolić, by to On prowadził te rekoalekcje. I jeszcze jedna rada, która często przewijała się przez cały okres naszego pobytu na rekoalekcjach: nie wybiegać za bardzo do przodu, a skupić się na tym, co jest tu i teraz, by dobrze



przeżyć wszystkie elementy rekolekcji. I rzeczywiście, kolejne dni potwierdzały, jak ważne były to słowa. Wspólnota, która zawiązała się niemal od pierwszego dnia; głęboka więź pomiędzy rodzinami, która wzmacniała tylko radość bycia razem, mimo że na turnusie były rodziny z najróżniejszych zakątków Polski oraz Niemiec i Irlandii. Wspólna praca w ramach dyżurów jeszcze bardziej zbliżała uczestników do siebie. Po prostu dało się odczuć, że to było działanie Ducha Świętego. A jak dowiedzieliśmy się później, On działał od samego początku, już nawet przy samej organizacji tych rekolekcji. I pewnie to właśnie Duch Święty sprawił, że mogliśmy osiągnąć te trzy szczyty rekolekcji (w nawiązaniu do pienińskich Trzech Koron) – przyjęcia Chrystusa jako Pana i Zbawiciela, odnowienia przyrzeczeń chrztu św., i przeżycia dnia wspólnoty z godziną odpowiedzialności i misji. Chyba nie tylko nam, ale wszystkim uczestniczącym w rekolekcjach, zapadła w serca wizja powszechności Kościoła, którą przeżyliśmy w Wie-

czerniku na Kopiej Górze w 13. dniu rekolekcji. Tego dnia wszystkim spotkaniom i uroczystościom towarzyszyła piękna pogoda, a ulewa, która przeszła nad Krościenkiem po ich zakończeniu, była jak wylanie Ducha Świętego i deszcz łask na wszystkich uczestniczących w rekolekcjach.

Rekolekcje były dla nas bardzo wielkim przeżyciem, choć staraliśmy się robić tylko to, do czego zostaliśmy powołani i to, co nam powierzono. Być może nasze świadectwo choć trochę pomogło innym w dobrym przeżyciu tych rekolekcji. Nie do nas należy zbieranie plonów, służy nieużyteczni jesteśmy. Będzie je zbierał Ten, kto to wszystko zaplanował, przygotował i prowadził. I tylko Jemu należy się chwała.

Na koniec bardzo gorąco dziękujemy Eli i Marysi z diakonii stałej Ruchu oraz wszystkim, z którymi i dzięki którym mogliśmy przeżyć te wspaniałe dni. Bogu niech będą dzięki.

**Marysia i Bogdan
Kraków**

Jezus spojrzał na nas...

Od 6 lat trwamy w sakramentalnym związku małżeńskim. W kwietniu tego roku Pan Bóg pozwolił nam uczestniczyć w oazie III stopnia w Rzymie. Sam pomysł wyjazdu w trudnym i ciężkim dla nas okresie, mógł świadczyć tylko o tym, że jest to działanie Ducha Świętego.

Chcielibyśmy podzielić się z Wami tym, czego Pan Bóg dokonał w nas w tym świętym czasie rekolekcji. Po pierwsze pokazał nam wielu świętych. Mocnym doświadczeniem dla nas była obecność przy grobie św. Piotra, którego cień uzdrowiał człowieka, który za-

parł się Jezusa. W tym właśnie miejscu doświadczyliśmy świętych obcowania – tego, że święci są z nami i mogą się za nami wstawiać u Ojca Niebieskiego.

Kolejnym doświadczeniem było spotkanie z Piotrem naszych czasów, z Ojcem Świętym Franciszkiem, z którym przeżyliśmy Eucharystię w Niedzielę Miłosierdzia Bożego. Jego osobę i życie przybliżył nam jałmużnik papieski, abp Konrad Krajewski. Przedstawił on papieża jako osobę przenikniętą Ewangelią, jako świadka Chrystusa Zmartwychwstałego, który w osobach ubogich i śmierzdzących



widzi Chrystusa. Kilka dni później modliliśmy się u grobu św. Franciszka z Asyżu, który zreformował Kościół, żył Ewangelią. Za każdym razem przy spotkaniu ze świętym widzieliśmy, że Pan Bóg zachęca nas do życia Ewangelią. **Szczególnie w tym czasie, w którym stoimy przed decyzjami o naszej przyszłości – gdzie chcemy pracować, gdzie chcemy mieszkać i co jest naszym celem. Odkryliśmy wspólnie, że chcemy poświęcić nasze życie Jezusowi i żyć Dobrą Nowiną.** Kolejne spotkania: ze św. Josemarią Escrivą, św. Pawłem, św. Ignacym Lloyolą tylko nas w tym utwierdzały.

Drugim duchowym odkryciem była Maryja, nasza Mama. **Wyjechaliśmy z pragnieniem budowania prawdziwej i szczerej relacji z Matką Bożą.** W tym aspekcie silnym przeżyciem była modlitwa przy grobie św. Jana

Pawła II, który nieustannie wskazywał na Maryję.

Trzecim przeżyciem była niesamowita niespodzianka, którą nam przygotowali nasi kochani moderatorzy, Gosia i Jarek Szydłakowie, zabierając nas do Manoppello przed Święte Oblicze. Można śmiało powiedzieć, że doświadczenie spotkania z niemyim świadkiem Zmartwychwstania było dla nas piorunujące. Jezus zostawił nam świadectwo swojej niesamowitej męki na całunie Turyńskim, ale jednocześnie świadectwo zmartwychwstania na kawałku bisiuru. Tam **Jezus spojrział na nas i w nas.** Dotknęły nas słowa: „Ja jestem Chlebem życia”, które stały się zaproszeniem do codziennego uczestnictwa w Eucharystii, w czym trwamy dzięki łasce Bożej do dnia dzisiejszego.

Asia i Jacek Lachowiczowie
archidiecezja gdańska

Droga prosta, pewna i sprawdzona....

Przyjechaliśmy na sesję, aby przygotować się do pilotowania kręgu. Już na pierwszym spotkaniu zdziwiliśmy się, słysząc od prowadzących, że to nie warsztaty, tylko rekolekcje.

Duch Święty otwierał nam codziennie oczy i uszy poprzez słowo Boże, konferencje i podczas Namiotu Spotkania. Tak wiele spraw, o których już kiedyś słyszeliśmy, dotknęło głęboko naszych serc. **Zrozumieliśmy, że musimy zacząć od siebie, bo jeżeli nie będziemy autentyczni w tym, co robimy i jak żyjemy, nikogo za sobą nie pociągniemy. Nie można komuś dać czegoś, czego sami nie mamy.**

Zrozumieliśmy, że nie wolno nam zapomnieć, iż celem naszej drogi jest Jezus! Mamy być wierni zobowiązaniom. Coraz bardziej jesteśmy pełni

podziwu dla założyciela naszego Ruchu, ks. Franciszka Blachnickiego, jego wiary konsekwentnej i dzieła, które zawierzył Maryi. Zobaczyliśmy, jakie zobowiązania zaniedbaliśmy, zrozumieliśmy sens życia nimi. To wielka łaska, że zostaliśmy wybrani, by iść drogą, jaką wskazuje Domowy Kościół.

Pocieszające jest zdanie, które usłyszeliśmy: „Pan Bóg nie powołuje zdolnych, ale uzdalnia powołanych”. **Przekonaliśmy się, że droga, którą dążymy, jest bardzo konkretnie wyznaczona, prosta, pewna i sprawdzona. Coraz bardziej dostrzegamy wielką łaskę w powołaniu do służby.** W ten sposób Pan Bóg zmusza nas do pracy nad sobą i do oderwania się od zajęć i prac, które z pewnością w Jego oczach schodzą na drugi plan. Zro-



zumieliśmy lepiej odpowiedzialność naszej posługi jako pary rejonowej i, w przyszłości, pary pilotującej. Pragniemy z pomocą Maryi i Ducha Świętego prowadzić do Jezusa powierzone nam małżeństwa drogą Domowego Kościoła.

Na każdych rekolekcjach z utęsknieniem czekamy na bycie z Jezusem sam na sam podczas adoracji. Był to dla nas **piękny, choć krótki czas, który umocnił naszą więź małżeńską.**

Karina i Krzysiek Gruca
Bielefeld (Niemcy)

Powracać do źródeł

W dniach 10-15 lipca 2018 r. uczestniczyliśmy w organizowanej przez diecezję płocką sesji o pilotowaniu nowych kręgów, która odbywała się w ośrodku Caritas w Popowie. Rekolekcje prowadzili Renata i Dariusz Borkowscy, członkowie kręgu centralnego, skarbnicy Domowego Kościoła oraz ks. Krzysztof Szuliński, kapelan hospicjum św. Urszuli Ledóchowskiej w Płocku i Domu Pomocy Społecznej w Brwilnie. W sesji brało udział 19 małżeństw z całej Polski, wśród nich wiele doświadczonych, pełniących odpowiedzialne posługi, choć nie brakowało też osób, które są w Domowym Kościele zaledwie kilka lat, takich jak my.

Na sesję pojechaliśmy z dwójką dzieci: siedmioletnią Olgą i dziewięciomiesięcznym Rafałkiem, pełni obaw, czy uda nam się w pełni skorzystać z tak ważnych rekolekcji, mając cały czas pod opieką niemowlę. Oczywiście, jak zawsze w takich sytuacjach, Pan Bóg nie pozostawił nas samych i wszystko świetnie poukładał. Nasze dziecko, na co dzień bardzo ruchliwe i wymagające wiele uwagi, dobrze czuło się we wspólnocie, dostosowało swoje posiłki do naszego planu dnia, razem z nami bawiło się na pogodnych wieczorach, cierpliwie czekało, kiedy rodzice modlili się przed Najświętszym Sakramentem, oraz grzecznie spało, gdy nadeszła godzina świątectw. Po raz kolejny **Pan**

Bóg pokazał nam, że wystarczy tylko zaufać i pozwolić mu działać.

Na sesję jechaliśmy zachęceni przez naszą parę diecezjalną, ale bez żadnych konkretnych oczekiwań. Obecnie nie pilotujemy nowego kręgu, posługę pary animatorskiej mamy za sobą, jechaliśmy jedynie z pragnieniem uczestniczenia w kolejnych rekolekcjach DK, które za każdym razem napełniają nas Bożą radością, energią i chęcią do dalszej pracy nad sobą.

Michał: *Przed tymi rekolekcjami, które nawet z nazwy nie są podobne do innych oaz, miałem wyobrażenie spotkań bardziej technicznych, uzbrajających potencjalne pary pilotujące w psychologiczne i socjotechniczne narzędzia. Musiałem jednak szybko zrewidować swoje założenia. Już w pierwszym dniu tej sesji, w czasie nabożeństw i konferencji Pan Bóg przemówił do mnie dość zdecydowanie: „Nowych członków DK mogą zjednywać i formować tylko takie małżeństwa, które nieustannie zgłębiają charyzmat Ruchu Światło-Życie; takie, które swoim przykładem, wsparciem i modlitwą służą w pokorze, które wychowują nowych członków DK w duchu posiadania siebie w dawaniu siebie. Para taka nie musi się znać na psychologii, czy marketingu; wystarczy serdeczność, serce i chęć do służby innym”. Mieliśmy szczęście,*



że kilka lat temu, właśnie takie ciepłe i zaangażowane małżeństwo wprowadzało nas w charyzmat Oazy Rodzin, co wspominam dziś z pokojem w sercu i z wdzięcznością.

Edyta: Po tych rekolekcjach mogę powiedzieć, że jestem zachwycona wspólnotą Domowego Kościoła. Już od pierwszego dnia wydawało mi się, że wszyscy uczestnicy to moi starzy znajomi, że to ci sami ludzie, którzy zawsze wyjeżdżają z nami na rekolekcje, przepełnieni Bożym entuzjazmem, duchem wspólnoty, chęcią do posługiwania, miłością do liturgii, Eucharystii i do siebie nawzajem. Piękny, harmonijny, przepełniony miłością do Chrystusa śpiew wspólnoty oraz uśmiech, który nigdy nie znikał z twarzy ks. Krzysztofa, ścierał z mojej twarzy wszelkie zmęczenie czy niewyspanie.

Michał: Wspólnym mianownikiem dla naszej grupy była gotowość do posługiwania. Zadania stawiane podczas przygotowań do liturgii, spotkań w grupach oraz pogodnych wieczorów podejmowane były błyskawicznie i z wielką ochotą. Diakonia muzyczna miała wśród wszystkich uczestników olbrzymie wsparcie, a śpiewy na chwałę Pana zawładnęły także większością czasu wolnego. Jutrznie i nieszpory śpiewane z taką mocą i sercem pamiętam tylko z jednego miejsca – z seminarium księży sercanów.

Edyta: Prowadzący, wspianiale przygotowani do prowadzenia rekolekcji pod względem merytorycznym i organizacyjnym, krok po kroku przedstawiali nam cele i metody prowadzenia pilotażu, uczulając nas na przywiązywanie uwagi do najdrobniejszych szczegółów, ponieważ tylko będąc całkowicie wierni, ustrzeżemy się przed odejściem od charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Jeśli będziemy przestrzegać zasad DK, wy-

pełniać wszystkie zobowiązania i powierzone nam zadania, nasza służba przyniesie piękne owoce. Zostaliśmy wręcz zobowiązani do tego, aby być strażnikami zasad (nie chodzi tu tylko o pilotowanie nowych kręgów, ale też o nasze kręgi macierzyste) tak, aby cała wspólnota DK jak najczęściej powracała do źródła, jakim jest dla nas nauczanie Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego.

Homilie moderatora, ks. Krzysztofa Szulińskiego, któremu Oaza Rodzin jest szczególnie bliska, trafnie dopełniały treści konferencji. Ks. Krzysztof, podobnie jak niegdyś ks. Blachnicki, zarażał nas swoim zamiłowaniem do liturgii i Eucharystii, podkreślając wielką wagę codziennych drobnych znaków i gestów, jak choćby gest złożenia rąk, ucałowania stołu przez kapłana, czy obmycia rąk. Te wszystkie znaki, świadomie przez nas wyrażone, jak również odnowienie sakramentu małżeństwa, modlitwa małżeńska przed Najświętszym Sakramentem i końcowe rozesłanie sprawiły, że każdy kolejny dzień rekolekcji był dla nas wzruszający, skutecznie zbliżał do Pana Boga i do siebie nawzajem oraz dawał nam siły i odwagi do pełnienia posług we wspólnocie DK.

Michał: Ks. Krzysztof wiele razy podkreślał rolę współpracy kapłanów i świeckich w budowaniu Kościoła. Jakże symboliczne było zaintonowanie przez niego podczas godziny świadectw refrenu pieśni „Ludu kapłański”. Kulminacją rozesłania była Eucharystia z Ewangelią z dnia. „Zaczął rozsyłać ich po dwóch”... (Mk 6,7-13). W tym kontekście słowa te zabrzmiały jeszcze bardziej doniosłe. Dziękujemy Bogu za ten święty czas i wspniania! we wspólnocie.

Michał i Edyta Karpińscy
diecezja płocka



Pielgrzymka do Kalisza

Święty Józef.... Zawsze obecny w naszym domu. Cichy, pokorny. Prawie niezauważalny, a obsypujący łaskami wprost od Jezusa i Maryi. Święty Józef – opiekun Świętej Rodziny, patron rodzin, patron dobrej śmierci, patron ludzi pracy... I jak tu nie jechać do Kalisza?

Tegoroczna pielgrzymka była wyjątkowa dla całej naszej rodziny. Św. Józef zaakcentował swoją obecność wśród nas w trakcie zeszłorocznych rorat. Wraz z Nim przeżywaliśmy Adwent, a nasz syn Janek zachwycił się tym wyjątkowym świętym.

W tym roku pielgrzymka do Kalisza miała dla wspólnoty Domowego Kościoła szczególny charakter ze względu na ustanowiony przez papieża Franciszka Nadzwyczajny Rok Świętego Józefa w Sanktuarium w Kaliszu. Co roku w maju gromadzimy się, my córki i synowie Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego w Kaliszu. Z całej Polski, ze wszystkich stron gromadzimy się tu, by powierzyć świętemu opiekunowi Pana wszystkie sprawy naszych rodzin.

W tegoroczny dzień pielgrzymki – 26 maja przypadł również Dzień Matki, a więc do Kalisza pojechaliliśmy także pokłonić się Maryi. Pobudka o 5.00, wyjazd o 6.00, a potem 5 godzin w autokarze. Czas mijał nam bardzo szybko. Jutrznia, godzinki, zawiązanie autokarowo-pielgrzymkowej wspólnoty, wspólne modlitwy, śpiewy umacniały nas w jedności i miłości. Dzieci podeksytowane, 3-letni Stasiu jazdą autokarem, Janek niecierpliwie wyglądał przez okno. I wreszcie Kalisz. Autokary z całej Polski: diecezja krakowska, warszawska, rzeszowska, wrocławska... Nie tylko my, ale cała Polska.

W tym roku towarzyszyły nam słowa: „**Święty Józef – nie historia lecz współczesność**”.

Po zawiązaniu wspólnoty konferencja na temat: „Jubileuszowy prezent św. Józefa dla naszych rodzin”, którą wygłosił **ks. Maciej Krulak**, moderator diecezjalny Ruchu Światło-Życie diecezji kaliskiej. Po niej czas na odpoczynek i posilenie ciała. Najbardziej poruszyły nas świadectwa małżonków, którzy powierzyli swoje sprawy Panu Bogu za pośrednictwem św. Józefa i się nie zawiedli. Ostatnim punktem była Eucharystia. **Bp Krzysztof Włodarczyk**, delegat Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie w homilii poruszył temat **wizerunku męża i ojca rodziny**. Trudno jest mówić człowiekowi o kochającym Bogu Ojcu, jeśli ten ziemski często nie spełnia swojej roli. Ksiądz Biskup mówił też o miłości egoistycznej, skierowanej do samego siebie i miłości ku innym, prowadzącej do rezygnacji z siebie. A jak jest w naszych małżeństwach? Co robimy, by coś zmienić?

Był to piękny czas. Czas refleksji i zadumy, ale i czas spotkań z innymi, często z różnych stron Polski, poznanimi podczas rekolekcji wakacyjnych. Czas radości. Postanowiliśmy, że w przyszłym roku też pojedziemy do św. Józefa i zachęcamy do tego wszystkich. Niech to będzie nasze postanowienie, by pojechać całym kręgiem, całym rejonem, całą diecezją, by zapełnić nie cały autokar, ale 10 autokarów!

Do zobaczenia w Kaliszu!

Kasia i Arek Bieleninik
archidiecezja
szczecińsko-kamieńska



Małżeństwo to jednak maraton...

W listopadzie braliśmy z mężem udział w weekendowych rekolekcjach w Carlsbergu. Prowadził je Mieczysław Guzewicz. Ktoś zapytał, jaki jest sens pisać w lipcu świadectwo z rekolekcji w listopadzie? – Tak, poznać po owocach (por. Mt 7,20). Małżeństwo nie jest sprawą chwilowych sukcesów. Owszem, ważne chwile odgrywają swoją rolę, z reguły rolę punktów zwrotnych. Małżeństwo jednak to maraton, praca długofalowa. Po kilku miesiącach, które minęły od tych rekolekcji, mogę rozpoznać trzy owoce: – praca nad związkiem; – Arminia – czytaj: „piłka nożna na całym świecie”; – kawa.

Miłość-zakochanie jest ślepa; na szczęście małżeństwo przywraca wzrok. Wtedy trzeba zakasać rękawy i wziąć się do codziennej pracy. Gdy się poznaliśmy, mnie i męża różniło wszystko, zaczynając od miejsca urodzenia, poprzez warunki życia, kulturę, religię, kończąc na gustach. Można było się załamać. Połączył nas jednak Jezus Chrystus, który jest z nami w małżeństwie od dnia ślubu.

Dzięki temu nasze małżeństwo ma solidny fundament, a różnice wprowadzają dynamizm; ciągle jesteście sobie nawzajem ciekawi i ciągle nam się chce zmieniać dla tej drugiej osoby. Między innymi, właśnie o tym – jak pracować nad związkiem – mówił niezwykle kompetentnie, rzeczowo i z wielkim poczuciem humoru Mieczysław Gu-

zewicz. Płakaliśmy ze śmiechu, kiedy opowiadał o piłce nożnej i o zachowaniach męża i żony w trakcie meczu. Skąd on to o nas wie? Mój mąż o piłce nożnej wie wszystko. Nie przesadzam. Wszystko! Codziennie informuje mnie, co słychać u Arminii (Arminia Bielefeld to klub piłkarski w Niemczech – przyp. red.). Chcąc nie chcąc, jestem na czasie z informacjami o piłce z całego świata, ale tego nie lubię. A ściślej mówiąc – nie lubiłam. Po rekolekcjach uznałam, że skoro jest to tak bardzo ważne dla męża, to będę słuchać cierpliwie, a nawet z zainteresowaniem i czasem mam pytania. Nie do wiary...

Mieczysław Guzewicz podał także receptę, jak najdłużej zachować sprawne sprzęty AGD, RTV itp. Trzeba po prostu kupować sprzęt z serwisem. I mój mąż w poniedziałek po rekolekcjach się do tego dostosował. Kupił „ekspres do kawy z obsługą” – to znaczy sam osobiście parzy kawę dla mnie i dla gości. Cudownie! Ten listopadowy weekend w Carlsbergu był wspólny; czując się jak w domu, otrzymaliśmy możliwość uzyskania tylu rzetelnie podanych informacji, które nas utwierdziły w decyzjach lub wskazały, co trzeba skorygować, a co jeszcze przemyśleć. Wypisałam te trzy owoce, bo to niby drobiazgi, ale to one budują naszą codzienność.

Ewa G.

Rekolekcyjna próba wiary

Na rekolekcje w Carlsbergu szykowałam się z radością, odkąd się o nich dowiedziałam, czyli od kwietnia 2018 roku. Koleżanka, która nam o nich

powiedziała, dała tak dobrą radę, aby codziennie „omadlać” ten rekolekcyjny czas, bo „różne rzeczy mogą się wtedy dziać”. Mój entuzjazm był



ogromny, modlitwy regularne i rozdziła się nadzieja, że będzie to bardzo dobry czas. W maju dopadł mnie silny ból pleców; był tak mocny, że z ledwością opiekowałam się naszym kilkumiesięcznym synkiem. Poprosiłam wtedy Boga, aby chociaż trochę mi tego bólu zabrał. W zamian obiecałam, że nic do jesieni sobie nie kupię. A Pan dobrze wie, jak bardzo lubię ubrania. Ból mijał i znów mogłam bez trudu wszystko robić. Kilka dni przed rekolekcjami pojawiła się wielka pokusa kupienia nowych butów. Pamiętałam, co wcześniej obiecałam, a pomimo to z mężem pojechaliśmy czegoś poszukać. Zadowolona, że jednak niczego nie znalazłam, spakowałam stare ubrania i wyszorowane buty. Myślałam, że jestem dzięki temu chyba jakaś „fajniejsza”. Pan tak nie myślał, tylko ja o tym dowiedziałam się trochę później.

Początek tego oczekiwanego czasu urlopu i rekolekcji okazał się trudniejszy do przetrwania niż zakładaliśmy. Błądziliśmy po okolicy, plan był dla nas zbyt obciążający, nie przyjechał nikt w naszym wieku, i na dodatek nasze dotychczas zdrowe i radosne dziecko było bardzo marudne i gorączkowało. Myślałam, żeby wrzucić bagaże do samochodu i wracać do domu. Najbardziej męczyła mnie bezradność, gdy widziałam moje zapłakane dziecko. Kiedy emocje wzięły nade mną górę, „pokłóciłam się” z Panem Bogiem i miałam pretensje, bo ja tu przecież dla Niego przyjechałam, a On mi wcale nie pomaga. Wzburzona słuchałam tego dnia kazania i katechezy o tym, aby poddać się Bożej woli. Niewiele z tego Bożego zamyśłu rozumiałam, bo przyjechałam się modlić i więcej dowiedzieć, słuchać

i doskonalić, a wiarę pogłębiać w taki sposób, jak ja to sobie wymyśliłam. Zamiast tego prawie ciągle niańczyłam mojego syna.

Po tej trwającej we mnie burzy przyszedł piękny dzień, najważniejszy moment rekolekcji, kiedy oddaliśmy życie Jezusowi. Pan przygotował mi niespodziankę już następnego dnia. Nasz synek odzyskał zdrowie i dobry humor, a ja zrozumiałam, że przy Bogu trwać trzeba na dobre i na złe. Prawdę mówiąc, próbę wiary średnio zdałam. **Pan pokazał mi, że trzeba nad sobą pracować, że na tych rekolekcjach nauczy mnie czegoś innego niż: „ja, ja i ja”. Mam popatrzeć, czego chce On, a On nie chce mojej pychy i zarozumiałości.**

Przekonałam się także, że troszczy się o mnie i zaskakuje swoją konkretną miłością. Odniosę się tutaj do mojej obietnicy, o której wspomniałam wcześniej i postanowienia, by do jesieni nie kupować sobie nowych rzeczy. Pan Bóg zaskoczył mnie, gdy podczas pobytu Basia przyniosła dwie niebieskie sukienki, których nikt nie chciał, a okazało się, że pasują na mnie i mogę w nich nakarmić synka. Szczerze ucieszyłam się z tego materialnego prezentu.

Mój mąż bardzo mnie wspierał na tych rekolekcjach. Przed wyjazdem martwiłam się, że nie lubi gitary, a nawet nie toleruje i będą z tego powodu ciągle spięcia, a tymczasem śpiewał przy brzęczącej gitarze.

Był to piękny czas, który poruszył mnie i umocnił. Dziękuję wszystkim, którzy mi towarzyszyli, gdy przechodziłam próbę, a najbardziej wdzięczna jestem Bogu za te lekcje wiary i zaufania Jemu.

Marzena